

Terra Zaborenis

Ziemia Zaborska

lato 2009
Brusy

Wydawca:
Zaborskie Towarzystwo Naukowe
89-632 Brusy, ul. Dworcowa 18
tel. 692 240 171, fax 52 396 90 88
zabory.brusy@wp.pl, http://ztn.org.pl

Redakcja numeru: Zbigniew Gierszewski

Teksty:

Antoni Ciemiński, Tomasz Marcin Cisewski, Maciej Cybulski, Wojciech Derewecki, Anna Frymark, Zbigniew Gierszewski, Mariusz Grzempa, Grażyna Jaszewska, Anna Orlikowska, Tomasz orłowski, Jolanta Pozorska-Cuppa, Marek Rodzeń, Weronika Janina Rudnik, Bartosz Słomiński, Anna Szyszkiewicz, Jerzy Świerczek, Agnieszka Turowska, Maria Wróblewska, Maria Wyrowińska, Krzysztof Zabrocki, Przemysław Zientkowski

Zdjęcia: Zbigniew Gierszewski (nie podpisane), Maciej Cybulski, Tomasz Schada Borzyszkowski, Wojciech Błoniarczyk, Jolanta Pozorska-Cuppa, Anna Orlikowska, archiwum

Projekt i opracowanie graficzne:

Amarant Studio Kreacji Artystycznej Marta Żelazna, e-mail: zelazna.marta@gmail.com

Skład:

Amarant Studio Kreacji Artystycznej Marta Żelazna, e-mail: zelazna.marta@gmail.com

Druk:

Media Factory, Chojnice, ul. Kościuszki 38, www.media-factory.pl

Wydano ze środków Urzędu Miejskiego w Brusach

© Zaborskie Towarzystwo Naukowe

Spis treści

str.

I. Rocznice

Jan Karnowski (1886 – 1939) 3
Los człowieka: Wanda Kiżewska w 90. rocznicę urodzin 7

II. Zabory i Kaszuby

III Pomorski Kongres Obywatelski 8
Młodzi twórcy ludowi Pomorza zjechali do Brus
Marek Rodzeń, Kaszubska muzyka współczesna 12
Swornegacie – stara, kaszubska wieś 14
Jolanta Pozorska-Cuppa, Szlak Rydzkowskiego okiem ornitologa 15
17

III. Działania

Krzysztof Zabrocki, Biuro Porad Obywatelskich w Brusach 23
Zbigniew Gierszewski, Mały mistrz obserwacji przyrody 25
Anna Orlikowska, Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych
„TY i Ja” już działa 26
Grażyna Jaszewska, Mariusz Grzempa, Akcja edukacyjno-informacyjna
„Jak pomagać nietoperzom?” 28
Agnieszka Turowska, Monitoring populacji dziuplaków
w Parku Narodowym „Bory Tucholskie” 30

IV. Inicjatywy

Anna Orlikowska, Noc w bibliotece 33
Maria Wyrowińska, Krzysztof Zabrocki, Chrońmy zieleni wysoką 34
Tomasz Marcin Cisewski, Związek Szlachty Polskiej w Chojnicach 36
Apel III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego o włączenie
dorosłych Pomorzan w wyrównania szans edukacyjnych dzieci 38

V. Trendy

Weronika Janina Rudnik, Nordic walking na Literacki Szlak Turystyczny
im. Anny Łajming 39
Maria Wróblewska, Cudze chwalicie, a swoje? Jeszcze bardziej! 41
Sukces Kaszubskiej Marszruty 41
Pomorska energetyka - głos III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego
dr Bartosz Słomiński, Najdroższa kaczka świata, czyli jak zarabiać miliony sprzedając NIC 43

VI. Z kart historii

Historia Zielonego Pałacu – z epizodów II wojny światowej na Kaszubach 50
Tomasz Marcin Cisewski, Drobna szlachta ziemi zaborskiej od drugiej połowy
XVI do połowy XX wieku na przykładzie wybranych rodzin 54
Jerzy Świerczek, Flisacy na Brdzie 60
Antoni Ciemiński, Jak wykorzystywano miejscowe łąki do robienia torfu
jako źródła energii cieplnej 61

VII. Ludzie

W 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Wywiad ze Stefanem Marchlewiczem z Brus 64
Wywiad z Mateuszem Czarnowskim, liderem Zespołu Bubliczki 67
Ania Szyszkiewicz, Maciej Cybulski, ShadowHunters
– W pogoni za Cieniem – Syberia 2008 69

VIII. Informacje

Sprawozdanie merytoryczne Zaborskiego Towarzystwa Naukowego za rok 2008 74
Awibaza 80

IX. Oferta naszych partnerów

Tomasz Orzłowski, Nadleśnictwo Przymuszewo, Szkoła leśna w Leśnictwie Dąbrowa 82

Zbigniew Gierszewski

Jan Karnowski

(1886 – 1939)

Zbliża się 70 rocznica śmierci Jana Karnowskiego, wielkiego syna Ziemi Zaborskiej. Urodził się 16 maja 1886 roku w Czarnowie, wsi, którą od Brus dzielą tylko łąki nad Niechwaszczą. W świadomości Kaszubów utrwalił się jako poeta, piewca piękna rodzinnych stron i miłośnik mowy ojców.

I
Jô bëm leno chcõt,
Żebë twoji mowë,
Co ję Pón Bóg dôł,
Nie przëkrëłë grobë.

Żebë zawdë prëcz.
Tësac lôt esz żëła,
Nigdë twojô chëcz,
Dłô ni klôtka bëła.

Żebë w letny dzónk
Zapragnęła słuńca,
Lotu smiała krąg
Nigdë ni miôł kuńca.

II
Żebës të ju dôwno cësnał
Ten twój głupi wstid,
Żebës oko twoje zbëstrził
Na szeroci wid.

Żebës mowë jak ciëj żonë
Całë żëcé miôł,
Ji twë mëslë, ji twë żôle,
Całą duszë dôł ...

Dôwno bë sę rozwidniała
Smutnô „pustô noc”,
Dalek bë sę odzëwała
Twoji piesni moc.

III
Wiëm, że tëż nóm ostawili
Ojcë całi skôrëb,
Më żesmë go nie uczcëli,
Nicht go nie je wört!

W mółich chëczach pozamknëti
Naszëch ojców swiat,
W bôjkach, spiëwach pozaklëti
Jejich mëсли kwiat.

Ten to skôrëb, co ostawili,
Jak ciëj pola gón,
Żebësmë go obronili.
Wzeszedłbë nóm plón!

[w: Lipski T., *Remusowi króm. Wypisy z literatury kaszubskiej*, ZKP, Gdańsk 1990]

„Sprawę mowy kaszubskiej, która dla swej ważności stanowi „alfę” kwestii kaszubskiej, niestety jeszcze dziś nie jest zupełnie ubita. Nasze pojęcie kwestii kaszubskiej, tj. kwestii kultury polskiej na Kaszubach zasadza się przeważnie na kwestii językowej, czyli na tożsamości i jedności mowy kaszubskiej z polską. Z tego punktu widzenia kwestia kaszubska staje się oczywiście od razu kwestią polską. Inaczej ma się rzecz, jeśli wychodzi się z założenia, że mowa kaszubska stanowi odrębną mowę słowiańską w myśl Ceynowy, Ramułta, Lorentza i innych”.

„Dzisiaj, wobec tak możliwych i ciągłych zaczepów, nie wystarcza ludowi powiedzieć: wasz język to polski lub zepsuta polszczyzna, jak dawniej mówiono, lecz trzeba powiedzenie to uzasadnić”.

[w: *Moja droga kaszubska*, ZKP, Gdańsk 1981, s. 32-33]

2 października 1939 roku w szpitalu w Wyrzysku, świadom już, że wybuchła II wojna światowa, że ze strony Niemców grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, umiera po ciężkiej chorobie.

Karnowski był uczniem sławnego Collegium Marianum w Pelplinie, jednej z ostatnich na Pomorzu ostoji myśli i mowy polskiej w okresie zaborów, potem nie mniej sławnego gimnazjum w Chojnicach, gdzie kontynuował kształcenie w „polskości” w tajnej organizacji filomackiej. Po maturze w 1907 roku wraca do Pelplina, gdzie w Seminarium Duchownym jako młody kleryk zakłada Koło Kaszubologów. Rozpoczyna samodzielne studia nad historią i kulturą Pomorza, którego pradawny rdzeń utożsamia z Kaszubszczyzną. W 1910 roku przenosi się na uniwersytet w Fryburgu Bryzgowijskim, aby studiować prawo. Studia te kontynuuje we Wrocławiu.

Los sprawia, że Karnowski, upatrujący w związku z polskością szansę na przetrwanie kaszubskości, musi z Torunia wyruszyć w szeregi armii niemieckiej na front wschodni walcząc ze słowiańskim najeźdźcą. Wspomina te tragiczne losy synów kaszubskich w swoich wspomnieniach z dzieciństwa Anna Łajming (Żmuda Trzebiatowska), świadek cierpienia mieszkających rodzinnego Przymuszewa, których synowie nie wrócili z wojny. Karnowski na froncie był ranny, a przyszła kaszubska pisarka wyszła za mąż za rosyjskiego, białogwardyjskiego oficera Mikołaja Łajminga. Tak dziwne losy, podziały, zdawałoby się wbrew logice dziejów, kreśliły w początkach XX wieku wojna i rewolucja.

Karnowski na rachunek Polski zaczął działać od 31 grudnia 1918 roku, gdy przystąpił w Poznaniu do powstania wielkopolskiego. Dla niepodległej ojczyzny poświęcił się w pracy zawodowej najpierw w Wydziale Bezpieczeństwa, a potem w sadownictwie cywilnym. Nigdy jednak nie umniejszało to jego zaangażowania społecznego. W 1921 r. został bibliotekarzem i kustoszem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. W 1922 r. wybrany

został do zarządu Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, oddział w Toruniu, a w 1930 r. zostaje prezesem PTK w Chojnicach. Od 1934 jest wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolicy. I nie jest tylko zabiurkowym działaczem, lecz jako jeden z pierwszych rusza na kaszubskie szlaki, stając się z Julianem Rydzkowskim współtwórcą świadomego ruchu krajoznawczo-turystycznego.

„Jeszcze jako gimnazjalista chojnicki odbyłem w wielkich feriach 1905 wycieczkę pieszą razem z moim kolegą Czapiewskim do środkowych Kaszub. Poszliśmy pieszo z Czarnowa prosto do Przytarni nad Wdzydzkim Jeziorem, a stąd wzdłuż lewego brzegu jeziora do Przerębskiej Huty, gdzie nocowaliśmy, stąd nazajutrz dalej przez Wawrzynowo (Lorenc) do Kościerzyny. Wówczas nie zdołałem wchłonąć obrazu jeziora, przerażało mnie swym ogromem i swą dzikością, ale wrażenie zostało”.

W wakacjach 1908 r. znowu odwiedził kaszubskie morze. Tak pisał o swych wrażeniach:

„Jezioro wydało mi się morzem, fale jego biły o wysoką ubiedź wybrzeża, a głuchy ich szum mnie zupełnie oszołomił. Wysokie i dzikie ostrowy sterzczały ponad taflę jeziora, jak góry rzucone mocarnym ramieniem Stołemów”.

[w: *Moja droga kaszubska*, s. 70-71]



Może tak poranek nad Wdzydzami widział Karnowski

Zakładał, redagował bądź pisał do kaszubskich periodyków:

„Gryf” – ukazuje się od 1909 i po wznowieniu od 1930

„Mestwin” – ukazuje się od 1925

„Zabory” – ukazują się od 1935

Ślady pisarza na naszej ziemi:

Tablica w holu Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury im. Jana Karnowskiego w Brusach i pomnik pisarza przy wjeździe do Brus koło ronda naprzeciw Kaszubskiego LO

Tablica pamiątkowa w Sądzie Rejonowym w Chojnicach

Czarny szlak turystyczny im. Jana Karnowskiego prowadzi z Charzyków przez Funkę, Stary Młyn, koło J. Niedźwiedziego do Chojniczek. Liczy 8,6 km długości.

Szkoła Podstawowa nr 7 im. Jana Karnowskiego w Chojnicach.

Wnikliwa i wyczerpująca monografia pisarza: Cezary Obracht-Prondyński *Jan Karnowski (1886 – 1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Instytut Kaszubski, Gdańsk.



Klasa Ia Kaszubskiego LO w Brusach pod kierunkiem prof. Felicji Baska-Borzyszkowskiej uczy się o poecie z Czarnowa. Na zdjęciu pod jego pomnikiem przy szkole.

Zbigniew Gierszewski **Los człowieka: Wanda Kiżewska w 90. rocznicę urodzin**

22 października 1919 – urodziła się w rodzinie Augustyna i Franciszki Drobińskich, właścicieli małego, 8-hektarowego gospodarstwa

1929 – umiera na tyfus jej starsza siostra Józefa.

1926-33 – uczęszcza do szkoły powszechnej w Czyczkowach.

1931 – urodziła się jej młodsza siostra Teresa

1936 – na żółtaczkę zmarła jej matka, najstarsza teraz Wanda przejmuje obowiązki gospodyni.

1939 – wybucha II wojna światowa, rodzina Wandy na krótko musi opuścić Czyczkowy, uciekają do Czarniża.

1944 – umiera na zawał serca ojciec Wandy.

4 marca 1945 – wyzwolenia doczekali u krewnych w Żabnie.

16 kwietnia 1945 – po odejściu Rosjan zamieszkali znowu w swoim domu.

8 lutego 1946 – ślub Wandy z Leonar-dem Kiżewskim z Czartołomia.

16 czerwca 1950 – umiera mąż Wandy.

Od 1950 – związana jest z kółkiem dramatycznym w Czyczkowach.

1956 – zostaje kierownikiem kółka dramatycznego.

Luty 1965 – zebranie komitetu budowy Wiejskiego Domu Kultury w Czyczkowach, w skład weszli: Stefan Fedde – sołtys, Józef Daniels – przewodniczący kółka rolniczego, Wanda Kiżewska – radna gminna.

Sierpień 1966 – zalano fundamenty pod Wiejski Dom Kultury. Dom został wybudowany w czynie społecznym, głównie dzięki aktywności Wandy, która była or-

ganizatorką prac, to ona aktywizowała ludzi do pracy.

1966-67 – uczęszczała na seminarium dla osób prowadzących amatorskie zespoły teatralne

18 czerwca 1969 – uzyskała uprawnienia instruktora teatralnego

22 lipca 1970 – oddano do użytku Dom Kultury, uroczystość inauguracyjną także przygotowała Wanda, obecne były władze gminy powiatu i tutejsze społeczeństwo. Przecięcia wstęgi dokonał przewodniczący gminy Brusy Waclaw Leszczyński, a w programie artystycznym wystąpiły czyczkowskie dzieci, przygotowane przez Kazimierza Pułakowskiego z Chojnic. Program muzyczny przedstawili harcerze gdańscy przebywający na obozie w Czernicy. Wanda Kiżewska została kierownikiem WDK. Pierwszym spektaklem wystawionym na deskach nowej sceny pobudowanego obiektu kulturalnego była „Awantura o Basię”. Kierowniczką założyła kółko fotograficzne, dzięki czemu można zobaczyć w kronice wsi wspaniałe zdjęcia starych drewnianych chat pod strzechą. W działalność domu kultury zostało wpisane także kółko haftu kaszubskiego.

12 września 1970 – otwarcie w klubie „Ruchu” dzięki staraniom kierowniczki WDK, miejsca spotkań młodzieży i starszych, jego kierownikiem została Danuta Drobińska.

Maj 1971 – powiatowe zawody cięzarowców w Czyczkowach.

Maj 1974 – ulega groźnemu wypadkowi.

Od 1976 – do repertuaru teatru zaczęto wprowadzać piosenki i gadki kaszubskie.

Grudzień 1978 – przy WDK powstaje kaszubski zespół folklorystyczny „Zaboracy”, przy grupie tanecznej powstała też kapela.

Maj 1979 – na przeglądzie pieśni, tańca, muzyki i gawędy kaszubskiej „O złote-go tura” w Chojnicach „Zaboracy” zdobyli 5 miejsce, nagrodę publiczności i nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy, Wanda Kiżewska otrzymuje odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

25 października 1979 – na III Między-



Wanda Kiżewska,
fotografia z lat 70-tych

w o j e w ó d z -
kim Przeglądzie Teatrów Laiko w y c h
działających przy Klubach Prasy i Książki „Ruch” w Bydgoskim Domu Kultury „Orion” zespół z Czyczków zajął I miejsce spektaklem „Cęgorek”.

1980 – premiera sztuki Anny Łajming „Gdzie jest Balbina?”.

19 czerwca 1980 – pisarka Anna Łajming odwiedza Czyczkowy, aby obejrzeć sztukę przygotowaną przez Wandę Kiżewską.

12 lutego 1983 – Wanda Kiżewska zorganizowała wielki zjazd członków wszystkich zespołów czyczkowskich od początku lat 50-tych.

1984 – Wanda Kiżewska w dowód uznania za swą pracę otrzymała Złoty Krzyż Zasługi.

1987 – przechodzi na emeryturę.

Życie jest pasją albo wegetacją, sens – w jego owocach

Na podstawie pracy
Anny Cupy „Wanda Kiżewska”
przygotowanej na sympozjum naukowe
w Kaszubskim LO w Brusach

Zbigniew Gierszewski III Pomorski Kongres Obywatelski

Kongres pod hasłem „**Razem wobec kryzysu i przyszłości**” obradował 16 maja 2009 r. w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej.

Sesję plenarną otworzył inicjator kongresu, Jan Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, główny organizator III PKO. Przy prawie wypełnionej auli zagał obrady optymistycznie brzmiałym w dobie kryzysu wstępem „Od sukcesu indywidualnego do zbiorowego”, a następnie zaprosił do mównicy Lecha Wałęsę, byłego prezyden-

ta RP, który w krótkim referacie pt. „Na jakich wartościach oprzeć przyszły rozwój Polski i świata?” zasygnalizował, że potrzebne są inne rozwiązania, a demokracja ma ograniczenia.

Następnie Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Kozłowski w swoim wprowadzającym wystąpieniu zaczął optymistycznie, że „kryzys kiedyś się skończy” i dydaktycznie, że „fundament cywilizacji Pomorza należy oprzeć na systemie edukacji i budowaniu kompetencji”. W ciekawej i efektownej wizualnie prezentacji wskazał, że filarami rozwoju Pomorza na tymże fundamencie będą:

- innowacyjność – klucz do konkurencyjności i trwałego rozwoju,
- ekologia – bo tylko ekorozwój daje szansę na zaspokojenie pełni potrzeb współczesnego człowieka,

- bezpieczeństwo energetyczne – szczególnie energetyka atomowa warunkuje trwałe perspektywy rozwoju,

A dodatkowe impulsy zapewne dadzą:

- Euro 2012 (w czasie jeszcze nie było formalnej decyzji o przyznaniu ich organizacji Gdańskowi) – da efekt dźwigni, zwiększy atrakcyjność regionu, choć problemem będzie utrzymanie trwałości skutków,
- Region Bałtycki – który stwarza szersze pole współpracy w rozwoju regionalnym w ramach strategii lizbońskiej.

Wymagać to będzie społeczeństwa obywatelskiego o odpowiednio wysokim kapitale ludzkim i społecznym, tzn. o tożsamości regionalnej, wysokim poziomie wzajemnego zaufania (co należy podkreślić) i gotowości do ryzyka.

Występująca potem Barbara Wójcik, trener rozwoju osobistego, odniosła się do fundamentu edukacyjnego i zacytowała Lecha Wałęsę: „Każdy człowiek jest potrzebny”. Człowiek jest najważniejszy dla społeczeństwa, wartość człowieka nie jest różnicowalna, a jego osobiste poczucie wartości jest równie ważne jak zdrowie.

Wartość człowieka opiera się na dwóch jakościach:

- godności osobistej,
- wysokiej samooceny, która daje przeświadczenie, że poradzi sobie z przeciwnościami, wyzwaniem.

Przekłada się to na konkretne założenia wychowawcze i edukacyjne. Dziecku trzeba uświadomić jego godność, wartość. Rolą dorosłych, w tym nauczycieli, jest im to uświadomić. Tymczasem w szkołach dzisiaj obowiązuje diagnostyka braku. Ocena ucznia mówi czego mu brakuje w zakresie wiedzy i umiejętności. A przecież osoba z poczuciem braku, ciągle



Przemawia Lech Wałęsa

chce czegoś od otoczenia, bo chce się dowartościować i dlatego będzie manipulował i wyzyskiwał innych. Tylko osoba z poczuciem pełni ma coś, czym może się dzielić z innymi. Jeśli pozwolimy, żeby ludzie myśleli o sobie, że ich życie jest nieważne, to część kapitału ludzkiego zanika. I znowu trzeba podkreślić: „unikalność nie podlega wartościowaniu”.

Sukces i rozwój opieramy na tym, co mamy, a nie na tym, czego nie mamy. Wysoka samoocena wymaga budowania samoświadomości, akceptacji siebie i odpowiedzialności, która wynika z przeświadczenia, że wszystko, co robie, mówię i myślę, ma swoje skutki – zakończyła Barbara Wójcik. Jednak puenta, że „świadomość poprzedza byt, a nie odwrotnie” wydaje się zbyt daleko idącym uproszczeniem.

Z Uniwersytetu Śląskiego przyjechał socjolog prof. Marek Szczepański mówić o ojczyźnie prywatnej. W prelekcji „Czy terytorialne wspólnoty mają przyszłość w globalizowanym świecie?” zaczął od kategorycznego rozróżnienia:

- miejsce – jest zawsze czyjeś,
- przestrzeń – jest zawsze otwarta.

Archetypiczne miejsca to: dom rodziny i cmentarz. Nasze jestestwo jest rozparte właśnie między domem rodzinnym, a cmentarzem.

Badania socjologiczne wykazały, że w społecznościach powyżej 5000 osób zaczyna się galopada anonimowości (osiedla, parafie powinny być właśnie do 5000 mieszkańców). Zauważył to już Platon: idealne polis ma 71 = 5040 obywateli. Warto podkreślić, że Brusy już prawie osiągnęły ten ideał.

Mała ojczyzna w ujęciu profesora to:

- wspólnota gospodarcza (najpierw trzeba żyć, a potem filozofować). Próżnia rodzi patologię, bo życie społeczne nie znosi próżni.

lokalna kultura, zwyczaje i obyczaje (zauważmy, że najwybitniejsze dzieła literatury poświęcone są małym społecznościom, np. „Chłopi” Reymonta)

W ujęciu socjologicznym na małą ojczyznę składa się:

- oikos (miejsce),
- mikrogeografia,
- mikrohistoria,
- podziały społeczne,
- kultura

Globalizacja dla takiej społeczności nie jest czymś złym, tylko trzeba się do niej przygotować, także w tej lokalnej ojczyźnie. Musi pojawić się *homo duplex* – ludzie podwójni, globalni i lokalni zarazem.

Zapytajmy się więc, co zrobiliśmy dla prywatnych ojczyzn? I tu badania socjologiczne wskazują jednoznacznie: porażka transformacji polega na tym, że tylko 12% obywateli coś zrobiła dla społeczności lokalnej (głównie dla parafii, szkoły czy wspólnoty mieszkaniowej).

Wszystko to musi być wypełnione treścią. Cytowany przez profesora Jean Genet pytany odpowiedział, że prywatna ojczyzna to 2-3 ludzi, których znam.

Z kolei Natalia Cyrzan, animatorka kultury z Nadbałtyckiego Centrum Kultury i Stowarzyszenia A Kuku Sztuka dzieliła się refleksją aktywistki w działaniach społeczno-kulturalnych.

„Kiedy dostanę kasę (na projekty), to

mój mały świat staje się nagle makro: decyduję o wydatkach, o wystąpieniach ludzi”. Ważne jest to przejście od mikro do makro, od moje do nasze. Jest też druga strona działalności społecznej. Niestety kryzys wywołuje wstyd, bo od ludzi trzeba wyciągać pieniądze, a w głowach wtedy rodzi się zniechęcenie. Jednak trzeba myśleć optymistycznie – kultura zawsze jest w kryzysie! Kultura jest zbytkiem, luksem. Czy stąd się bierze niskie uczestnictwo w kulturze wysokiej?

W części panelowej sesja nr 4 dotyczyła edukacji:

Prawdziwe wartości edukacji

Moderator panelu prof. Piotr Dominiak z Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej zaczął wymownym cytatem:

„Kiedy stworzysz plany na jeden rok, zasiej zboże,

kiedy stworzysz plany na dziesięć lat, sadź drzewa,

kiedy stworzysz plany na całe życie, kształć ludzi”.

a potem serią pytań o tym, co jest zadaniem oświaty, ukierunkował temat rozważań:

- Zwiększyć czy zmniejszyć różnice między uczniami?
- Czy podnosić poczucie wartości? Czy kształcić umiejętności?
- Jak sprawdzać wiedzę? Testami? Czy edukacja pod testy i umiejętności wystarczy?
- Jaka jest przyszłość edukacji zawodowej?
- Jak każdy z nas może się włączyć do edukacji dzieci?

Kolejni paneliści próbowali chociaż przybliżyć się do odpowiedzi.

Jako pierwszy prof. Tomasz Szudlarek z Uniwersytetu Gdańskiego na tytu-

łowe pytanie z swojego wystąpienia: „Jak będzie wyglądała praca w 2030 roku i jakie płyną z tego wnioski dla edukacji?” Odpowiedział krótko: „Nie wiem”. Dla usprawiedliwienia dodał, że w 1979 roku socjologzy oceniali sytuację społeczną jako stabilną (sic!). A potem był rok 1980.

Jedno jest za to pewne – bez edukacji tracimy komunikację społeczną, z jej funkcjami zmiany społecznej (jak zmienić świat?) i transmisji kulturowej (jak usprawnić przekaz tradycji?).

Współczesne funkcje społeczne edukacji to budowa społeczeństwa demokratycznego i działanie na rzecz modernizacji gospodarczej. Odbывается to poprzez kształcenie odpowiednich kompetencji, które generalnie dzielą się na:

1. kompetencje kluczowe
2. kompetencje do pracy z ludźmi, rzeczami i ideami
3. kompetencje specjalistyczne (te można zmienić)

Nie ma klasyfikacji kompetencji (kierunków kształcenia) dla poszczególnych obszarów.

Profesor dalej pyta: Smuta – to nas czeka? Czy czeka nas rekonfiguracja globalna: Chiny na miejscu USA?

Pewne jest, że wysokie technologie nie rozwiążą problemu zatrudnienia, bo wymagają one prostych umiejętności. Czy będzie tak: 80% klasy próżniaczej i 20% elity pracującej? To nam grozi przy wysokich technologiach – długotrwałe życie bez zatrudnienia i konieczność znalezienie sensu życia bez pracy zawodowej.

Adam Krawiec, Dyrektor Departamentu Edukacji i Sportu z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego wraca do już postawionych pytań: Do czego chcemy przygotować nasze dzieci i naszych uczniów? Do testów czy do życia i pracy?

Jakąś odpowiedzią są Europejskie Ramy Odniesienia (2006), które określają

komponenty kluczowe definiowane jako połączenie wiedzy, umiejętności, postaw adekwatnych do sytuacji. Polskie Ramy Odniesienia to po prostu podstawa programowa kształcenia ogólnego z 2008.

Ogólne ramy odniesienia:

- globalizacja, nowe technologie, zmiany (ich tempo), kryzys.

Potrzeby współczesnego człowieka:

- samorealizacja, integracja społeczna, aktywna postawa obywatelska, szanse na rynku pracy.

Kompetencje kluczowe:

- porozumiewanie się w języku ojczystym i językach obcych, umiejętności matematyczne i naukowo-techniczne, informatyczne, umiejętność uczenia się, społeczne i obywatelskie, inicjatywność i przedsiębiorczość, świadomość i ekspresja kulturowa

Stosując się do dewiza PISA: „Jeśli nie masz danych, twój głos jest zaledwie jedna z wielu opinii” Krawiec przytacza wyniki badań. Polscy uczniowie dobrze radzą sobie z:

- stosowaniem algorytmów, umiejętnością odczytywania wykresów, danych, geometrią.

Za to dużo gorzej polska szkoła radzi sobie z uczniem wybitnie zdolnym.

Zadaniem nauczyciela jest kształcenie u młodych ludzi postaw i nawyków do:

- uczenia się przez całe życie,
- samodzielnego korzystania z informacji,
- pracy w grupie,
- rozwiązywania problemów.

Kamila Siwak, Dyrektor Departamentu EFS, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego mówiła o rozwoju i wspieraniu edukacji w kontekście wdrażania PROGRAMU OPERACYJNEGO KAPITAŁ LUDZKI w województwie pomorskim: „Człowiek – najlepsza inwestycja” (www.defs-woj.pomorskie.pl).

Problemy edukacji w woj. pomorskim to przede wszystkim:

- brak przedszkoli,
- duże zróżnicowanie wyników w powiatach,
- niskie wyniki z przedmiotów ścisłych,
- duży udział uczniów w liceach ogólnokształcących i profilowanych nie dających zawodu,
- kształcenie w zawodach nadwyżkowych,
- oferta nie dostosowana do rynku,
- dużo absolwentów bezrobotnych,
- mało studentów w zakresie techniki i budownictwa.

Alicja Sadownik z Uniwersytetu Gdańskiego rozwijała ideę angażowania dorosłych w kształcenie dzieci (patrz Apel III PKO). Dorosły zaangażowany jest najlepszym środkiem zapobiegającym wypadaniu dzieci z edukacji, chociażby poprzez czytanie bajek w pierwszych latach życia. Badania karier uczniów z dobrych liceów pokazują, że często był ktoś, kto im pomógł w karierze, np. nauczyciel z SP lub

gimnazjum, który organizował dodatkowe zajęcia, pomagał rozwijać pierwsze zainteresowania, wspierał w udziale w konkursach i olimpiadach.

Wojciech Szczurek, Prezydent Miasta Gdyni podsumował wyniki obrad, wyliczając problemy współczesnej edukacji, jej wewnętrzne, jak i te, które szkolnictwu sprawiają jego otoczenie:

- wiedza, kultura, umiejętności to wartości współczesnej edukacji,
- faktem jest permanentna reforma edukacji,
- problemem jest ilość informacji – zamiast uczyć umiejętności, uczymy wiedzy,
- to także źródło frustracji ucznia i nauczyciela,
- szkoła nie jest zakorzeniona w świadomości rodziców,
- korepetycje to hańba polskiej szkoły,
- konieczność tworzenia alternatywy dla korepetycji.

to zaangażowany był odział ZKP z Brus, a finansowy wkład wniosło również Starostwo Chojnickie.

Finałowi towarzyszyła prowadzona przez młodzież impreza plenerowa „Kaszubskie Liceum dzieciom” z okazji Dnia Dziecka oraz wystawa prac młodych artystów z całego Pomorza.

Do południa uczestnicy w grupach udali się na wycieczki autokarowe po Ziemi Zaborskiej na trasie Przymuszewo (izba pamięci Anny Łajming w Szkole Podstawowej) – Leśno (zabytkowy kościół) – Kamienne Kręgi k. Leśna – Brusy Jaglie (chata kaszubska i zagroda artysty Józefa Chełmowskiego). Oprawę muzyczną w czasie imprezy zapewnił zespół „Wądzëbôczi”, tworząc z padającym deszczem swojski, kaszubski klimat.

Zbigniew Gierszewski

Młodzi twórcy ludowi z Pomorza zjechali się do Brus

XXXVIII Konkurs „Ludowe Talenty” im. Izabelli Trojanowskiej miał swój finał 1 czerwca 2009 roku, po raz drugi w historii, w Kaszubskim LO w Brusach. Organizowany od lat przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Gdańsku i Stowarzyszenie Twórców Ludowych, w tym roku zyskał wsparcie organizacyjne Zaborskiego Towarzystwa Naukowego i Kaszubskiego LO. Projekt grantowy ZTN na zorganizowanie finału dofinansował Urząd Miejski w Brusach. Ponad-



Gości przywitał dyrektor Kaszubskiego LO Zbigniew Łomiński, część oficjalną prowadziła Alicja Frymark, tegoroczna absolwentka KLO.

Celem Konkursu jest podtrzymywanie i pielęgnowanie tradycji kulturowej Kaszub i Pomorza poprzez rozbudzenie zainteresowania regionalną twórczością artystyczną, ze zwróceniem szczególnej uwagi na przydatność użytkową wyrobów; wyszukiwanie talentów artystycznych wśród dzieci i młodzieży naszego regionu oraz pobudzanie młodych twórców do doskonalenia swego warsztatu.

Przedmiotem konkursu są następujące dziedziny sztuki ludowej: rzeźba i płasko-rzeźba, malarstwo na szkle, plastyka obrzędowa, kwiaty z bibuły, haft, intarsja, zabawki, instrumenty muzyczne, tkactwo, garncarstwo, plecionkarstwo i wyroby z rogu.



Nagrodzona za rzeźbę Beata Trzebiatowska z Kosobud z postłem Piotrem Stanke i burmistrzem Witoldem Ossowskim.

Z całego Pomorza do finału zakwalifikowało się 435 młodych uczestników z 27 ośrodków, ale ich rozkład był wybitnie nierówny. Szkoła Podstawowa w Sierakowicach dostarczyła do finału prace aż 118 młodych twórców, Centrum Kultury „Kaszubski Dwór” z Kartuz miał 37 uczestników, a Zespół

szkół w Chmielnie - 27. Powiat chojnicki w finale reprezentowała jedna uczennica – Beata Trzebiatowska, młoda rzeźbiarka z Kosobud, reprezentująca Kaszubskie LO w Brusach. To trochę mało jak na południowe Kaszuby ...

Marek Rodzeń

Kaszubska muzyka współczesna

Chcąc określić „czym jest?” bądź „co to jest?” kaszubska muzyka współczesna należy spojrzeć na czas i miejsce, w którym powstaje. Kaszuby przez wiele lat kojarzone były i odbierane poprzez pryzmat ludowej twórczości artystycznej określanej jako folklor. Działalność ta była wspierana przez nieliczne organizacje, którym pozwolono na funkcjonowanie. 2 grudnia 1956 roku powstało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, którego głównym celem jest wszechstronny rozwój społeczny, gospodarczy i kulturalny Kaszub i Pomorza. Na podwalinach ZKP swoją działalność w 1962 roku rozpoczął Klub Studencki „Pomorania”, a w 1965 roku wydany został pierwszy numer miesięcznika „Pomernia”. Transformacja polityczna w 1989 roku pozwoliła na ożywienie różnych form działalności poprzez możliwość tworzenia organizacji pozarządowych mających znaczny wpływ na kształtowanie tradycji i kultury kaszubskiej w środowiskach lokalnych i krajowych. W 1991 roku w Brusach powstało pierwsze w Polsce Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące, w którym, oprócz podstawowych przedmiotów nauczania, realizowano również przedmiot „mowa i piśmiennictwo kaszubskie”. Swoją działalność rozpoczęły kaszubskie portale internetowe takie jak np. www.naszekaszuby.pl, nowe czasopisma, tomiki poezji kaszubskiej. W lokalnej prasie dołączano dodatki w języku kaszubskim. W 2004 roku swoją działalność rozpoczęło „Radio Kaszëbe”. Determinacja środowisk kaszubskich doprowadziła 6 stycznia 2005 roku do uchwalenia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o mniejszościach narodowych i

etnicznych określając język kaszubski językiem regionalnym. Od tego momentu spojrzenie na Kaszubów zmieniło się radykalnie. W Kaszubskim Liceum zamiast przedmiotu „język i kultura kaszubska” rozpoczęto naukę „języka kaszubskiego”. 26 sierpnia 2006 roku powstała Rada Języka Kaszubskiego, której nadrzędną rolą jest czuwanie nad poprawnością tego języka, aż ostatecznie, w 2009 roku na Uniwersytecie Gdańskim, przy „Wydziale Filologicznym”, utworzona została specjalność polonistyka ze specjalnością kaszubistyczną.

Te wszystkie zmiany pozwoliły młodym ludziom inaczej spojrzeć na Kaszuby – nie tylko poprzez pryzmat kultywowania tradycji skupionej wokół folkloru, ale także przez pryzmat tworzenia własnej historii wokół ulubionego języka, z muzyką bliższą młodzieży, bez wpływu folkloru. Nie oznacza to jednak odcięcia się od historii i tradycji Kaszub, a pokazanie, iż język ten pozwala na inicjowanie innych form przekazu.

Kaszubska muzyka współczesna ma być przełamaniem sposobu postrzegania współczesnych Kaszub. Dzięki wykorzystaniu języka kaszubskiego i różnych gatunków muzycznych rozpoczęły działalność tzw. młode karna. Pierwszym zespołem, który podjął tę próbę był, powstały w 2000 roku, zespół „Chëcz”. W 2002 roku swoją działalność rozpoczął zespół „Kòmpanijô Wãdzëbòków” komponując muzykę rockową do tekstów własnych, jak również współczesnych poetów kaszubskich. W 2003 roku zespół wydał swoją pierwszą płytę, za którą nominowany został do Pomorskiej Nagrody Artystycznej. Niewątpliwie, aktywna działalność i samozaparcie członków zespołu Wãdzëbòczci (Kòmpanijô Wãdzëbòków) uruchomiła lawinę młodych twórców, którzy swoją muzyczną drogę artystyczną związali z językiem kaszubskim. Należy wspomnieć tu o takich zespołach jak: „The Rozmish”, „Fukus”, „C.Z.A.D.”, „The

Damrockers”, „Kutin”, „Publiczki Cashubian Klezmer Band”.

Dynamiczny rozwój kaszubskich mediów dał możliwość prezentacji utworów tworzonych przez młode karna szerokim rzeszom słuchaczy; zarówno Radia Kaszëbe, Radia Gdańsk, ale również telewizjom Telewizji Gdańsk.

Dzięki wspólnym zainteresowaniom i przywiązaniu do Kaszub, młodzi twórcy wielokrotnie organizowali konferencje, na których poruszano problemy związane z działalnością tego typu zespołów; ich finansowanie, promocja, wsparcie przez samorządy lokalne, wspólna realizacja projektów. Rozważano również kwestie dotyczące określenia „czym jest?” współczesna muzyka kaszubska. Chodziło o stworzenie jednej nazwy, która określałaby połączenie różnych gatunków muzyki z językiem kaszubskim. Wspólne spotkania pozwoliły na częściowe określenie WSPÓŁCZESNEJ MUZYKI KASZUBSKIEJ. Elementem, łączącym młode (współczesne) zespoły kaszubskie jest odejście



Marek Rodzeń, lider Wãdzëbòków

od folkloru i jest to tak naprawdę jedyny charakterystyczny element, który pozwala na rozpoznanie tego rodzaju działalności muzycznej.

MUZYKĘ KASZUBSKĄ podzieliłbym na dwa elementy: pierwszy – to muzyka związana z FOLKLOREM, kultywująca tradycję i kulturę kaszubską oraz drugi – KASZUBSKĄ MUZYKĘ WSPÓŁCZESNĄ, która swoim zasięgiem obejmuje wszystkie możliwe gatunki muzyczne, a elementem łączącym jest język kaszubski.

Przemysław Zientkowski

Swornegacie - stara kaszubska wieś

Leży pomiędzy połączonymi rzeką Brdą jeziorami Karsińskim i Witocznem. Nazwa wywodzi się od dwóch kaszubskich słów: SWORA warkocz pleciony z korzeni sosnowych używany do umacniania brzegów jezior i rzek, czyli GACENIE. Stąd właściwa nazwa SWORNEGACE, zmieniona przed laty przez nieświadomego kartografa na Swornegacie.

W XIII w. po zaprowadzeniu chrześcijaństwa na tych terenach powstaje osada augustianów z przeorem na czele. Papież Grzegorz X dokumentem z 1272 r. bierze

osadę pod jurysdykcję papieską i nakazuje biskupom chełmińskim, aby zaopiekowali się klasztorem. W 1275 r. ojcowie mają już swój kościół p.w. św. Jana, a książę Mestwin II staje się ich dobroczyńcą nadając im rozległe posiadłości. W 1309 r. Krzyżacy opanowali Pomorze Gdańskie i zajęli Kasztelanie Szczyceńską z miastami Człuchów i Chojnice, w związku z czym augustianie toczyli ciągle spory z Zakonem. Konsekwencją było wyprowadzenie się augustianów do zakonu cystersów w Oliwie. W miejscu klasztornych zabudowań powstał umocniony krzyżacki folwark gospodarczy otoczony fosą.

Mieszkańcy Swornegacie wybudowali w 1333 r. świątynię p.w. św. Jana Chrzciciela i św. Bartłomieja Apostoła. Drewniany kościół uległ zniszczeniu w czasie pożaru pod koniec XVII w. W 1742 r. powstaje nowa świątynia p.w. św. Barbary. Kościół ten zo-

stał przekazany w 1980 r. przez Kurię Biskupią Chełmińską w darze Kaszubskiemu Parkowi Etnograficznemu we Wdzydzach Kiszewskich. Obecny Kościół neobarokowo-modernistyczny zbudowano w latach 1912-1916 na podstawie projektów architekta Fritza Kunsta z Kolonii.



Kościół w Swornegaciach

Malowniczo położona wieś przyciąga rzesze turystów z całej Polski. Znajdują się tu ośrodki wypoczynkowe, kwatery prywatne, kwatery agroturystyczne, stacja wodna PTTK nad jeziorem Witoczno. Osobliwą atrakcją jest kino letnie mieszczące się na terenie Wiejskiego Domu Kultury. Prężnie działają firmy oferujące spływy kajakowe po okolicznych rzekach (Brda, Zbrzyca i Chocina).

Mocnym atutem Swornegaci jest oddany do użytku w 2004 r. Kaszubski Dom Rękodzieła Ludowego.



Kaszubski Dom Rękodzieła Ludowego

dzieła Ludowego. Dom ten stał się centrum dorobku kulturowego wsi kaszubskiej, spotkań miłośników tradycji ludowych oraz kuchni regionalnej. Przy Kaszubskim Domu Rękodzieła Ludowego odbywają się liczne plenery artystyczne oraz warsztaty prowadzone przez lokalnych twórców. W strukturze organizacyjnej Gminnego Ośrodka Kultury funkcjonuje od roku 2005. Remont i modernizacja obiektu wsparta została środkami z Programu SAPARD. Można w nim obejrzeć wiele ekspozycji pamiątek z terenu Swornegaci i okolic, a także wziąć udział w kiermaszach i jarmarkach rękodzieła ludowego, promujących kulturę Kaszub.

W ramach funkcjonującej w KDRL galerii zorganizowanych zostało w sezonie letnim 2008 wiele wystaw artystycznych, w tym: „Bitwa pod Grunwaldem” – płaskorzeźba Pana Henryka Merchela, wystawa obrazów Romana Szyszki i Katarzyny Marciniak., wystawa grafiki Władysława Kowalskiego, wystawa zdjęć „Przyroda i kultura Ziemi Zaborskiej” Zbigniewa Gierszewskiego.

W roku 2006 udało się zakończyć projekt, realizowany przez GOK wspólnie z Zaborskim Parkiem Krajoobrazowym oraz Społecznym Instytutem Ekologicznym z Warszawy, pn. „Nowe polskie sady dawnych odmian”, dzięki któremu w pobliżu „Domu” powstał urokliwy sad z 50 drzewami jabłoni i grusz. W przyszłości z otrzymanych owoców wytwarzane będą lokalne przysmaki.

Jolanta Pozorska-Cuppa Szlak Rydzkowskiego okiem ornitologa

Kaszubski Szlak im. Juliana Rydzkowskiego Chojnice – Wiele zachwyca różnorodnością. Dla mnie najbardziej atrakcyjna jest jego część biegnąca w granicach Parku Narodowego „Bory Tucholskie”.

Z Bachorza piaszczystą drogą leśną, która prowadzi przez sosnowy teren Parku Narodowego „Bory Tucholskie” docieramy do miejsca zwanego Stara Piła.

Stara Piła to bardzo urokliwy zakątek. Struga Siedmiu Jezior przepływająca pod drewnianym mostem łączy w tym miejscu jezioro Płesno z jeziorem Skrzynka. Woda z jeziora Płesno leniwie przelewa się pod mostem, by tuż za nim rozlać się szeroko pomiędzy kamieniami oraz połamanymi konarami drzew i dalej płynie wśród olch. Z mostu można obserwować przelatujące tuż nad wodą zimorodki i skaczące na wystających z wody kamieniach strzyżyki. Wiosną w lesie rozbrzmiewa śpiew wielu ptaków, w których pieśń można się wsłuchać odpoczywając w cieniu drzew.

Często spotykane nad Strugą Siedmiu Jezior strzyżyki budują kunsztowne gniazda o podstawie utkanej z wilgotnych liści wzmocnionych słomkami i drobnymi gałązkami. Taka konstrukcja stanowi połowę kuli, której górna część zbudowana jest z mchu. Materiał, z którego strzyżyki konstruują gniazda jest zawsze wilgotny, co ułatwia budowanie misternych gniazd, a po wyschnięciu stanowi solidną konstrukcję. Na budowę gniazda strzyżyk potrzebuje ok. 4 dni przy czym pracę zaczyna samiec a wykończeniem zajmuje się wraz z samicą wyścielając gniazdo sierścią i piórami. Gdy samica zaczyna wysiadywanie jaj, samiec zajmuje się budową kolejnych

gniazd, których w rewirze lęgowym może być kilka, ale tylko jedno jest lęgowe. Strzyżyki spotkamy na szlaku w pobliżu gąszczu krzewów, w gęstych zagajnikach oraz pod mostami i w ich pobliżu. W słoneczne dni uwijają się żwawo wśród nich z charakterystycznie uniesionym ogonkiem i dają o sobie znać pięknym, głośnym śpiewem.

Zimorodek poluje na małe ryby, więc Struga Siedmiu Jezior ze swoją przejrzystą wodą jest dla niego bogatą stołówką. Często nim go zobaczymy, to usłyszymy jego gwizdzący głos, który wydaje przelatując nisko nad wodą. Zimorodek poluje na ryby z powietrza, często wysiadując w swoich punktach obserwacyjnych, z których dokładnie lokalizuje ofiarę i nurkuje po nią do wody. Po udanym ataku wraca do swojej czatowni, gdzie uśmierca rybę uderzając nią o gałąź, a następnie połyka ją od strony głowy. Gniazda zimorodka i strzyżyka znacznie różnią się od siebie. Zimorodki do gniazdowania potrzebują stromych skarp na brzegach rzek, w których gniazdo znajduje się na końcu nory oddalony od wlotu nawet o 1 m.

W Starej Pile warto obejrzeć pomnikowe drzewa. Na brzegu jeziora Płesno rośnie okazały dąb szypułkowy „Bartuś”. W sezonie zimowym szczególnie pięknie wygląda porośnięty zielonym mchem wokół szarości otaczającej przyrody. I choć naruszony zębem czasu – trwa niezłomnie strzegąc tajemnic Borów Tucholskich. Po drugiej stronie drogi ponad wszystkimi drzewami góruje pomnikowy świerk. Wyrasta z kępy mniejszych świerków tworzących zieloną ścianę. Warto stanąć pod gałęziami tego drzewa i spojrzeć w górę. Tuż przy brzegu Strugi rośnie pomnikowa olcha, tak więc na niewielkim obszarze znajdują się aż trzy różne gatunki bardzo starych drzew.

Wśród starych, pomnikowych drzew obserwować można pełzacze leśne, które na pniach szukają pokarmu w postaci

owadów i innych małych bezkręgowców oraz porostów i drobnych nasion. Pełzacz posuwa się po pniach w krótkich podskokach, podpierając się przy tym długim ogonem, którego środkowe sterówki są twarde i sztywne, bo na nich głównie spoczywa ciężar ptaka.

W tym miejscu spotkamy też rudzika, który odegrał ważną rolę w badaniach ferromagnetycznego zmysłu orientacji ptaków. Istnienie tego zmysłu pozwala wyjaśnić niektóre tajemnicze ptasich wędrówek. Podobnie jak inne ptaki wędrowne, rudziki w tym okresie wykazują tzw. niepokój migracyjny. Badania zoologów wykazały, że rudziki nie tracą orientacji nawet wówczas, gdy nie widzą nieba ani żadnych punktów, które mogłyby im pomóc w orientacji.

Spotkamy na drzewach też kowalika, który w przeciwieństwie do pełzaczy czy dzięciołów, chodzi po pniach drzew nie podpierając się ogonem, lecz polegając jedynie na sile swych nóg. Na pionowym pniu zawsze jedną nogę ustawia wyżej, a drugą niżej. Oś ciała wspinającego się po pniu kowalika jest zawsze ustawiona skośnie do kierunku ruchu. W ten sam sposób kowalik chodzi po pniu głową w dół. Niezwykłą cechą kowalików jest umiejętność zalepiania zbyt dużych otworów dziupli gliną oraz uszczelniania nią wnętrza. Prowadzi to zabezpieczanie przyszłego gniazda przed większymi konkurentami.

W tym miejscu wśród bujnej roślinności porastającej brzozy Strugi Siedmiu Jezior obserwować można także motyle, ważki i inne owady.

W okolicach Starej Piły jesienią zbierać można grzyby, wśród których szczególnie cieszą piękne borowiki i zachwycają gatunki objęte ochroną gatunkową jak np. szmaciak gałęzisty.

Będąc w Starej Piłce warto zjechać ze szlaku im. Rydzkowskiego i drewnianą kładką, stanowiącą ścieżkę dydaktyczną, przejść do jeziora dystroficznego Kacze

Oko. Na powierzchni wód tego jeziora dywan z torfowców tworzy płó zarastające jego wody. Podziwiać tu można grzybie nie białe. Nad Jeziorem Kacze Oko rośnie bagno zwyczajne, krzew wydzielający charakterystyczny zapach. Jest to gatunek objętym częściową ochroną gatunkową. Przy ścieżce występuje też zimozioł północny, który również objęty jest ochroną gatunkową.

Według czerwonej listy roślin gatunkiem rzadkim na terenie Polski jest rosiczka okrągłolistna również występująca przy ścieżce. Jest to roślina mięsożerna rosnąca na ubogich w związki biogenne siedliskach.

Ze ścieżki dydaktycznej wracamy do Starej Piły skąd rozciąga się wspaniały widok na jezioro Płesno. Na jego wodach obserwować można pływające, żerujące lub tokujące gągoły. Gągoł to mała kaczka nurkująca, która gniazdo zakłada w dziuplach drzew stojących blisko jezior lub rzek położonych w zacisznych miejscach. Odpowiednie dziuple dla gągołów są rzadkością a dodatkową trudnością fakt, że młode po wykluciu zmuszone są do wyskakiwania z dużej wysokości i odbywania trudnej wędrówki do wody. Podczas godów samce gągołów zadzierają głowę pionowo ku górze, a nawet kładą ją na grzbiecie co można obserwować właśnie na wodach jeziora Płesno.

Ze Starej Piły szlak wiedzie dalej wśród sosnowego lasu. Podchodzimy pod górkę idąc drogą głęboko wciętą w dno lasu. Skracamy w prawo i wędrując nim co jakiś czas w dole, po prawej stronie ukazuje się nam błyszcząca tafla wód jeziora Płesno. Po prawej stronie drogi ciągnie się piękny, stary drzewostan, który tylko w jednym miejscu przecięty jest sosnowym młodnikiem. Po lewej stronie las ciągle się zmienia. Raz jest to młoda uprawa gęsto rosnąca, raz jest to piękny, stary bór, w który patrzeć można niezwykle daleko. Spotkamy tu sójkę, którą łatwiej zauważyć jesienią i zimą ponieważ w okresie lęgowym jest dość skryta. Gdy

obrodzą żołądź, sójki zbierają je jesienią i chowają, głównie w ziemi, jako zapas na zimę. Podobnie postępują w razie obfitości orzechów laskowych i bukwi, które przenoszą w gardzieli lub dziobie. Za jednym razem sójka może przenieść 12 żołądź. Ukrywa je wśród korzeni drzew, w szczelinach kory, pod liśćmi lub w ziemi. Wielu takich kryjówek jednak nie odnajduje ponownie, więc mimowolnie przyczynia się do rozsiewania dębów i innych drzew o ciężkich nasionach. W lesie często znaleźć można jasnoniebieskie czarno prążkowane pokrzywy skrzydłowe sójek i usłyszeć głos przypominający myszołowa, który doskonale potrafi naśladować.

Teren, przez który wędrujemy, jest lekko pofałdowany ale po prawej stronie ciągle widać wody jeziora Płesno, które stanowi wspaniały wodopój dla wielu zwierząt. Ślady bytowania różnych gatunków zwierząt spotkać można przy tej drodze prawie na każdym kroku. Ścieżki wydeptane przez sarny, ziemia poryta przez dziki, dziuple wykute przez dzięcioły i ich kuźnie, pod którymi leży mnóstwo szyszek, zgrzy i wypluwki, to nieliczne przykłady tych śladów. W dali często dostrzec można pasące się sarny, które potrafią długo wpatrywać się w swojego obserwatora ale wystarczy jeden ruch, by spłoszyć nieufne zwierzęta. Idąc

drogą widzimy piękne jałowce rosnące u stóp strzelistych sosen, często przytulone jedno do drugich. Między drzewami zwinnie przemykają wiewiórki. W pewnej chwili droga oddala się od jeziora i nie widać jego lśniących wód ale wiadomo, że ciągle tam jest bo nad głowami widać jasną plamę nieba nad ogromnym terenem, który zajmuje jezioro. Po krótkiej chwili droga znowu zbliża się do jeziora a przy jego końcu, gdzie

teren jest bardziej pofałdowany i z każdej strony widać pagórki, schodzi gwałtownie w dół. Tam kończy się jezioro Płesno i czasami w trzcinach porastających jego brzozy leniwie pływa para łabędzi niemych.

Ptaki te w ostatnich latach stały się dość pospolite, ale nie zawsze tak było. Od dawna trzymano je na stawach jako ptaki ozdobne, a wiele z nich, zdolnych do lotu, prowadziło półdzikie życie. Po drugiej wojnie światowej doszło do wzrostu liczebności łabędzi niemych. W niektórych zacisznych miejscach gromadzą się setkami lub tysiącami, aby odbyć pierzenie. Zasadlają wody stojące i wolno płynące, obficie zarosnięte wodnymi roślinami stanowiącymi ich pokarm.

Spacer nad jeziorem Płesno leśną drogą trwa około 20 minut i wtedy po lewej stronie drogi wśród pagórków widzimy stróżujący okazałych rozmiarów jałowiec i przecinamy Czarną Drogę. W tym miejscu warto zjechać ze szlaku i pospacerować drewnianą kładką zbudowaną na podmokłych terenach i dotrzeć aż do Pełli Lipnickiego. Stałymi mieszkankami tych bagien są żaby, których rechot daje się słyszeć już od wczesnej wiosny. Żaby prowadzą ziemno-wodny tryb życia czyli „żyją w dwóch żywiołach”. Wiosenne „śpiewy” to okres „parzenia się” żab.



Dzięcioł czarny

fol. Jolanta Pozorska Cuppa

Odpoczywając przy Pętli Lipnickiego często można usłyszeć głośny, przypominający śmiech ciąg dźwięków wydawanych przez dzięcioła zielonego, albo różnie brzmiące skrzeczenie lub bębnienie dzięcioła dużego. Można tu też obserwować dzięcioły czarne, które poszukują pokarmu w postaci larw, kokonów i dorosłych mrówek oraz chrząszczy. Dzięcioł czarny jest naszym największym dzięciołem i dziuple, które wykuwa dla siebie są często wykorzystywane przez inne większe dziuplaki. Ślady żerowania tych ptaków to np. rozkute nasady pni chorych drzew. Dzięcioł czarny jest gatunkiem zależnym od obecności starych i martwych drzew, a więc jest zagrożony na skutek usuwania z lasów takich okazów. Dzięcioł duży jest naszym najpospolitszym dzięciołem i ślady jego bytowania (kuźnie, obrączki) spotkać można w wielu miejscach przy szlaku im. J. Rydzkowskiego. Najprostszą kuźnią jest rozwidlenie gałęzi lub szczelina, gdzie dzięcioł może zaklinować szyszkę i wydłubywać z niej nasiona. Dzięcioły duże zdobywają też pokarm przez „obrączkowanie drzew”. Przez otwory w zaobrączkowanych drzewach wypływa sok, który dzięcioły pijają. W przeciwieństwie do dzięcioła czarnego i dużego, dzięcioł zielony nie poszukuje pokarmu kłując w drewnie. Jest świetnie przystosowany do zbierania mrówek z ziemi, bo jego bardzo długi język może wysuwać się aż 10 cm poza dziób i jest pokryty lepką wydzieliną oraz rzędem haczyków skierowanych do tyłu.

Przy pętli gniazdowały żurawie. Teraz można usłyszeć z oddali ich klangor brzmiący jak głos trąbki lub obserwować je w czasie wędrówek kiedy tworzą tzw. klucze w kształcie klina lub jedynek.

Zalutuje tu błotniak stawowy, który w poszukiwaniu pożywienia lata nisko nad ziemią unosząc skrzydła na kształt litery V. Jego lot jest lekki a długie skrzydła czynią

jego sylwetkę delikatną. Błotniaki budują gniazda w gąszczu trzciny nad powierzchnią wody lub wśród innych roślin wodnych, a żywią się małymi ptakami i ssakami, okazjonalnie padliną, pładrują też gniazda innych ptaków zjadając jaja i pisklęta.

Od skrzyżowania szlaku z Czarną Drogą dalej dochodzimy do Jeziora Bełczak. W pobliżu znajduje się Jezioro Główka. Wszystkie jeziora w dalszym ciągu łączy Struga Siedmiu Jezior.

Wędrując dalej po prawej stronie mamy Strugę Siedmiu Jezior, która głęboko wcina się w piaski porośnięte pięknymi drzewami tworząc głęboki wąwóz. Znajduje się tu również wiele głązów powodujących powstawanie kojącego szumu wody. W tym miejscu można odpocząć obserwując ślady bobrów i wsłuchując się w głosy kukułki.

Kukułka chętnie zasiedla skraje lasów a jej występowanie zależy od obecności ptaków wróblowych z gatunków, które wychowują jej pisklęta. Nie buduje własnego gniazda, lecz składa po jednym jajku do gniazd innych ptaków. Nie wysiaduje też jaj ani nie wychowuje piskląt. Wyśiadaniem jaj i opieką nad pisklęciem kukułki zajmują się inne ptaki, którym samica podrzuciła jajo (zabierając przy tym jedno z ich jaj). Mogą to być np.: pliszki siwe, rudziki, trzcinniczki, pokrzewki i pleszki. Pisklę kukułki wykluwa się w gnieździe przybranych rodziców często jako pierwsze i już po ok. 9 godzinach od wylęgu zaczyna wyrzucać poza krawędź gniazda jaja lub pisklęta znajdujące się w gnieździe. Kukułka ze względu na podrzucanie jaj innym ptakom nazywana jest pasożytem gniazdowym.

Na szlaku, którym wędrujemy, spotkać też można przedstawicieli świata gadów takich jak np. zaskrońca, jaszczurki czy żmiję zygzakowatą.

Dalej wędrujemy brzegiem jeziora Jeleń, drugiego co do wielkości w Strudze.

Po lewej stronie podziwiać można rozległe wrzosowiska porośnięte pojedynczymi jałowcami i kępami sosen oraz brzoź. Wrzosowisko ciągnie się niemal do jeziora Dybrzk w okolicy Drzewicza.

Wędrując brzegiem jeziora Jeleń napotkamy na trasie wędrówki jedyne w swoim rodzaju sosny. Często krzywe i pokręcone, niepowtarzalne i właśnie tym zachwycające.

Na niebie może pojawić się bocian czarny albo bielik. Bielik jest największym krajowym ptakiem drapieżnym. Szybkuje z szeroko rozpostartymi i poziomo ustawionymi, deskowatymi skrzydłami. Kilkuletnie bieliki, jeszcze nie w pełni wybarwione, rozpoznać można po ciemnych sterówkach i niezupełnie żółtym dziobie. Dorosłe osobniki mają głowę i szyję jaśniejszą od reszty ciała, żółty dziób i biały ogon. Bielik gniazduje w starych lasach, zwykle w pobliżu wody. Jest wszechstronnym łowcą. Jego ofiarami mogą być kilkucentymetrowe ryby oraz takie, które ważą wiele kilogramów. Poluje też na ptaki do wielkości gęsi i ssaki o wielkości od myszy do samy.

Bocian czarny chętnie szybkuje po niebie jak bocian biały, ale środowisko łęgowe obu gatunków jest odmienne. Czarny gniazduje w naturalnych, spokojnych starych lasach sąsiadujących z podmokłymi łąkami. Poszukując pokarmu chętniej brodzi w wodzie niż bocian biały.

Dochodzimy do końca jeziora Jeleń, gdzie szlak przecina granicę parku narodowego. Zanim opuścimy park warto jeszcze raz zboczyć ze czerwonego szlaku i dojść zielonym do jeziora Zielonego. Tam w przewężeniu pomiędzy jeziorem Jeleń i Zielonym można odpocząć pod okazałymi drzewami, wśród roślinności porastającej brzegi jezior wsłuchać się w śpiew ptaków oraz szum przepływającej wody i kołyszących się na wietrze drzew.

Słuchając śpiewu ptaków przy szlaku usłyszymy kaskadę fletowych dźwięków

poprzedzoną cichym świergotem świadcząca o obecności kapturki. Samiec kapturki, podobnie jak strzyżyka, przylatuje wcześniej, wybiera miejsce i rozpoczyna budowę gniazda. Budowlę doprowadza mniej więcej do 1/3 i w tym czasie następuje dobieranie się par. Samica dokończy jedno z gniazd zaczętych przez samca (który wcześniej pokazał jej wszystkie rozpoczęte konstrukcje) lub rozpoczynając budowanie gniazda od podstaw w innym miejscu wybranym przez samice.

Innym głosem charakterystycznym dla lasów porastających brzegi Strugi Siedmiu Jezior jest śpiew świergotka drzewnego. Szczególnie końcowa faza śpiewu powtarzana kilkakrotnie i brzmiąca jak ostre „tsja-tsja-tsja...”, jest dźwiękiem, którego nie da się zignorować w lesie. Świergotek drzewny śpiewa głównie w locie godowym, rozpoczętym z wysokiego stanowiska obserwacyjnego. Wznosząc się, samiec powtarza ostre dźwięki, które wydłużają się, gdy samiec zaczyna opadać szybką na szeroko rozpostartych skrzydłach i ogonie i zamieniają się w wibrujące trele, gdy ptak ląduje na innym wysokim stanowisku.

W wielu miejscach na szlaku usłyszeć i zobaczyć będziemy mogli sikory. Charakterystyczna dla borów iglastych czubatka pochwalić może się wyraźnym, czarno-białym łuskowanym czubkiem. Sosnowka jest najmniejszą krajową sikorą i obserwować można ją jak szybko i zgrabnie porusza się wśród cienkich gałązek w koronach drzew. Modraszka z niebieską plamą na czubku głowy oraz niebieskimi skrzydłami i ogonem spotykana jest częściej w lasach z drzewami liściastymi. Natomiast bogatka, nasza najpospolitsza i największa sikora, spotykana jest niemal wszędzie gdzie są drzewa.

Piaszczystą drogą przez las dojdziemy do miejscowości Męcikał, gdzie z mostu podziwiać możemy poranną mgłę unoszącą się nad rzeką Brdą.

Na całym szlaku spotkać można wiele gatunków ptaków. Wiosną wsłuchać można się w ich piękny śpiew, później obserwować ich zachowania związane z budową gniazd, zdobywaniem partnerki czy wychowywaniem piskląt. Jesienią zobaczymy jak zbierają się w stada, szykują do odlotu i formują klucze w dalekiej wędrówce na zimowiska. Zimą obserwować będziemy gatunki, które mogą przetrwać w naszych warunkach klimatycznych.



Wzlatują nurogęsi. Jeziora to ważne miejsce ornitologicznych obserwacji.

Na jeziorach pływają nurogęsi, cyranki, perkozy dwuczube czy kormorany, a na brzegach tych jezior polują czaple siwe. Wśród drzew i krzewów śpiewają kosy, paszkoty i śpiewaki. Na tle nieba krążą myszołowy. W ostępach leśnych nocą odzywają się włochatki, puszczyki i puchacze.

Każdy, kto zechce poświęcić trochę czasu na wędrówkę szlakiem Juliana Rydzkowskiego, znajdzie coś, co go zachwyci. Coś co zapamięta, gdy zachód słońca będzie żegnać dzień. Coś co będzie mieć przed oczami gdy zechce oderwać się od rzeczywistości. Coś co go odpręży i da siłę do trwania w codzienności.



Zima to też dobry sezon do obserwacji ptaków

Krzysztof Zabrocki

Biuro Porad Obywatelskich w Brusach

W Polsce istnieje poważny problem dostępu do usług prawniczych i doradczych. Szczególnie dotkliwie jest to dla mieszkańców obszarów oddalonych od wielkich aglomeracji, jak i osób dotkniętych marginalizacją społeczną. Potrzebę stworzenia bezpłatnej sieci poradniczej widzą nie tylko autorytety, np. Rzecznik Praw Obywatelskich Jan Kochanowski-ale też coraz częściej organizacje pozarządowe.

Zaborskie Towarzystwo Naukowe już w momencie powstania wskazało w swoim statucie, że ważnym elementem dla stowarzyszenia jest stworzenie biura porad obywatelskich.

ZTN podpisało list intencyjny ze Związkiem Biur Porad Obywatelskich w Warszawie o współpracy w celu otwarcia takiego biura w Brusach. Dzięki wsparciu władz samorządowych dla tej inicjatywy, które zadeklarowały pomoc lokalową i merytoryczną, projekt ten jest realizowany w Brusach.

Zaborskie Towarzystwo Naukowe wygrało konkurs grantowy w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (projekt rządowy). Dzięki uzyskanym środkom będzie możliwe jeszcze jesienią tego roku uruchomienie biura dla klientów.

Biuro Porad Obywatelskich jest miejscem, do którego może zgłosić się każda osoba bez względu na wiek, płeć, narodowość, status majątkowy etc. Biuro istnieje po to, żeby informować obywateli o ich prawach i uprawnieniach, wskazywać możliwe rozwiązania problemów, ich konsekwencje oraz instytucje i organiza-

cje do których można się zwrócić o pomoc.

Biuro Porad Obywatelskich dostarcza obywatelom niezbędnej wiedzy, wspiera ich w samodzielnym podejmowaniu decyzji, respektuje wybory klienta oraz towarzyszy mu w realizacji wybranej drogi.

Zasady poradnictwa obywatelskiego są kluczem do zrozumienia specyfiki działalności Biura Porad Obywatelskich, definiują czego klient może się spodziewać przychodząc do biura:

- **poufności**

Biuro zapewnia zachowanie w tajemnicy:

1. samego faktu pobytu klienta w BPO oraz
2. wszystkich powierzonych przez klienta informacji

- **bezpłatności**

Świadczone przez biuro porady są całkowicie bezpłatne

- **bezzstronności**

Doradca udzielając porad nie kieruje się:

- własnymi opiniami, przekonaniami i wartościami
- nie ocenia klienta i jego działań
- nie angażuje się po żadnej stronie konfliktu

- **niezależności**

BPO udzielając porad kieruje się wyłącznie dobrem klienta, nie zaś interesem kogokolwiek innego

- **samodzielnosci klienta**

Doradca nie podejmuje decyzji za klienta. To klient sam dokonuje wyboru

- **otwartości dla wszystkich**

Każda osoba może być klientem biura i będzie przyjęta w sposób uwzględniający jej potrzeby i możliwości.

- **aktualności i rzetelności informacji**

Każda porada jest udzielana w oparciu o istniejący w BPO system informacyjny. In-

formacje są zgodne z obowiązującymi przepisami oraz z aktualną ofertą instytucji i organizacji działających na rzecz obywateli.

Poradnictwo obywatelskie jest metodą współdziałania osób w poszukiwaniu rozwiązań ich problemów poprzez udzielanie porad i informacji o prawach i obowiązkach obywateli w dziedzinach określonych w ofercie usług BPO.

Porady udzielane są w sprawach:

- świadczeń socjalnych, rodzinnych i mieszkaniowych;
- świadczeń z ubezpieczenia społecznego;
- zatrudnienia i bezrobocia.

Informacje udzielane są w sprawach:

- własnościowych;
- konsumenckich;
- stosunków międzyludzkich;
- spadkowych;
- pozbawienia wolności;
- obywatel a instytucja;
- niepełnosprawności;
- finansowych;
- imigracji / repatriacji.

Zawsze przeszkolony doradca BPO najpierw wysłuchuje klienta i we współpracy z nim określa istotę problemu. Następnie – w zależności od rodzaju sprawy – udziela porady lub informacji.

Porada obywatelska polega na:

1. wyszukaniu w posiadanych zasobach informacyjnych różnych możliwości rozwiązania problemu;
2. przedstawieniu klientowi możliwych rozwiązań i konsekwencji;
3. wsparciu klienta w dokonaniu wyboru sposobu postępowania z poszanowaniem jego samodzielności w podejmowaniu decyzji;
4. w razie potrzeby sporządzeniu wspólnie z klientem planu działania.

Informacja obywatelska polega na:

1. wskazaniu specjalisty, instytucji lub organizacji właściwej do załatwienia sprawy;
2. wyjaśnieniu obowiązującego trybu postępowania i podstawowych pojęć;
3. wskazaniu przepisów mających zastosowanie w sytuacji klienta.

Poradnictwo obywatelskie znacznie wykracza poza tzw. doradztwo prawne, obejmuje poza poradnictwem stricte prawnym czyli dostarczaniu wiedzy w zakresie obowiązujących przepisów prawnych, ale też kompetencji poszczególnych instytucji i organizacji. Należy pamiętać, że doradcy wspierają swoich klientów w podjęciu decyzji i planowaniu kolejnych kroków służących rozwiązaniu problemu, ale ostateczna decyzja należy do klienta BPO.

Udzielanie porad BPO odbywa się według jednolitego systemu i zgodnie ze standardami Związku Biur Porad Obywatelskich na podstawie centralnego systemu informacji i lokalnej bazy danych. Doradcy powinni nalegać na osobiste zgłoszenie się klienta do biura, co pozwala lepiej zapoznać się ze sprawą, uzyskać dodatkowe informacje, przejrzeć dokumenty itp. Jeżeli nie jest to możliwe, porady i informacje w konkretnej sprawie mogą być udzielane telefonicznie, listownie lub poza lokalem biura zwłaszcza, gdy odpowiedź jest oczywista i znana z praktyki biura.

ZTN zamierza uruchomić BPO dla klientów w Brusach (w budynku dawnego hotelu przy stadionie) od jesieni 2009 roku. Wszystkie dodatkowe informacje o BPO będą dostępne na stronie internetowej ZTN (www.ztn.org.pl) lub telefonicznie udzielane przez Krzysztofa Zabrockiego (tel. 604 789407).

Zbigniew Gierszewski
autor i koordynator projektu

Mały mistrz obserwacji przyrody

Zaborskie Towarzystwo Naukowe zrealizowało w gminie Brusy projekt „Mały mistrz obserwacji przyrody” finansowany przez Samorząd Województwa Pomorskiego, a współorganizowany przez Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Brusach. Polegał on na nauce dzieci 6-letnich rozpoznawania popularnych gatunków roślin kwitnących w naszym najbliższym otoczeniu. Wiosną nasze ogrody, pola, lasy, łąki, miedze, pobocza dróg i nieużytki, a także wysypiska śmieci stają się scena rozkwitającą bogactwem kwieciami. Różnorodność biologiczna ukazuje się z niezwykłą naocznnością. Sęk tylko w tym, że potoczna wiedza o tej różnorodności jest w społeczeństwie znikoma. Poza roślinami użytkowymi i najbardziej uciążliwymi chwastami nazwy gatunkowe nie są znane. Określa się je zbiorczo jako chwasty, zielsko, kwiatki. I taka wiedza botaniczna przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Projekt „Mały mistrz obserwacji przyrody” jest pierwszą próbą wzbogacenia



To moje dzieło!

wiedzy z tej dziedziny. Zacząć należy od najmłodszego pokolenia, od dzieci, które, dzięki swojej wyostrejzonej wrażliwości plastycznej, są w stanie osiąść umiejętność rozpoznawania gatunków nawet bardzo do siebie podobnych.

Pierwsza część projektu odbyła się we wszystkich oddziałach „zerowych” szkół i w przedszkolach gminy Brusy. Przeszkolono w ten sposób ponad 170 dzieci z Brus, Kosobud, Leśna, Lubni, Czyczków, Czapiewic, Wielkich Chełmów, Zalesia i Męcikału. Prezentacja multimedialne ułatwiała naukę rozpoznawania roślin i utrwalanie zdobytej wiedzy. Następnie mali botanicy rysowali swoje ulubione kwiaty przy pomocy materiałów (farby, kredki, bloki rysunkowe) zakupionych w ramach projektu przez ZTN. Z dostarczonych prac w PMDK stworzono wystawę, która zaskoczyła zwiedzających barwnością i precyzją oddania kształtów roślin.

4 czerwca 2009 roku odbył się finał projektu w PMDK. Zgromadziły się chyba po raz pierwszy wszystkie dzieci z zerówek z całej gminy. Gminny Zarząd Oświaty zapewnił dojazd dzieci spoza Brus. Otwarto wystawę prac dzieci, podsumowano wyniki projektu, na sali widowiskowej dla wszystkich uczestników zrobiono powtórkę z rozpoznawania gatunków roślin, a na koniec wręczono uczestnikom pamiątkowe dyplomy.



Nauka rozpoznawania kwiatów

Anna Orlikowska

Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Ty i Ja” już działa

Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Ty i Ja” w Brusach działa od zeszłego roku. Zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego w Gdańsku 15 października 2008 roku i od tego czasu zaczęło swoją działalność. Głównym celem stowarzyszenia jest niesienie pomocy osobom niepełnosprawnym, wspieranie członków ich rodzin i opiekunów. Obecnie do stowarzyszenia zapisanych jest 54 członków. Stowarzyszenie nie prowadzi działalności gospodarczej. Działamy społecznie i wszystkie pozyskane środki finansowe i rzeczowe przeznaczamy na działalność statutową. Utrzymujemy się ze składek członkowskich oraz darowizn i dotacji. Nikt nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia.

Dzięki naszym staraniom oraz przychylności władz Gminy Brusy organizujemy integracyjne spotkania dla osób niepełnosprawnych. Już na początku działalności stowarzyszenia, w grudniu 2008 r. zorganizowane zostało spotkanie opłatkowe dla członków sto-



warzyszenia i ich rodzin, które odbyło się na sali Urzędu Miejskiego w Brusach. W spotkaniu uczestniczyło prawie 90 osób.

Rok 2009 rozpoczęliśmy od organizacji balu charytatywnego, z którego dochód zostanie przeznaczony na zakup wyposażenia do mających powstać w Brusach Warsztatów Terapii Zajęciowej. Kolejną inicjatywą była organizacja 14 lutego 2009 r. zabawy karnawałowo – walentynkowej dla osób niepełnosprawnych. Na wspólnej imprezie na sali Wiejskiego Domu Kultury w Czyczkowach bawiło się prawie 100 osób. Frekwencja dopisała znakomicie

Nasze Stowarzyszenie w styczniu 2009 roku uzyskało dofinansowanie z Urzędu Gminy z zakresu kultury fizycznej i sportu w projekcie „Chcę pokazać co potrafie”. 7 maja członkowie Stowarzyszenia uczestniczyli w wycieczce do Gdańska Letniewa. Celem wyjazdu były zajęcia w Mini Ośrodku Hipoterapeutycznym połączone z grillowaniem i zajęciami sportowymi. Dzieci miały możliwość przejażdżki konnej, która dała im sporo radości.

Pomysł na kolejny wyjazd do Aquaparku w Sopocie zrodził się zaraz jak powstało stowarzyszenie, jednak do jego realizacji doszło dzięki dofinansowaniu z budżetu Gminy Brusy. 11 maja 2009 r. członkowie Stowarzyszenia uczestniczyli w wycieczce do Sopotu. Celem wyjazdu były zajęcia w Aquaparku połączone z ćwiczeniami i zajęciami na basenie. Grupa uczestników wyjazdu liczyła 32 osoby. Były to osoby w różnym przedziale wiekowym: dzieci, młodzież i dorośli.



na piknik połączone z łowieniem ryb, który planowany jest na przełom lipca i sierpnia.

Chcemy rozszerzyć współpracę z różnymi organizacjami pozarządowymi działającymi na terenie gminy Brusy. Jesteśmy otwarci na nawiązywanie nowych kontaktów i współdziałanie z każdym, kto pragnie pomóc osobom niepełnosprawnym.

Ciekawym spotkaniem były zorganizowane w sobotę 30 maja na bruskim kompleksie boisk sportowych „Moje boisko – Orlik 2012” Integracyjne Rozgrywki Sportowe Osób Niepełnosprawnych. Rozgrywki były już trzecim w maju spotkaniem w ramach projektu pn. „Chcę pokazać co potrafie”. Organizatorzy przygotowali szereg konkurencji sportowych. Dodatkową atrakcją była możliwość przejażdżki bryczką po mieście.

To nie koniec naszych zajęć i spotkań. Kolejną inicjatywą ma być wyjazd



Grażyna Jaszewska,
Mariusz Grzempa
Zaborski Park Krajobrazowy

Akcja edukacyjno- informacyjna „Jak pomagać nietoperzom?”

Od początku 2009 r. Zaborski Park Krajobrazowy prowadzi akcję edukacyjno-informacyjną „Jak pomagać nietoperzom?”. Realizacja tego zadania możliwa jest dzięki dofinansowaniu przez WFOŚiGW w Gdańsku.

Projekt ochrony nietoperzy związany jest z edukacją, prowadzoną w

szkołach podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz wśród dorosłych mieszkańców Parku. Dotarcie do jak największej liczby odbiorców ma na celu uświadomienie, że bliskie sąsiedztwo nietoperzy nie jest uciążliwe, a wręcz przeciwnie, ssaki te są naszymi sprzymierzeńcami w walce z owadami uznawanymi za szkodniki w uprawach rolnych, ogrodach i leśnictwie.

Zajęcia prowadzone w szkołach mają charakter prelekcji z wykorzystaniem prezentacji multimedialnej. Głównym zadaniem prowadzących jest zapoznanie słuchaczy z biologią, zachowaniem oraz sposobami ochrony jedyńskich ssaków zdolnych do aktywnego lotu. Często niechęć do tej grupy zwierząt spowodowana jest przez głęboko zakorzenione w naszej kulturze mity oraz przez krewniaków naszych nietoperzy z Ameryki Południowej, którymi są „wam-



Wykład dyrektora ZPK Mariusza Grzempy w MBP w Brusach

piry” odżywiający się krwią. Podczas zajęć przybliżamy sylwetki gatunków występujących na terenie Parku. Prezentowane zdjęcia nietoperzy wywołują wśród uczniów wiele emocji, np. zdziwienie budzą małe rozmiary nietoperzy. Po wysłuchaniu prelekcji, młodzież często sama dochodzi do wniosku, że największym zagrożeniem dla nietoperzy jest niewłaściwa działalność człowieka, powodująca spadek ich liczebności.

W dniu 26 marca 2009 r. w ramach akcji odbył się wykład dr. Krzysztofa Kasprzyka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego specjalnością jest chiropterologia, czyli nauka o nietoperzach. Zainteresowanych tematyką związaną z ochroną *Chiroptera* nie brakowało, czego dowodem byli licznie zgromadzeni słuchacze. Dr Kasprzyk od blisko 20 lat prowadzi badania nietoperzy na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

Dlatego też doskonale orientuje się w rozmieszczeniu poszczególnych gatunków na terenie Parku. Często zdarza się, że nietoperze występują w bliskim sąsiedztwie człowieka. Ich letnim schronieniem mogą być strychy naszych domów, natomiast zimą piwnice lub studnie. Prelegent wyjaśniał jak radzić sobie z obecnością nietoperzy oraz jak w prosty sposób możemy im pomóc. Następnego dnia odbyły się warsztaty dla gimnazjalistów z powiatu chojnickiego. Uczniowie chociaż przez chwilę mogli poczuć się jak prawdziwi studenci. Dr Kasprzyk zajęcia rozpoczął od

„wejściówki” sprawdzającą dotychczasową wiedzę na temat *Chiroptera*. Nie zaliczony test nie oznaczał wyrzucenia z zajęć, wręcz przeciwnie, mobilizował młodzież do pracy podczas warsztatów. Wykładowca zapoznał młodych przyrodników z anatomią i fizjologią nietoperzy, różnorodnością gatunkową różnych stref klimatycznych oraz ze specjalnościami pokarmowymi nietoperzy. Prowadzący tłumaczył co sprzyja i za-



Warsztaty dla gimnazjalistów z powiatu chojnickiego prowadzone przez dr. Krzysztofa Kasprzyka.

graża nietoperzom oraz dlaczego warto chronić nietoperze i jak im pomagać. W ostatniej części zajęć młodzież zapoznała się ze sztucznymi schronieniami dla skrzydlatych ssaków i zasadami ich konstruowania.

Cała akcja związana jest także z pojawieniem się nowych wydawnictw Parku poświęconych ochronie nietoperzy. Materiały w postaci folderów, plakatów i zakładek trafiają do szkół oraz do szerokiego grona odbiorców.

Agnieszka Turowska

Monitoring populacji dziuplaków w Parku Narodowym „Bory Tucholskie”

Park Narodowy Bory Tucholskie utworzony został w 1996 roku z części Nadleśnictwa Ryteł. W skład parku, którego powierzchnia wynosi 4613 ha, weszły głównie użytkowane gospodarczo lasy. Sposób użytkowania wpłynął zasadniczo na przestrzenne zróżnicowanie drzewostanów. Dominują tu, podobnie jak na przeważającym obszarze Borów Tucholskich, rozległe równowiekowe monokultury sosnowe. Cechą lasów gospodarczych jest brak drzewostanów starszych, gwarantujących dostateczną liczbę schronień dla zwierząt umożliwiających utrzymanie równowagi biocenotycznej. Zabiegi prowadzone przez Park Narodowy „Bory Tucholskie” zmierzają więc do zmiany odziedziczonej struktury drzewostanów i ich przebudowy tak przestrzennej, jak i wiekowej. Skutecznym narzędziem, które ułatwia śledzenie tempa i kierunku zmian w strukturze siedliska jest monitoring gatunków szybko reagujących na te zmiany. W związku z tym, że cechą drzewostanów wchodzących w fazę dojrzewania jest pojawienie się dziuplaków (pierwotnych i wtórnych), prowadzony monitoring obejmuje właśnie tę grupę zwierząt.

Dziuplaki to potoczne określenie dla ptaków gnieźdzących się w dziuplach. Gatunki te odgrywają ważną rolę w sieci troficznej i stabilnym funkcjonowaniu ekosystemu. Są dobrymi wskaźnikami stanu środowiska, a zmiany liczebności ich populacji są użytecznym barometrem zmian zachodzących w całym środowisku przyrodniczym.

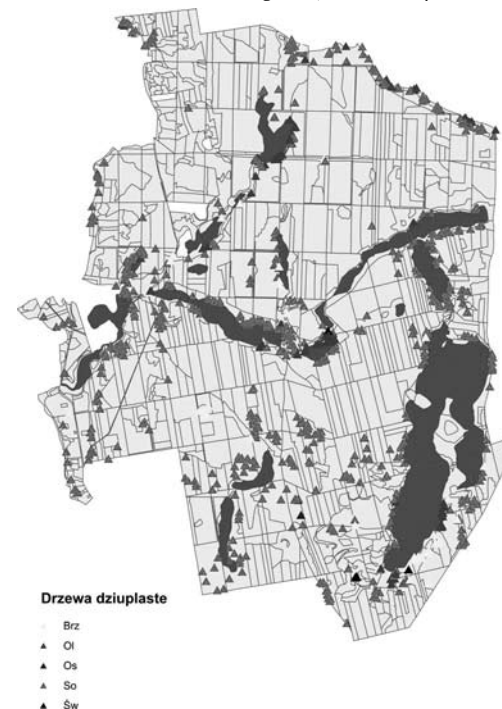
Dziuple powstają w sposób samoczynny (w wyniku procesu próchnienia, czynników atmosferycznych, itp.) lub są aktywnie wykuwane przez ptaki. Otwarte i półotwarte dziuple powstają na skutek złamania głównego konaru lub wyłamania się konaru z pnia.. Z tak utworzonych dziupli korzystają między innymi: gągoły, gołębie, sowy, muchołówki. Dziuple zamknięte powstają najczęściej w miejscu, gdzie od pnia głównego odłamała się boczna gałąź, a pozostający sęk oraz wnętrze pnia uległo próchnieniu. Te schronienia chętnie zajmują sikory, szpaki i kowaliki. Prym w wykuwaniu dziupli wiodą oczywiście dzięcioły, ale wydrążyć dziuple w spróchniałym drewnie potrafią także niektóre sikory. Dzięcioły wykuwają co roku nowe dziuple, dzięki czemu stare mogą być zajmowane przez inne gatunki. Szczególną uwagę należy poświęcić dzięciołowi czarnemu (*Dryocopus Martusi*), gatunkowi stosunkowo często obserwowanemu na terenie parku. Będąc drugim co do wielkości dzięciołem na świecie, wykuwa dziuple dużych rozmiarów, dlatego jest gatunkiem przewodnim dla włośchatki (*Aegolius funereus*), gągoła (*Bucephala clangula*) i siniaka (*Columba oenas*), które to są gatunkami lęgowymi w parku. Dzięcioł duży ze względu na swoje rozmiary zmuszony jest wykuwać dziuple w drzewach o odpowiedniej średnicy, dlatego przyjmuje się, że obecność tego gatunku jest wskaźnikiem starych drzewostanów.

Dziuple zajmują jednak nie tylko ptaki. Częstymi ich mieszkańcami są również przedstawiciele rzędu nietoperzy (*Chiroptera*), spośród którego na terenie Parku stwierdzono obecność 9 gatunków: nocek duży (*Myotis myotis*), nocek Natterera (*Myotis nattereri*), nocek łydkowłosy (*Myotis dasycneme*), nocek rudy (*Myotis daubentonii*), mroczek późny (*Eptesicus serotinus*), karlik malutki (*Pipistrellus pipi-*

strellus), karlik większy (*Pipistrellus nathusii*), borowiec wielki (*Nyctalus noctula*) i gacek brunatny (*Plecotus auritus*).

Dziuplaki potrzebują drzewostanu o zróżnicowanej strukturze wiekowej, w którym mogą znaleźć odpowiednią dla siebie dziuple, a także dostatecznie dużo pokarmu. Wiele ptaków i nietoperzy jako miejsca gniazdowania i rozrodu wykorzystuje dziuple w martwych drzewach. Dlatego dla zachowania równowagi zachodzących w lesie procesów, potrzebne są drzewa powalone, martwe, wykroty i kikuty drzew, w których dzięki warunkom atmosferycznym i grzybom dziuple mają czas wypróchnieć i utworzyć w ten sposób dogodne mieszkanie dla ptasich (i nie tylko) lokatorów.

Park Narodowy „Bory Tucholskie” prowadzi monitoring populacji dziuplaków od 2005 roku. Wyznaczono 3 powierzchnie monitoringowe, na których



Mapa drzew dziuplastych w 2007 r.

śledzi się tempo wydzielania się dziupli i ich zasiedlenie. Powierzchnie zostały wyznaczone w miejscach, gdzie nie notowano dużej ilości drzew dziuplastych, by łatwiej śledzić tempo wydzielania się dziupli. Co roku, w marcu, wyszukiwane są drzewa dziuplaste na powierzchniach, oznaczane i lokalizowane za pomocą odbiorników GPS. Dla każdego drzewa gromadzone są informacje na temat rodzaju dziupli, gatunku drzewa, kondycji drzewa i grubości pnia w pierśnicy. Następnie w maju i czerwcu dokonuje się kontroli stanu zasiedlenia dziupli. Wszystkie dane są wprowadzane do bazy danych GIS.

Istotnym uzupełnieniem programu jest prowadzony od 1999 roku rejestr drzew dziuplastych, na podstawie którego możliwa jest ocena jakości i liczby potencjalnych naturalnych schronień. Ich liczba znacznie się zwiększa z roku na rok, ale pomimo tego nie ma wystarczającej ilości naturalnych schronień dla ptaków i nietoperzy. W związku z tym park prowadzi zabiegi ochrony czynnej, pozwalające na utrzymanie i wzrost populacji tych zwierząt, poprzez wywieszanie sztucznych kryjówek. Skrzynki zamieszkane są przez:

- ptaki: pleszkę *Phoenicurus phoenicurus*, muchołówkę szarą *Muscicapa striata*, muchołówkę żałobną *Ficedula hypoleuca*, sikorę ubogą *Parus palustris*, czarnogłówkę *Parus montanus*, czubatą *Parus cristatus*, sosnowkę *Parus ater*, modraszkę *Parus caeruleus*, bogatkę *Parus major*, kowalika *Sitta europaea*, peltacza leśnego *Certhia familiaris*;

- nietoperze: nocka Natterera *Myotis nattereri*, nocka rudego *Myotis daubentonii*, karlika większego *Pipistrellus nathusii*, gacka brunatnego *Plecotus auritus*;

- błonkówki, głównie osy i szerszenie.



Kowalik (*Sitta europaea*)
 fot. Tomasz Schada Borzyszkowski

Monitoring zasiedlenia schronów dla ptaków i nietoperzy prowadzony jest od 1998 roku. Każdego roku po 16 października budki są czyszczone, a informacje o lokalizacji i zasiedleniu wprowadzane są do bazy danych GIS, co umożliwia analizę ilościowych i jakościowych zasobów fauny ptaków i nietoperzy zaliczanych do grupy ekologicznej dziuplaków. Z uwagi na pochodzenie drzewostanów Parku stosowanie zabiegów ochrony czynnej poprzez wywieszanie sztucznych kryjówek dla ptaków i nietoperzy jest jak najbardziej wskazane. Przyjmuje się, że na skutek zmiany sposobu gospodarowania uproszczona struktura gatunkowa i wiekowa będąca spuścizną okresu uprawy gospodarczej zastępowana będzie lasem bardziej zróżnicowanym. Okres przejściowy cechować będzie wzrost populacji dzięciołów, zaś w fazie dojrzałości drze-

wostanów nastąpi stopniowa stabilizacja liczebności tych ptaków. Dynamika tego procesu modyfikowana może być ilością pozostawianego posuszu, który wyraźnie sprzyja bazie żerowej dzięciołów. Z czasem wzrastać będzie liczba naturalnych schronień (dziupli) wykuwanych przez pierwotne dziuplaki – dzięcioły, wykorzystywanych zarówno przez wtórne dziuplaki (sikory, pleszki, muchołówki żałobne, kowaliki, pełzaczki), jak i nietoperze. Wówczas stosowane do tej pory zabiegi ochronne w postaci wywieszania sztucznych schronień zostaną stopniowo ograniczone tylko do obszarów graniczących z lasami gospodarczymi.



Nietoperz
 fot. Wojciech Błoniarz.

Program Monitoringu dziuplaków na obszarze Parku Narodowego „Bory Tucholskie” powstał przy współpracy ze specjalistami z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w szczególności z dr Krzysztofem Kasprzykiem.

Anna Orlikowska

Noc w bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna w Brusach z dnia 19 na 20 czerwca zorganizowała imprezę czytelniczną dla najmłodszych „Noc w bibliotece”. W bajkowej nocy uczestniczyło 29 dzieci, które przyszły do biblioteki ze śpiworami, kanapkami i swoimi przytulankami. Biblioteka zamieniła się w bajkowe królestwo. Czytanie bajek było przeplatane zabawami ruchowymi i oglądaniem animowanych filmów.

Pierwszym filmem wyświetlonym w minikinie był *Madagaskar 2*. Po obejrzeniu filmu ok. godz. 21:30 dzieci zjadły kolację, a następnie pod okiem pań bibliotekarek uczestniczyły w grze *Wygi-bajtus*, która cieszyła się największym powodzeniem. Podczas zabawy dzieci wykazywały duże umiejętności ruchowe. Następnie w bibliotece dziecięcej mali uczestnicy słuchali opowiadań z morałem, m.in.: *Bajka o tym, jak Krzyś pomógł rodzicom odzyskać czas*, *Ojej, zapomniałam* oraz innych bajek i baśni.

Ciekawym zajęciem było robienie wymyślonych postaci. Aby to wykonać dzieci otrzymały potrzebne materiały, m.in.: rolki papieru, krepę, tiul, nożyczki, pisaki itp. Efekty były ciekawe. Drugim filmem był *Horton słyszy Ktosia* i już po nim zasnęły pierwsze dzieci. Po filmie przeprowadzono zabawę *Kalambury*, w których większość wzięła udział. Tytuły bajek zostały ukryte w balonikach. Zadaniem każdego dziecka było przebicie balonika, przeczytanie tytułu bajki a następnie namalowanie go na tablicy w taki sposób aby reszta odgadła tytuł. Mniejszym dzieciom pomagały panie bibliotekarki. Emocje były niesamo-

wite i dzieci bawiły się świetnie do 2.00. Potem wszyscy uczestnicy wraz z opiekunami rozłożyli w całej bibliotece swoje śpiwory. Jednak zasypianie, z nadmiaru wrażeń i szczególnego miejsca do spania, nie było łatwe, choć żadne z dzieci nie chciało wracać do domu do własnego łóżka. Po drugiej w nocy rozpoczęło czytanie bajek do snu przez dzieci oraz panie bibliotekarki. Chętnych nie brakowało, bo do czytania ustawiały się w kolejce. Po śniadaniu około godziny 7.30 odbyło się czytanie na pożegnanie. Opowiadania z morałem, m.in. „Prawda czy nieprawda?”, „Prawdziwa babcia” i inne bajki i baśni i tym razem czytały panie na przemian z dziećmi.



Nocą w bibliotece chce się czytać

Celem naszego „nocowania” było zainteresowanie dzieci lekturą, pokazanie im piękna słowa mówionego i uroku wspólnego głośnego czytania. I to wszystko w jeden czarodziejski wieczór w małej skromnej bibliotece. Mamy nadzieję, że „Noc w bibliotece” była dużym przeżyciem dla najmłodszych czytelników. Przez tę jedną noc dzieciom przeczytano mnóstwo opowiadań, bajek i baśni. Zależało nam bardzo, by zachęcić najmłodszych czytelników do przychodzenia do biblioteki i przekonać je, że świat książki i bajek może być niezwykle i ciekawy.

Maria Wyrowińska,
Krzysztof Zabrocki
Zaborskie Towarzystwo Naukowe

Chrońmy zieleni wysoką

Wszyscy jesteśmy kierowcami, lub przynajmniej korzystamy z komunikacji publicznej. Wszyscy więc pragniemy dobrych, bezpiecznych dróg. Wiemy też, że potrzebne są nowe inwestycje w regionie. Z niepokojem obserwujemy jednak, trwające od wielu lat, często pod pozorem modernizacji bądź przebudowy drogi wycinki drzew przydrożnych oraz zieleni śródmiejskiej. Z krajobrazu Ziemi Zaborskiej i Chojnickiej znikają wiekowe klony, kasztanowce i lipy. Przykładem niech będzie choćby dawna ulica Lipowa w Brusach, pozbawiona już wielu tych pięknych drzew, droga Brusy – Kosobudy, teren wokół ronda Solidarności w Chojnicach, wiele naszych cmentarzy!

Pragniemy zaapelować o rozsądek w wydawaniu decyzji zezwalających na tego typu procedury. Zwykle koronnym argumentem zwolenników niszczenia zieleni jest „bezpieczeństwo”. Wycinkę drzew tłumaczy się ich złym stanem sanitarnym, uszkodzeniami lub po prostu „stwarzaniem zagrożenia”. Oczywiście niektóre drzewa rzeczywiście należy usunąć bądź przynajmniej uformować ich koronę (np. przyciąć uschnięte konary). Niestety argument bezpieczeństwa jest niejednokrotnie nadużywany, w wyniku czego ścina się niewypróchniałe, dorodne drzewa. Niepokojąco często obserwujemy również prowadzenie nieprawidłowej pielęgnacji drzew w miastach, która w efekcie prowadzi do ich obumierania.

Dlaczego warto chronić zieleni miejską i przydrożną? Powodów jest wiele.

wartości krajobrazowe i estetyczne; aleje ciągnące się wzdłuż szlaków komunikacyjnych stanowią integralny, rozpoznawalny element krajobrazu, po zniszczeniu którego okolica wygląda zupełnie

inaczej...w miastach drzewa i krzewy doskonale skrywają mankamenty architektoniczne i wtapiają się w przestrzeń miejską tworząc z nią harmonijną całość. Zamknijmy oczy, wyobraźmy sobie tę samą przestrzeń bez drzew!

wartości kulturowe i historyczne; wyćcinane drzewa często mają kilkadziesiąt a nawet kilkaset lat; sadzili je nasi dziadkowie i pradziadkowie. Wkładali w to serce i wysiłek, to im zawdzięczamy piękne parki w Wielkich Chelmach, Żabnie czy Leśnie, wspaniałe aleje przydrożne, zieleni wielu cmentarzy czy terenów przykościelnych. Są one żywym świadectwem historii regionu, ale też naszego szacunku dla przodków. Dlatego tym bardziej powinniśmy zastanowić się nad nieodwracalnymi skutkami i zmianą naszego sposobu myślenia i działań. A może my też wreszcie pomyślimy o nas samych, naszych dzieciach i wnukach, będziemy sadzić drzewa i tworzyć nowe parki w miastach i wsiach. Mamy szansę, chcąc nam nawet do tego dopłacić!

wartości przyrodnicze; aleje przydrożne to w przeważającej większości drzewa liściaste, często bardzo stare, dziuplaste. W naszych lasach, w których przeważają monokultury sosnowe, brakuje tego rodzaju drzew. Są one często siedliskiem rzadkich gatunków zwierząt i grzybów, (w tym priorytetowej dla Unii Europejskiej pachnicy dębowej *Osmoderma eremita*). Drzewa przydrożne są również miejscem występowania chronionych porostów. Nie można też pominąć funkcji alei jako tzw. „korytarzy ekologicznych” a więc szlaków migracyjnych zwierząt (np. nietoperzy).

prawo; prawo ochrony przyrody jest takim samym prawem jak prawo administracyjne, karne itd. i w równym stopniu powinno być przestrzegane. Przed wydaniem zezwolenia na wycinkę należy zastanowić się, czy nie będzie ona pogwałceniem przepisów zawartych w „Ustawie o ochronie przyrody” z dnia 16 kwietnia 2004 roku, w

„Rozporządzeniach ministra środowiska w sprawie dziko występujących gatunków roślin, zwierząt i grzybów objętych ochroną”. Pamiętać też należy, że Polska zobowiązana jest do przestrzegania prawa unijnego, zwłaszcza konwencji z Aarhus z 1998 r. Dyrektywa Rady 79/409/EWG z dnia 2 kwietnia 1979 roku w sprawie ochrony dzikich ptaków i Dyrektywa Rady 92/43/EWG z dnia 21 maja 1992 roku w sprawie ochrony siedlisk naturalnych oraz dzikiej fauny i flory należą do najważniejszych.. Nieprzestrzeganie tych przepisów może zablokować dotacje unijne a także wiązać się z wysokimi karami pieniężnymi.

bezpieczeństwo na drogach; wbrew powszechnie panującej opinii, aleje przydrożne mogą przyczyniać się do zwiększenia bezpieczeństwa ruchu drogowego: sama ich obecność skłania kierowców do wolniejszej (a więc bezpieczniejszej!) jazdy, cień który dają latem zmniejsza ryzyko powstania kolein oraz zabezpiecza uczestników ruchu przed oślepieniem promieniami słonecznymi, szpalery drzew chronią też jezdnię przed negatywnym wpływem warunków atmosferycznych – zmniejszają siłę bocznych podmuchów wiatru, są osłoną przed zamieciami i zawiejami.

zdrowie; zieleni przydrożna i miejska pochłania składniki spalin chroniąc przed ich szkodliwym wpływem mieszkańców oraz tłumi hałas komunikacyjny. Pamiętajmy, że duże drzewo zapewnia tlen 4 osobowej rodzinie przez cały rok!

turystyka i rekreacja; miejskie i wiejskie parki są miejscem rekreacji mieszkańców, skłaniając ich do aktywności fizycznej; aleje przydrożne są wartością wyróżniającą Polskę wśród krajów Europy, przyciągają turystów, zarówno samochodowych, rowerowych jak i pieszych. W krajach zachodnich powstają specjalne szlaki prowadzące przez najpiękniejsze aleje, czas najwyższy abyśmy i my uczynili z nich atrakcję turystyczną i zaczęli na nich zarabiać.



„Troska” o drzewa w Charzykowach

Naszym celem nie jest blokada wszelkich wycinek. Chcemy natomiast, aby wycinane były wyłącznie te drzewa, które naprawdę stwarzają zagrożenie na drodze bądź są rzeczywistym zagrożeniem dla budynków. Chcemy, aby przy podejmowaniu decyzji o wycinkach były także brane pod uwagę argumenty przyrodnicze, pozaprzyrodnicze oraz „użytkowe” znaczenie zieleni. Aby drzewa traktowane były jako **wartość**, do zniszczenia której muszą zaistnieć rzeczywiście ważne powody. Aby brać pod uwagę rozwiązania alternatywne (przycinanie konarów, znakowanie drzew, wprowadzanie ograniczenia prędkości, bariery energochłonne itp.) a decyzję o wycięciu drzewa traktować jak ostateczność. Gospodarowanie zielenią, tą przydrożną jak również miejską i wiejską powinno być przemyślane, a wycinanie drzew niech nie będzie traktowane jako rozwiązanie wszelkich problemów. Musimy pamiętać, że leży na nas ustawowy obowiązek dbania o zieleń oraz dokonywania nowych nasadzeń, który często

jest zaniedbywany. Istotny jest również odpowiedni dobór gatunków przeznaczonych do zadrzewień – w ostatnich latach obserwujemy postępujący proces „tujozacji krajobrazu” – zamiast rodzimych klonów, lip i dębów w parkach pojawia się coraz więcej obcych dla naszego kraju cypryśników, tui zmieniających charakter krajobrazu.

Aby uniknąć sytuacji konfliktowych, potrzebne są działania wyprzedzające i wymiana informacji. Ponieważ dysponujemy specjalistyczną wiedzą w zakresie ochrony przyrody oraz leśnictwa, liczymy na współpracę i informację ze strony władz lokalnych i instytucji na temat realizowanych i planowanych cięć drzew przydrożnych i zieleni wysokiej. Warto też wspólnie z zainteresowanymi organizacjami pozarządowymi zastanowić się nad całościową, nową koncepcją gospodarowania zielenią wysoką w regionie.

Zapraszamy do współpracy!

Tomasz Marcin Cisewski

Związek Szlachty Polskiej w Chojnicach

Związek Szlachty Polskiej powstał w 1995 r. Jest organizacją społeczno – kulturalną zrzeszającą szlachtę dawnej Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Działa na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Celem Związku jest integracja i reprezentacja środowiska szlacheckiego oraz ochrona dobrego imienia szlachty Rzeczypospolitej Wielu Narodów, popularyzacja i promowanie kultury, dorob-

ku i najlepszych tradycji szlacheckich oraz odrodzenia i zachowania etosu rycerskiego, zachowanie dorobku kulturalnego środowiska szlacheckiego oraz pomników przeszłości szlacheckiej, wspieranie rozwoju, samodoskonalenia się i edukacji współczesnej szlachty dla dobra Ojczyzny i jej samej.

Związek realizuje swoje cele poprzez prowadzenie działalności społecznej, kulturalnej, wydawniczej i filantropijnej, organizowanie odczytów, seminariów, spotkań dyskusyjnych i towarzyskich, konferencji i kongresów, współpracę z organizacjami pokrewnymi ideowo i pomocnymi w realizacji celów statutowych.

Teraz jeszcze kilka słów należy po-

święcić tematowi działalności Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach. W lutym 2008 r. Związek Szlachty Polskiej zorganizował spotkanie z Panem Przemysławem Pragertem – autorem „Herbarza szlachty kaszubskiej”. Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem, przybyło ponad 70 osób. Następnie w czerwcu odbyły się dwa spotkania wyłączenie dla członków związku, w lipcu delegacja związku obecna była na imprezie „Dni Rytle”. W sierpniu delegacja związku w osobach Panów Marcina Forkiewicza – Sekretarza Zarządu Głównego i Tomasza Cisewskiego – Regionalnego Przedstawiciela Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach obecna była na zjeździe rodziny Ossowskich w Starogardzie Gdańskim. W tym samym miesiącu delegat związku obecny był również na zjeździe Lew Kiedrowskich. We wrześniu odbyło się spotkanie otwarte, na którym Tomasz Cisewski wygłosił referat „Drobna szlachta ziemi zaborskiej od drugiej połowy XVI w. do drugiej połowy XIX w. na przykładzie wybranych rodzin”. Swoją obecnością na spotkaniu zaszczylił nas m. in. Pan Zbigniew Gierszewski – prezes Zaborskiego Towarzystwa Naukowego.

Dnia 17 kwietnia 2009 r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie chojnickiego oddziału Związku Szlachty Polskiej, który został powołany do życia uchwałą Zarządu Głównego w dniu 14.04.2009 r. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 18.00. Przedstawiono dotychczasową działalność przedstawicielstwa związku w Chojnicach. Ponadto zaprezentowano uczestnikom spotkania najnowszy numer „Verbum Nobile” oraz czasopi-

smo „Naji Goche” poruszające kwestie będące przedmiotem zainteresowania pomorskiej szlachty. W trakcie spotkania została również wręczona legitymacja WP Grzegorzowi Leliwa Pruszkowi. Zebrani zaprezentowali i omówili przyszłe inicjatywy nowo utworzonego oddziału. Podczas walnego zebrania zostały również przeprowadzone wybory zarządu oddziału oraz komisji rewizyjnej.

W skład Zarządu nowego oddziału weszły następujące osoby:

Tomasz Marcin Cisewski
Prezes

Beata Ewelina Wika Czarnowska
Sekretarz

Marta Wika Czarnowska
Skarbnik

Siegfried Johann von Janowski
członek Zarządu

Aleksy Cisewski
członek Zarządu

Komisja Rewizyjna
Ks. Mariusz Łącki
Przewodniczący

dr Marek Dziecielski

Natalia Czapiewska

Apel III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego o włączenie dorosłych Pomorzan w wyrównania szans edukacyjnych dzieci

Zaangażowanie nawet jednego dorosłego – niekoniecznie rodzica – w rozwój edukacji szkolnej dziecka jest najlepszym środkiem zapobiegającym „wypadnięciu” uczniów z procesu edukacyjnego i życiowemu nie wykorzystaniu ich zdolności i talentów.

W naszym województwie istnieje duża liczba młodych emerytów, a także innych osób dorosłych mających nadwyżki czasu wolnego. Włączenie się takich osób w proces edukacyjny miałyby kapitalne znaczenie dla efektywności edukacji i wychowania dzieci pozbawionych ze względu na społecznych czy kulturowych osobistego przewodnictwa i wsparcia edukacyjnego. Z drugiej strony, dawałyby takim edukacyjnym sprzymierzeńcom prawdziwą satysfakcję, że mogą pozytywnie wpłynąć na los konkretnych dzieci, otworzyć im szansę dobrego życia. Rozwinięcie się takiej praktyki na szerszą skalę, przyczyniłoby się nie tylko do poprawy poziomu edukacji (kapitału ludzkiego) w naszym regionie, ale także poprawiło ogólny stan relacji międzyludzkich w myśl zasady, iż dobro otrzymane przekazujemy innym.

Pomoc dorosłych dzieciom w ich zajęciach związanych ze szkołą może mieć różne formy, np.: wspólne odrabianie lekcji, przygotowywanie do sprawdzianu, czytanie lektury, niwelowanie zaległości matematycznych, obserwacja i rozmowa na temat upodobań i talentów dziecka, pokazywanie perspektyw edukacyjnych i znaczenia edukacji, itp. Wszystkie one prowadzą do wyrównywania szans edukacyjnych dzieci, które nie mają odpowiednich warunków lub bliskich osób, zatroskanych o ich edukacyjny los i potrafiących im pomóc w szkolnych zmaganiach.

Dlatego warto, aby dyrektorzy szkół, bibliotek, świetlic, domów dziecka, innych placówek gromadzących dzieci i młodzież szkolną otworzyli te miejsca na przyjazne zaangażowanie się dorosłych – sprzymierzeńców edukacyjnych dzieci. Aby zorganizowali warunki dla takiego zaangażowania. Z drugiej strony warto, aby dorośli dysponujący zasobami wolnego czasu energii i empatii włączyli się w taką inicjatywę.

Ważne jest również to, aby dyrektorzy szkół i placówek wychowawczych w swych działaniach na rzecz włączenia dorosłych w pracę z dziećmi i młodzieżą nie byli osamotnieni. Zwracamy się zatem z prośbą do władz samorządowych i wojewódzkich o wsparcie działania szkół i wszystkich instytucji naszego województwa pragnących zaangażować dorosłych sprzymierzeńców drogi edukacyjnej młodych Pomorzan.

**Apelujemy o to jako uczestnicy
III Pomorskiego Kongresu
Obywatelskiego**

Weronika Janina Rudnik Nordic Walking na Literackim Szlaku Turystycznym im. Anny Łajming

Szlak znajduje się na terenie Zaborzkiego Parku Krajobrazowego i można go pokonać pieszo lub rowerem. Nie każdy mieszkaniec Zaborów zdaje sobie sprawę z uroków tej ziemi i piękna otaczającej natury, a wystarczy tylko wyjść z domu, wsiąść na rower i ruszyć w drogę... I podobnie też zrobiliśmy my – cztery kobiety uprawiające nordic walking, lecz zamiast rowerów zabrałyśmy kiję. Wyruszyłyśmy 26 lipca 2008 r. z Brus na północ ulicą Gdańską w kierunku Leśna literackim szlakiem Anny Łajming oznaczonym na czarno-żółto.

Piaszczystą wiejską drogą, wśród pól i łąk doszliśmy się do Zalesia. A dalej naprzemian przez lasy i pola do Leśna. Nastawiliśmy się na przygodę z przyrodą, by wyciszyć się, usłyszeć swoje myśli często zagłuszone w codziennym stresie i bieganinie. Polecamy zajrzeć do informatora o szlaku i do biografii Anny Łajming, co pozwoli inaczej spojrzeć na wędrowkę. Dziś taki spacer może być rehabilitacją, aktywnym sposobem wypoczynku, „naładowaniem akumulatorów”, natomiast dawniej dla małej Ani, były to codzienne drogi do kościoła, do sklepu. Były to ścieżki, którymi uczęszczano w upałach, w śniegach i w deszczu. Bez samochodu, bez telefonów komórkowych, bez sportowego obuwia. Można zamknąć oczy i poczuć jak pięknie pachnie las, wyłączyć komórki.

W Leśnie zobaczyliśmy Kamienne Kręgi – wg legendy związane z naradami Stołemów, wg archeologów pozostałości po dawnej cywilizacji Gotów. W rezerwacie archeologicznej stąpaliśmy po ziemi, na której pozostały ślady ludzi z epoki żelaza i okresu rzymskiego. Nekropolia ta zawiera groby ciepłopalne, popielnicowe i jamowe oraz kurhanowe. Było to miejsce kultu, posiadające niezwykłą moc i energię. Warto się o tym przekonać, sprawdzić czy odczuwa się jakąś energię spacerując wokół kamiennych kręgów. Za perłę zaborzkiej krainy uważa się drewniany (modrzewiowy) kościół, kryty gontem, czyli deseczkami z drewna iglastego, łączona poprzez wsunięcie jednej deseczki w drugą.

Dalej szliśmy do Wysokiej Zaborzkiej, po drodze czytałyśmy utwory kaszubskiej pisarki i wsłuchiwałyśmy się w śpiew ptaków. Rzuciłyśmy okiem na mapę i ruszyłyśmy w kierunku Przy muszewa, miejsca w którym urodziła się Anna Łajming z d. Żmuda-Trzebiatowska. Tutaj przy domu poetki nasunęła się nam refleksja o tym, że artyści, poeci rodzą się w różnych miejscach, które mają swój klimat, florę i faunę. Po drodze mijałyśmy drewniane chaty, strachy na wróble i stodoły, często witają wędrowców przydrożne kapliczki i krzyże. Można było też pomachać do żującej trawę krowy i szczekającego pieska, który nas odprowadzał.

Wyprawa następnie przebiegała przez Lendy, Bytówko, Mutkowo. I takie osady, których nie ma na mapie np. przez „Zimną Kawę”. Nazwy tych miejsc zapisane są na drewnianych drogowskazach. W Sominach wskazane jest by piesi zrobili sobie przerwę na nocleg i zregenerowanie sił, a przede wszystkim zaopatrzyli się w wodę i pro-

wiant ponieważ po drodze nie będzie sklepów. Dalej wędrowka przebiegała przez dziewicze lasy parku. W wysokich trawach, wzdłuż jeziora. Człowiek staje mały w tej „puszczy” niczym Robinson Crusoe. Wspaniałe uczucie – bez dźwięku samochodów, motocykli. Tylko szum wiatru, śpiew ptaków i własnych stóp. I cudowne, monumentalne, drzewa, na których nieczęsto są umieszczone oznakowania szlaku. Stąd bez mapy ani rusz. Maszerowałyśmy i zachwycaliśmy się przyrodą idąc przez Skoszewo, Skoszewko, Gapowo, Kruszyn i Parzyn do Kaszuby. Przemierzaliśmy część szlaku wzdłuż Jeziora Skoszowskiego i Kruszyńskiego. W Gapowie było ciężko o spotkanie żywej duszy, aby upewnić się czy wybrałyśmy dobrą drogę na rozwidleniu. Najpięk-

niejsze widoki na szlaku czekały na nas właśnie od Somin. Czas płynął bardzo szybko. Szlak planowo ukończyliśmy w Kaszubie, przy młynie wodnym. Całość przeszliśmy pieszo w ciągu dwóch dni, a z „mety” pełne wrażeń pojechałyśmy do domu.

Serdecznie zachęcamy turystów i Zaboraków do przebycia tego szlaku, ponieważ warto zobaczyć coś naturalnie zielonego, poczuć coś prawdziwie czystego, posłuchać czegoś delikatnego i zdrowo się zmęczyć. Na szlaku tym mamy spotkanie z artefaktami kultury kaszubskiej, z architekturą, literaturą, historią oraz z przyrodą, więc dla każdego coś miłego.



Pionierki nordic walking na Zaborach

Maria Wróblewska

„Cudze chwalicie, a swoje? Jeszcze bardziej!”

Uroda kaszubskiej ziemi jest widoczna z za szyb pędzących samochodów. Żeby wczuć się w tętno jej życia i oddechu należy zagłębić się w bory, lasy, zagajniki, leśne polany, wędrując w ciszy duktami i ścieżkami połączonymi w szlaki turystyczne.

W powiecie chojnickim wędrowki szlakami umożliwiają dotarcie do najciekawszych miejsc Zaborskiego Parku Krajobrazowego, Parku Narodowego „Bory Tucholskie” a także wejść na szlaki Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego. Wystarczy dobra mapa turystyczna, skromny ekwipunek, a nade wszystko odpowiednia grupa towarzyszy. Piesze wędrowki w ostatnich latach zyskały na popularności przez chodzenie sportowe zwane *nordic walking*. Z obserwacji widać, że ten rodzaj sportu, chodzenia ze wspomaganiami, przyjął się szczególnie u ludzi w wieku średnim. Wędrowki piesze były i są doskonałą formą wypoczynku, rekreacji, relaksu i odkrywania przyrody. Dominują na Zaborach ludzie, którzy w młodości uprawiali turystykę pieszą pod egidą Chojnickiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego sekcji pieszej, rowerowej czy w marszach na orientację.

Turystyka kwalifikowana dawała możliwości potwierdzenia przebytych tras i szlaków w zdobytych odznakach: za 60 km – Popularna Odznaka Turystyki Pieszej, za 100 km – Brązowa (OTP), za 250 km – Srebrna (OTP) i za 500 km Złota (OTP). W zdobywaniu odznak nie było

możliwe przebywanie tych samych tras na kolejne stopnie wtajemniczenia. Dzisiaj miło jest wspomnieć tamte czasy, spojrzeć na wspólne fotografie piechurów, a na wędrownych ścieżkach spotkać starych znajomych.

Bezpieczne i edukacyjne wędrowanie można realizować przemierzając Szlak Kaszubski im. Juliana Rydzkowskiego z Chojnic do Wiela (czerwony o długości ok. 57 km); Szlak Strugi Siedmiu Jezior prowadzący z Chojnic do Charzyków nad brzegami jezior: J. Ostrowite, J. Zielone, J. Jeleń, J. Płesno, J. Skrzyńki. J. Wlk. Gacno, J. Mł. Gacno, J. Niedźwiedzie (zielony – ok. 48 km); Szlak Rzeki Zbrzycy z Wiela do Swornychgaci, który przebiega wzdłuż Zbrzycy (niebieski – ok. 46 km).

Najnowszym jest szlak literacko-turystyczny im. Anny Łajming, w którym zostały połączone miejsca życia pisarki i opisane w jej książkach historie życia mieszkańców Zaborów. Prowadzi on z Brus do Kaszuby przez Leśno, Przymuszewo, Sominy (żółto-czarny - ok. 46 km).

Czy warto wędrować po swojej ziemi? Warto! Przyroda ciągle zmienia się, uczy pokory i szacunku. Daje możliwość odpoczynku i wytchnienia od codziennego zgiełku i problemów. Po każdej wędrowce, dłuższej czy krótszej, z nowym zapasem energii wracamy do prozy życia, która nabiera barw przyrody i jej spokoju.

Sukces Kaszubskiej Marszruty

2009-05-26 na www.brusy.pl

Wniosek o dofinansowanie projektu „Budowa tras rowerowych i infrastruktury turystycznej w powiecie chojnickim w ramach programu Kaszubska Marszruta”, złożony o dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 (Oś Priorytetowa

6. Działanie 6.1.), uzyskał dofinansowanie w wysokości 60% kosztów kwalifikowanych, tj. blisko 9,9 mln zł.

Projekt będzie zrealizowany przy współpracy wszystkich gmin z terenu powiatu, Nadleśnictw: Rytel i Przymuszewo oraz Parku Narodowego „Bory Tucholskie”. Głównym beneficjentem jest powiat chojnicki, a wartość całego projektu opiewa na kwotę 16 496 639,11 PLN. W tym roku zostanie opracowana całość dokumentacji, prace budowlane ruszą w pierwszym kwartale 2010 roku, a zakończenie realizacji projektu przewidziano na czwarty kwartał 2011 roku.

Sukces tego projektu oznacza budowę ponad 81 km nowych ścieżek rowerowych oraz oznakowanie i modernizację ponad 100 km już istniejących tras, co daje 186,6km ścieżek rowerowych na terenie całego powiatu.

Zbigniew Gierszewski

Pomorska energetyka - Głos III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego

Jednym z wiodących tematów III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego był problem energetyki w kontekście tak diskutowanego w ostatnich latach bezpieczeństwa energetycznego

Marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski w swoim wprowadzającym wystąpieniu wskazał na trzy filarami rozwoju regionu pomorskiego:

innowacyjność – to klucz do konkurencyjności i trwałego rozwoju,

Gminie Brusy zależało, aby trasa prowadząca z Brus do Chojnic przez Żabno i Męcikał wzdłuż drogi wojewódzkiej oraz z Brus przez Brusy – Jaglie, Czyczkowy, Wielkie Chełmy, Drzewicz i Chociński Młyn do Charzyków. Część marszruty będzie przebiegała w pasie drogi, część w pasach przeciwpożarowych – w porozumieniu z nadleśnictwami, a pozostała część na gruntach prywatnych. Zdaniem burmistrza Witolda Ossowskiego – powstanie trasy przede wszystkim zwiększy bezpieczeństwo pieszych i rowerzystów uczęszczających do pracy i szkoły oraz umożliwi zwiedzanie regionu poprzez korzystanie ze szlaków znajdujących się w obszarze krajobrazu chronionego – atrakcyjnego turystycznie. Cieszę się, że chociaż w części uda rozwiązać się ten newralgiczny i długo oczekiwany problem – mówi burmistrz.

ekologia – tylko ekorozwój daje szansę na zaspokojenie pełni potrzeb współczesnego człowieka,

bezpieczeństwo energetyczne – szczególnie energetyka atomowa warunkuje trwałe perspektywy rozwoju,

Uczestnicy dyskusji panelowej „Pomorska energetyka o krok od rewolucji?” moderowanej przez Romana Szyszkę, Wiceprezesa Zarządu ENERGA S.A., próbowali ustalić, jakie okoliczności w największym stopniu sprzyjają innowacjom organizacyjnym i technologicznym. Ważnym elementem w dyskusji okazał się wątek energetyki rozproszonej, który uznano za istotne uzupełnienie dla energetyki wielkoskalowej. Podobnie wysoką rangę należy przypisać zagadnieniom bioenergetyki oraz racjonalizacji konsumpcji energii. Listę najważniejszych tematów, które były przedmiotem debaty podczas opisywanej sesji III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego zamknął temat wzrostu znaczenia

rynkowych mechanizmów regulacji w zakresie energetyki. Może to chociaż wyhamuje stale rosnące ceny energii? Bo na obniżki nie ma już co liczyć.

Należy tu dodać, że bezpieczeństwo energetyczne siłą rzeczy zapewnia podstawy dla stabilizacji i rozwoju pozostałych fundamentów gospodarki. W końcu dostęp do energii to pierwotny czynnik wszelkiej ewolucji i rozwoju. Z drugiej strony tylko społeczeństwo innowacyjne może zaspokoić swoje rosnące potrzeby energetyczne w zgodzie z standardami ekologicznymi. Innowacyjność, ekologia i bezpieczeństwo energetyczne stają się więc triadą z której nie bardzo można cokolwiek usunąć, a nawet pomniejszyć czy marginalizować.

W końcu fizyk, ekolog, ekonomista powinni powiedzieć by razem, że system energetyczny musi być:

dr Bartosz Słomiński

Najdroższa kaczka świata, czyli jak zarabiać miliony sprzedając NIC

Słów kilka o homeopatii.

Rozważania na temat dobrodziejstw współczesnej medycyny są pozbawione sensu. Każdy z nas zawdzięcza jej to, co najważniejsze - zdrowie, a w bardzo wielu przypadkach również życie. Dzięki lawinowemu postępowi technicznemu i rozwojowi nauk podstawowych w ciągu ostatnich stu lat nastąpiły rewolucyjne przeobrażenia w medycynie. Dzięki nim wiemy, że ustanie czynności serca nie jest jednoznaczne z definicją śmierci,

bezpieczny – wiele źródeł, rozproszony, równomierny,
ekologiczny – nie zanieczyszcza wód, powietrza i krajobrazu,
konkurencyjny – wiele źródeł i systemów dystrybucji.

A to wszystko można sprowadzić do jednego podstawowego czynnika, który ma udział w każdym z tych aspektów rozwoju energetyki, a mianowicie

wysoka sprawność = zaawansowanie technologiczne.

Udział w podnoszeniu sprawności systemu energetycznego kraju, województwa, gminy i wreszcie gospodarstw domowego może mieć każdy z nas. Wystarczy w sposób sensowny, oszczędny zużywać energię. Jest to sposób najprostszy, choć niekoniecznie najtańszy.

disponujemy tysiącami nowoczesnych i skutecznych leków, rozwój diagnostyki laboratoryjnej oraz obrazowej pozwala nam na precyzyjne rozpoznanie źródła choroby, dokonujemy transplantacji narządów, wkraczamy w najgłębsze struktury komórkowe z manipulacją DNA włącznie. Wszystko to dzięki empiryzmowi (opartemu na doświadczeniu!) podejściu do zagadnień zdrowia i choroby oraz sposobach jej zapobiegania i leczenia – medycyna jest **nauką** przyrodniczą i jako taka posługuje się jasnymi kryteriami: statystycznie udowodnionymi związkami między przyczyną i skutkiem, logicznym wnioskowaniem, badaniami opartymi na podwójnie ślepej próbie, tzw. metaanalizami EBM¹ itd.

Mimo bezsprzecznej pozycji medycyny opartej na faktach we współczesnym świecie dużą popularnością cieszy się

¹ EBM – Evidence-Based Medicine – angielski zwrot oznaczający oparcie postępowania medycznego o najlepsze dostępne dane naukowe. Polskie odpowiedniki terminu EBM to „medycyna oparta na faktach” czy też „praktyka oparta o wiarygodne i aktualne publikacje”.

tw. „medycyna alternatywna” posługująca się setkami niesprawdzonych metod, uzurpacjami, często oszustwami. Sama nazwa „medycyna alternatywna” nie ma sensu, gdyż sugeruje, że jest to *alternatywne* (równoprawne) podejście, które można stosować *zamiast*. Tak naprawdę medycyna alternatywna nie istnieje, tak jak nie istnieje alternatywna fizyka, chemia czy alternatywny układ nerwowy. Lepszym określeniem jest leczenie niemedyce, ewentualnie medycyna niekonwencjonalna.

Zwolennicy metod niemedyce lubią powoływać się na tradycje wszystkich możliwych kultur, tysiące lat doświadczeń, na Biblię, Koran, Bhagawadgītę i inne święte księgi, sięgają wreszcie po język naukowy, próbując udowodnić swoje praktyki, powołują poważnie brzmiące towarzystwa, rady naukowe, wydają czasopisma o mądrze brzmiących tytułach, organizują sympozja i konferencje.

Konkretnych badań dotyczących medycyny niekonwencjonalnej właściwie się nie prowadzi, albo w innych opracowaniach traktuje się ją wyrętkowo, ale można założyć, że jej popularność i powodzenie polega na osiąganiu jednostkowych „sukcesów”. To, że po wizycie u współczesnego szamana niektóre osoby poczuć się lepiej, nie świadczy wcale o skuteczności stosowanej metody leczenia. W każdej grupie chorych znajdzie się ktoś, kto wyzdrowieje „sam z siebie” (spontaniczna remisja), z innych przyczyn niż zaaplikowane leczenie, bądź powie, że czuje się lepiej, bo poświęcono mu wystarczająco dużo czasu i uwagi. Niestety informacja o cudownym uleczeniu, przekazywana z ust do ust, staje się bardziej przekonująca niż powtarzane zapewnienia lekarza, że na efekty kuracji trzeba cierpliwie czekać.

Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wierzymy lekarzowi, który swoją wiedzę opiera na nauce, czy w rodzinne opowieści o wujku, który palił i pił, źle się prowadził, a dożył 90 lat. Osobiste teorie nie są dowodami na istnienie ogólnego

trendu. Nauka nie jest kwestią różnych opinii. Leczenie albo działa, albo nie. A jeśli działa, konieczne jest zademonstrowanie tego faktu w statystycznie zanalizowanych eksperymentach, w których nie ma miejsca na tworzenie ponętnych wzorców opartych na indywidualnych przypadkach. Jeśli jakaś terapia medycyny niekonwencjonalnej przejdzie taki test i dowiedzie swojej skuteczności, nie ma żadnego powodu, by dalej nazywać ją „alternatywną” – staje się wtedy jedną z uznanych metod współczesnej medycyny.

Ponieważ zachodzi podstawowa niezgodność pomiędzy prawami fizyki a tłumaczeniami działania i skuteczności takich metod, niejedna terapia „alternatywna”, gdyby dało się ją udowodnić, przyniosłaby samemu „odkrywcę” Nagrodę Nobla przynajmniej z medycyny i fizyki. Nie do pogardzenia są też liczne nagrody w wysokości miliona dolarów dla osoby, która pierwsza udowodni skuteczność np. homeopatii, radiestezji czy bioenergoterapii. Mając taką perspektywę, „naukowcy” zajmujący się tymi metodami powinni pędzić na feb na szyję do swoich laboratoriów i pracować jak mrówki od rana do nocy. Dlaczego tego nie robią? Czyżby nie wierzyli w swoje teorie?

PRÓG TRANSCENDENCJI CZYLI WYKORZYSTANIE NICOŚCI

Bez przesady można powiedzieć, że wśród nauk paramedyce króluje homeopatia. Jest ona najczęściej i najpowszechniej stosowaną metodą leczenia niekonwencjonalnego, co więcej, zwolenników tej metody topienia pieniędzy w wodzie i cukrze przybywa.

Podstawowe zasady homeopatii zostały sformułowane przez niemieckiego lekarza Samuela Hahnemanna pod koniec XVIII wieku. Były to czasy, kiedy medycyna „konwencjonalna” stała na niskim poziomie i często zaniechanie leczenia było mniej niebezpieczne niż ówczesne praktyki medyczne, które w wielu przy-

padkach bardziej szkodziły niż pomagały. Potencjalny pacjent skłonny był zrobić wszystko, byle tylko nie upuszczano mu krwi, nie przykładano pijawek lub żrących substancji czy nie podawano trujących związków zawierających duże ilości np. rtęci bądź arsenu, nie mówiąc już o jakiegokolwiek interwencji ówczesnego chirurga. Odstąpienie wówczas od takich metod na rzecz nieszkodliwego cukierka czy syropu miało czasami zbawienny wpływ – mógł bez przeszkód zadziałać naturalny układ odpornościowy chorego.

Leki homeopatyczne przygotowuje się według zaleceń „Farmakopei Homeopatycznej” z surowców wyjściowych pochodzenia roślinnego, zwierzęcego, mineralnego lub otrzymanych ze zmienionych chorobowo miejsc. Najczęstszymi postaciami tych leków są krople (roztwory wodne i/lub alkoholowe), tabletki oraz żełe i maści.

Zasadnicze kanony homeopatii opierają się na czterech zasadach: podobieństwie, rozcieńczeniu, potencjalizacji i personalizacji.

PODOBIEŃSTWO

Słowo homeopatia pochodzi od greckich słów *homoios* (podobny) i *páthos* (cierpienie). Samuel Hahnemann wymyślił metodę leczenia schorzeń substancjami, które podawane zdrowym powodowały objawy leczonej choroby w myśl zasady, że środek wywołujący symptomy choroby może z niej wyleczyć – *similia similibus curantur* (podobne leczy się podobnym). Tak więc gorączkującym należy podawać leki podnoszące temperaturę ciała, a cierpiącym na biegunkę leki pobudzające perystaltykę jelit. Jeśli nie możesz zasnąć, wypij kawę, a jeśli dopadła cię grypa, najlepszym antidotum będzie... wirus grypy! Kompletny absurd! Podstawowe zasady farmakologii (i zdrowego rozsądku) mówią, że np. wirusy należy zwalczać środkami skierowanymi przeciwko nim, a nie nimi samymi.

ROZCIEŃCZENIE

Na szczęście dla chorych leczonych specyfikami homeopatycznymi, szafarze tej metody nakazują podawanie ich w ogromnych rozcieńczeniach, głosząc zasadę, że im większe rozcieńczenie, tym silniejsze działanie leku. Inaczej mówiąc, im mniej leku w leku, tym bardziej jest on skuteczny. Zatem najbardziej skuteczne jest NIC (pod warunkiem, że jest dobrze wytrzesione – wyjaśnienie za chwilę). Zdaje się, że już Adam Mickiewicz wiedział o co chodzi pisząc w swojej epopei „do milionów kroćset kroci tysięcy [...]”. Współcześnie zasadę tę (odwracając tylko jej znaczenie) doskonale pojęła też Natalia Kukulska śpiewając „im więcej ciebie tym mniej”. Tak na serio to kolejny absurd dla każdego normalnie myślącego człowieka i całkowita odwrotność związku dawka-efekt, jaką wykazali farmakolodzy.

Technologia produkcji leków homeopatycznych polega na wielokrotnym rozcieńczeniu różnych substancji w wodzie i/lub etanolu. Rozcieńczenia te najczęściej określa się w skali dziesiątej i setnej. Rozcieńczenie w proporcji 1:10, oznaczone zwykle symbolem D, powstaje w wyniku zmieszania jednej części substancji „leczniczej” z 9 częściami rozpuszczalnika (=D1). Następnie jedna część tak przygotowanego „leku” zostaje rozcieńczona w 9 częściach rozpuszczalnika (=D2) i dalej proces ten powtarza się do osiągnięcia pożądanej „mocy”. W przypadku skali setnej, oznaczonej symbolem C, jedną część substancji „leczniczej” rozpuszcza się w 99 częściach rozpuszczalnika (=C1) i czynność tę powtarza odpowiednią ilość razy.

Często spotykane rozcieńczenia leków homeopatycznych wahają się od D6 do D30, ale nie brakuje wśród nich także takich o mocy rzędu C30, C200, a nawet C1000. Rozcieńczenia te są zupełnie bezsensowne – w dawkach zalecanych chorym zwykle nie znajduje się ani jedna cząstka substancji uznanej za lek! Obrazowo rzecz ujmując – np. dopuszczalne stężenie arseniku w wodzie pitnej w USA

wynosi D8. Rozcieńczenie C30 (zalecane przez Hahnemanna do większości zastosowań) oznacza, że szansa trafienia na jedną „aktywną terapeutycznie” molekułę wynosi 10^{60} (to jedynka z sześćdziesięcioma zerami) – aby tak się stało 6 miliardów pacjentów musiałoby przyjmować 2 miliardy dawek na sekundę przez 4 miliardy lat! Już zupełnie absurdalne jest rozcieńczenie popularnego „leku” na grypę – *oscillo-coccinum*, wynoszące C200. Substancją wyjściową jest ekstrakt z wątroby i serca świeżo zabitej dzikiej kaczki. Gdyby choć jedna „aktywnie terapeutyczna” kaczka molekule przetrwała procedurę przygotowywania leku szansa trafienia na nią wynosi $1:10^{400}$. Ta liczba to jedynka z czterestoma zerami i jest pięciokrotnie większa niż szacowana liczba cząsteczek, z których zbudowany jest Wszechświat! Do rocznej produkcji *oscillo-coccinum* potrzebna jest tylko jedna kaczka, a popłuczyny z jej podrobów sprzedaje się co roku za sumę kilkudziesięciu milionów dolarów! Co prawda sezon szalejącej (głównie w mediach) „świńskiej” grypy już za nami, ciekawe jednak, który z lekarzy czy farmaceutów, apologetów homeopatii, leczyłoby się takim specyfikiem.

Wracając do mocy leków homeopatycznych – zwykle po pierwszych kilkunastu rozcieńczeniach w roztworze nie ma nawet śladu po cząstkach wyjściowej substancji „aktywnej”. W rzeczywistości prawa chemii jasno stwierdzają, że istnieje granica, do której można rozcieńczyć substancję bez całkowitej jej utraty. Granicę tę wyznacza liczba Avogadro, a odpowiada ona homeopatycznym mocom D24 i C12. Tak naprawdę stężenie substancji „leczniczej” w roztworze leku homeopatycznego nie jest nawet w przybliżeniu znane. Teoretycznie obliczone stężenia bardzo rozcieńczonych roztworów sporządzonych metodą seryjnych rozcieńczeń są dalekie od rzeczywistości, gdyż nie bierze się w nich pod uwagę zanieczyszczeń samego rozpuszczalnika. Nie da się również takiego stężenia zweryfikować, gdyż leży ono

poza zakresem dostępnych metod analitycznych. Nawet najczystsza woda używana do celów laboratoryjnych zawiera w litrze niemal cały układ okresowy pierwiastków oraz tysiące związków chemicznych, w tym prawdopodobnie **Ten Jedyny**. Jeśli w używanym rozpuszczalniku występuje on w stężeniu np. 10^{-15} mol/dm³ to w żaden sposób metodą kolejnych rozcieńczeń nie da się uzyskać roztworu o stężeniu poniżej tej wartości. Oczywiście staję się fakt, że roztworów homeopatycznych po prostu nie można uzyskać, a nawet nie można rozpatrywać, czy jakikolwiek składnik jest w nim obecny, czy nie.

Sam Hahnemann zdawał sobie sprawę, że praktycznie nie ma szansy, by choć jedna cząstka oryginalnej substancji pozostała po wszystkich rozcieńczeniach. I tu dochodzimy do kolejnego świetnego pomysłu homeopatów – wytrząsania, zwanego mądrze potencjalizacją.

POTENCJALIZACJA

Co próbowałem wykazać powyżej, i z czego doskonale zdają sobie sprawę homeopaci, sposób działania ich „leków” w żadnym wypadku nie może być natury chemicznej. Stąd też pomysł potencjalizacji – wzmaganie działania wskutek „wstrząsania” roztworu między rozcieńczeniami. Homeopaci wierzą, że wytrząsanie dzięki jakiemuś nieznanemu mechanizmowi fizycznemu, rodzajowi „śladu” czy „pamięci” aktywnej cząstki, odbija piętno na cząsteczkach wody używanej do jej rozcieńczenia. To te „wodne szablony” leczą pacjenta, a nie chemiczna natura oryginalnego składnika. Jedynym problemem dla homeopatów jest ustalenie, w którym momencie rozcieńczania z wytrząsaniem woda już zapamiętała to, co miała i tak się spotencjalizowała, że nabrała charakteru „leku”. Ciekawe tylko, skąd ta biedna woda podczas kolejnych rozcieńczeń ma wiedzieć, która z niezliczonych substancji w niej zawartych jest **Tą Jedyną** o charakterze „terapeutycznym”? I w jaki sposób tysiące pozostałych siedzą cicho, nie wychylając

się, podczas gdy **Ta Jedyna** nabiera mocy? Ciekawe też, na ile pamiętliwa jest woda? Czy pamięta tylko ostatnio rozpuszczoną w niej substancję, czy może wszystkie? No i kolejna ciekawostka – podczas produkcji pastylek homeopatycznych wodę obdarzoną pamięcią miesza się z granulkami cukru i następnie odparowuje. Ciekawe, w jaki sposób cząsteczki cukru biorą na siebie odpowiedzialność za dziedziczenie pamięci wody.

Pojęcie pamięci wody używano czasami w różnych kontekstach w celu wytłumaczenia wyników doświadczeń niezgodnych z prawami fizyki czy chemii. Wcześniej czy później znajdowano jednak zwykle prozaiczny powód, który dawał takie, a nie inne wyniki doświadczenia.

Latem 1988 roku w jednym z najbardziej renomowanych czasopism naukowych świata „*Nature*” ukazuje się artykuł dotyczący homeopatii. Grupa francuskich naukowców pracująca pod kierunkiem immunologa Jacquesa Benveniste’a publikuje wyniki swojej pracy mające obiektywnie udowodnić skuteczne działanie na komórki tuczne nieskończenie małych dawek odpowiednich przeciwciał otrzymanych metodą kolejnych rozcieńczeń. John Maddox, redaktor naczelny „*Nature*” zgodził się na publikację pod warunkiem powołania komisji śledczej, która sprawdzi rzetelność wyników doświadczeń. Benveniste przystaje na to, jednak zanim komisja zjawia się w jego laboratorium temat „pamięci wody” wywołuje burzę w społeczności uczonych i staje się naukową sensacją owego lata. Historia nabiera rumieńców w lipcu, kiedy do laboratorium Benveniste’a przybywa komisja. Obok znanych naukowców pojawia się w niej słynny amerykański iluzjonista specjalizujący się w wykrywaniu oszustw naukowych James Randi². Doświadczenia

² James Randi założył fundację, która przyzna nagrodę w wysokości miliona dolarów każdemu, kto udowodni w ściśle kontrolowanych warunkach istnienie jakiegokolwiek paranormalnego zjawiska. Mimo ponad tysiąca zgłoszeń i prób, nagrody jak dotąd nikt nie zdobył... Od 2002

są odtwarzane w obecności członków komisji, John Maddox osobiście liczy komórki pod mikroskopem, James Randi wszystko bacznie obserwuje. I wyniki się powtarzają! W ostatnim doświadczeniu (Benveniste chłodzi już szampana), Randi oznacza próbówki za pomocą tajnego kodu – badacze nie wiedzą, jakie zawierają substancje, dopóki nie stwierdzą, gdzie wystąpiła reakcja. Nazajutrz (komórki reagują w ciągu jednej nocy) wielka katastrofa – wszystkie testy są negatywne! Szampan wraca do lodówki. W „*Nature*” pojawia się sprawozdanie, które nie mówi o oszustwie, odnosi się jednak bardzo krytycznie do samych badań – ich wyniki są złudne, niepowtarzalne, przypadkowe i zupełnie o niczym nie świadczą. W latach ‘90 doświadczenie Benveniste’a jest powtarzane m. in. w Anglii i Holandii i nigdzie nie znajduje potwierdzenia. Ukończeniem naukowych prac Benveniste’a jest dwukrotne przyznanie mu nagrody anty-Nobla honorującej najgłupsze dokonania naukowe roku. Zdobywca prawdziwej Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, Dudley Herschbach, tak uzasadnia przyznanie tej nagrody – „ (...) przeprowadziłem podobne eksperymenty z wodą, co do której miałem pewność, że obcowała z substancjami organicznymi i rzeczywiście może pamiętać tego rodzaju oddziaływania. Jeden z eksperymentów nagrałem i teraz chciałbym wam go odtworzyć” (w tym momencie słychać odgłos spuszczonej w toalecie wody).

Zgodnie z punktem widzenia współczesnej nauki opisywana wyżej potencjalizacja wpływa jedynie na zmęczenie ręki wytrząsającej kolejne roztwory homeopatyczne.

PERSJONALIZACJA

Niewiele więcej sensu ma proces „doświadczenia”, za pomocą którego homeopaci dopasowują lekarstwo do objawów. Twierdzą oni bowiem, że nie ma potrzeby

roku czeka też milion dolarów dla każdego, kto zdoła w obiektywny sposób dowieść skuteczności homeopatii.

szukać konkretnej choroby czy dysfunkcji, należy jedynie znaleźć substancję wywołującą objawy podobne do chorobowych. W tym celu, często przez kilka dni, chorzy przyjmują różne „leki”, a wszystkie skurcze, kichnięcia, swędzenia itp. są skrętnie notowane. Dla wyznawców homeopatii oczywistym jest, że każda reakcja była spowodowana podaną substancją, która w krańcowym rozcieńczeniu będzie „leczyć” chorego z takimi właśnie objawami. Dobór jednak takiego leku musi być zindywidualizowany poprzez określenie typu konstytucyjnego i typu charakteru chorego. Inaczej bowiem leczy się chudego, a inaczej grubego, bladego i czerwonego, wesołego i smutnego, a bóle lewej nerki inaczej niż prawej. Według homeopatów pewni ludzie mają szczególne powinowactwo do określonych środków i reagują na nie przy rozmaitych chorobach. Hahnemann wyróżniał trzy typy: karboniczny (krępy, masywny, bez fantazji), fosforyczny (dystyngowany, uprzejmy, o ciele wydłużonym) i fluoryczny (nieelegancki, niespokojny, o kościu ławo ulegającym deformacji). Typy charakteru to np.: „ignatia” (nerwowy, płaczący, nie lubi dymu tytoniowego), „pulsatilla” (płochliwy, romantyczny). I tak dalej. Nie powinno dziwić, że dzięki takiemu podejściu homeopatia oferuje „lekarstwa” na wszelakie przypadłości. I tak np. na wybuchy głupkowatego śmiechu podaje się Hyoscyamus D12, wzwoły w czasie jazdy pojazdem skutecznie zlikwiduje Calcarea phosphorica D6, gdy przedmioty wydają nam się większe niż w rzeczywistości, pomoże nam Cannabis idica, a z udręczenia i żarliwości religijnej uleczy Veratrum D6! I jak ogromną wiedzę trzeba mieć, aby wiedzieć, że na lęk przed ostrymi przedmiotami trzeba podać Strophantus gratus, a na lęk przed czymś, co może wyłonić się z kąta, fosfor w rozcieńczeniu D6. Naprawdę trudno nie poddawać w wątpliwość zdrowych zmysłów lekarzy i farmaceutów traktujących poważnie takie „leki”.

Wróćmy jednak na Ziemię, a konkretnie do naukowych badań nad skutecznością homeopatii. Brak znajomości mechanizmu działania leku nie jest żadną przeszkodą, ważne, aby działał. I tu kolejny problem – jak dotąd, w **żadnym** metodologicznie poprawnym badaniu naukowym nie udało się potwierdzić skuteczności preparatów homeopatycznych. Pierwszą chyba osobą, która pokusiła się o przeprowadzenie takich badań był prof. Fritz Donner. Zakończyły się one w 1939 r. kompletnym fiaskiem. W późniejszych latach wielokrotnie próbowano dowiedzieć, że preparaty homeopatyczne wykazują aktywność biologiczną. Z badań tych jednak jasno wynika, że homeopatia nie jest skuteczniejsza niż placebo, podawane w identycznych warunkach, czyli że pacjenci, którzy sądzą, że otrzymują skuteczną kurację, czują się lepiej, niż pacjenci sądzący coś odwrotnego. Tłumacząc to wszystko na nasze – nie udało się potwierdzić aktywności terapeutycznej leków homeopatycznych, a więc są one **nieskuteczne!** Niestety wyniki rzetelnych naukowych badań nie wpływają zupełnie na funkcjonowanie tysięcy homeopatycznych aptek i homeopatów, działających z taką samą skutecznością jak woda święcona czy powtarzane mantry Kaszpirowskiego. Tymczasem sporo osób deklaruje swoją niechęć do chemicznych środków farmakologicznych i często sięga po preparaty homeopatyczne – pilnuje rytuału, by zażyć je zgodnie z przepisami szamana przed lub po jedzeniu, odmierza starannie kropelki, by nie przedawkować, kolekcjonuje opowieści, co komu i na co pomogło. Jak wynika z badań opinii publicznej dotyczy to głównie ludzi młodych i z wyższym wykształceniem. Czyżby dla nich niezbitym argumentem za efektywnością homeopatii były opowieści rodzaju „jedna baba powiedziała drugiej babie”? Wszyscy znamy przecież kogoś, kogo wyleczyły leki homeopatyczne, a ponadto znamy innych ludzi, którzy znają kogoś wyleczonego dzięki

homeopatii... Skoro jednak produkcja i handel lekami homeopatycznymi ma wskaźnik opłacalności co najmniej rzędu D6, natychmiast znajdzie się „racjonalne” wytłumaczenie braku efektu działania. Homeopaci wymyślili tutaj występujące czasem w pierwszej fazie leczenia tzw. „pogorszenie homeopatyczne”, po którym przychodzi poprawa. A kiedy przychodzi? Hm..., jak minie pogorszenie (zwykle już po zastosowaniu „konwencjonalnych” leków).

Niecodzienny i dający do myślenia happening odbył się jakiś czas temu w Belgii. Członkowie flamandzkiej organizacji sceptyków wraz ze śmietanką belgijskich uczonych postanowili popełnić przed kamerami masowe samobójstwo wypijając śmiertelne dawki silnie toksycznych preparatów homeopatycznych (homeopaci zapewniali o istnieniu takowych!), sporządzonych m. in. z jadu węża, belladony i arseniku. Sceptykom jednak ta próba się nie powiodła – wszyscy przeżyli. Jedynym skutkiem było to, że musieli się pilnować w obliczu licznie zgromadzonej prasy, aby nie było widać, że są w stanie „po spożyciu” – akurat te specyfiki były roztworami alkoholowymi.

Pierwszą zasadą medycyny jest „nie szkodzić”, a leki homeopatyczne to co najwyżej cukier i woda. O co więc tyle krzyku? Zwykle homeopatię stosuje się w codziennych dolegliwościach, a nie w sytuacjach zagrożenia życia. Człowiek ma wolną wolę i jeśli chce niech łyka sobie cukrowe kuleczki. Homeopatyczne brednie mogą się wydawać śmieszne dopóty, dopóki nie prowadzi to do zaniechania lub opóźnienia właściwego leczenia. Prof. Marek Pawlicki z krakowskiego Instytutu Onkologii szacuje, że co roku przynajmniej 5 tysięcy Polaków umiera z powodu zbyt późno rozpoczętej terapii, bowiem próbują najpierw metod „alternatywnych” (pomijając wszystko inne, warto się zastanowić nad pytaniem, jakim obciążeniem dla budżetu służby zdrowia jest leczenie takich pacjentów).

Pomyślmy też o chorych dzieciach, które z pełnym zaufaniem traktują decyzję swoich rodziców o poddaniu ich „leczeniu” homeopatycznemu. Jeszcze gorzej jest, gdy lekarz przepisuje preparat homeopatyczny bez informowania o charakterze tego specyfiku (w Stanach Zjednoczonych żaden lekarz nie przepisze preparatu homeopatycznego, bo grozi mu za to utrata licencji). Nierzadko zdarza się, że homeopata odradza rodzicom szczepienia ich dzieci przeciwko odrze, śwince i różyczce. Bywa również, że „lekarz” homeopata, którym może zostać każdy absolwent szkoły podstawowej, proponuje używanie produktów homeopatycznych dla zapobiegania i leczenia chorób wieńcowych czy jako profilaktyka przed malarią! Poza tym, czy w społeczeństwie, w którym pacjenci często nie realizują recept na leki o udowodnionej skuteczności można im proponować leczenie wcale nietaniami cukierkami? I gdzie najmniejsza wzmianka o odpłatności za prawdziwe leczenie wywołuje burzę gniewu, a nikt nie pyta, dlaczego ludzie gotowi są płacić za każde oszustwo?

Jak łatwo się domyślić homeopaci, bez problemu rozwiali powyższe wątpliwości – czy nie można by, stosując się do wszystkich zaleceń konwencjonalnej medycyny, używać leków homeopatycznych uzupełniająco? *Obok*, a nie *zamiast*? Ależ oczywiście. Tylko to tak, jakby wspomagać pracę sędziów jasnowidzeniem, a transport szkoleniami z teleportacji. Poza kwestią finansową trik komplementarności polega na tym, że pacjent stosując metodę medyczną (a tylko ta ma udowodnioną skuteczność) wraz z niekonwencjonalną, zwykle skuteczność przypisuje tej drugiej, bo ona „wspomaga i uzupełnia”, a przecież gdyby było inaczej, nie trzeba by jej stosować. Tym samym w pacjentach wzbudza się przekonanie, że same metody konwencjonalne nie są wystarczające, a homeopatia zbiera laury za rezultat końcowy.

Wojciech Derewecki, prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii Gryfa Pomorskiego

Historia Zielonego Pałacu – z epizodów II wojny światowej na Kaszubach

Po 17 października 1939 roku kiedy to Pomorze dekretem Hitlera włączone zostało do III Rzeszy, zdołano wytworzyć silne podstawy konspiracyjnej walki podziemnej. Powstają m.in. Polska Armia Powstania, Szare Szeregi „Linia”, Związek Jaszczurczy, ZWZ AK – Okręg Pomorze, Gryf Kaszubski, przemianowany później na Gryf Pomorski i inne.

Ziemie Pomorza nasycone były ludnością niemiecką, była prowadzona polityka wywłaszczenia, masowych wysiedleń, a po nadaniu niepełnego obywatelstwa niemieckiego- powoływanie do służby wojskowej. Teren nasycony był siłami policji, żandarmerii i oddziałami wojskowymi, przeznaczony był do przez hitlerowców do całkowitego, szybkiego i radykalnego zniemczenia. Tworzyła się polska partyzantka. Niekorzystne były dla niej też pomorskie lasy-sosnowe, suche i bez gęstego poszycia, poprzecinane dużą ilością dróg, duktów i działów. Utrudniały bezpieczne, niezauważalne przemieszczanie się oddziałów jak i też nie zapewniały dobrego maskowania partyzanckich bunkrów, dlatego też walka z okupantem stawała się stawała się bardzo trudna i odznaczała się wyjątkowym bohaterstwem. Partyzanci „Gryfa” wiedzieli, że walczą o wolną Polskę i Kościół Św. W tych skrajnych warunkach las i setki leśnych bunkrów stały się ich domem.

W roku 1941 Jan Bińczyk ps. „Zaęto-

ba”, leśniczy z leśnictwa Młynek nieopodal Asmusa, tworzy oddział partyzancki „Młynek”. Oddział ten wykonał kilkadziesiąt akcji bojowych, sabotażowych, rekwizycyjnych na Niemczech, a także akcji likwidacyjnych konfidentów oraz Niemców tzw. polakożerców. W 1943 r. Bińczyk został mianowany przez Józefa Dambka komendantem „Gryfa” powiatu chojnickiego, a jego zastępcą przedwojenny praktykant w leśniczówce Alojzy Kiedrowicz ps. „Kruk”.

4 maja 1943 r. w wyniku obławy hitlerowskiej na leśnictwo Młynek aresztowany, a następnie po bestialskich przesłuchaniach w Gdańsku umiera Jan Bińczyk. Alojzy Kiedrowicz zostaje mianowany komendantem na powiat chojnicki przenosi się w lasy pod Męcikał i wraz z Henrykiem Graboszem ps. „Gwiazda”, synem leśnika z Myłofu, z zamieszkałym wówczas w Męcikale u rodziny, tworzą nowy oddział „Cis”. Z czasem Henryk Grabosz zostaje przez Kiedrowicza mianowany dowódcą „Cisa”.

Obraz boju partyzanckiego w dniu 21 marca 1944 roku.

Oddział utworzony z końcem 1942 roku, podporządkowany był Powiatowej Komendzie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w Chojnicach, zaszyfrowany pod kryptonimem „Cis”. Stan liczebny tej grupy dowodzonej przez Henryka Grabosza wynosił dwunastu partyzantów.

Bunkier pod kryptonimem „Zielony Pałac” usytuowany był w lesie niedaleko szosy z Męcikała do Chojnic, opodal zabudowania zwanego „Ameryką”, był zarazem schronem Powiatowej Komendy z Chojnic. Działalność tej grupy partyzanckiej była dla hitlerowców szczególnie uciążliwą kością w gardle, gdyż oprócz działalności dywersyjnej prowadzono ożywioną akcją propagandową przeciwdziałającą propagandzie hitlerowskiej.

W bunkrze tym redagowano, powielano i kolportowano wśród ludności polskiej odezwy i gazetkę Gryfa Pomorskiego”. Umacniano w ten sposób przekonanie o nieuniknionej i bliskiej klęsce Hitlera na wszystkich frontach i powrotu ziemi kaszubskiej do Polski.

21 marca 1944 roku około godziny 16-tej mieszkańców wsi Męcikał poruszył huk wystrzałów, które rozbrzmiewały echem zacieklej walki partyzantów z hitlerowską żandarmerią i formacją WAFFEN SS. Wybuchy wstrząsnęły powietrzem a echo leśne niosło je daleko. Łoskot eksplozji był początkiem krwawej tragedii dla dziewięciosobowej załogi bunkra. Gruba pokrywa śnieżna, jaka pokryła zeszłej nocy ziemię i poszycie lasu stała się sprzymierzeńcem hitlerowskich napastników, gdyż nie pozwoliła partyzantom wystawić warty na zewnątrz bunkra, aby nie pozostawić jakichkolwiek śladów na śniegu. Dowódca Henryk Grabosz uchylił właz, kiedy nagle zauważył nadchodzącego jednego ze swoich partyzantów, którego wysłał dnia poprzedniego w celu załatwienia spraw organizacyjnych. Widząc go teraz powracającego z kimś w niemieckim mundurze pomyślał, że do jego powrotu o tak wczesnej porze dnia i mimo śnieżnej pokrywy zmusił go ważny powód, a postać w niemieckim mundurze skojarzył z dezertorem przybywającej do polskiej partyzantki. Nagle usłyszał z ust nadchodzącego kolegi partyzanta słowa: „Das ist hier”. Zdrada! –pomyślał.

Gdy spostrzegł, że obok idący żołnierz niemiecki podniósł do strzału broń – Grabosz błyskawicznie zamknął kłapę i pociągnął za sznurek dzwonka alarmowego. Wycofał się za pierwsze załamanie korytarza, by móc strzelać w razie prób podnoszenia kłapy od zewnątrz. Na znak sygnału alarmowego przybiegli Józef Dorawa, pochodzący z Borowego Młyną i Edmund Kroplewski rodem z Męcikała.

Polecił im pilnowanie włazu, a sam udał się do pomieszczenia mieszkalnego, aby zapoznać pozostałych z sytuacją i zorganizować obronę.

W tym czasie hitlerowcy wsunęli przez zamaskowany wentylator dwa granaty z gazem łzawiącym. Zapasowym wyjściem partyzanci wyczołgali się na powierzchnię, gdzie trwała już walka podjęta przez Dorawę i Kroplewskiego, którzy uderzyli na atakujących właz. Celnymi strzałami zlikwidowano kilku hitlerowców przybywających w obręb bunkra, pozostali zostali zmuszeni do ucieczki. Oddział nie poniósł na razie żadnych strat. Wykorzystano moment zamieszania, partyzanci rzucili się przez pierścień otaczającego wroga. Jednak na skraju zagajnika na partyzantów gruchnęły huraganowe strzały, hitlerowcy prażyli ogniem karabinów maszynowych załamując kontratak. Próba przebicia się w odwrotnym kierunku również nie powiodła się, gdyż hitlerowcy otoczyli cały obszar podwójnym pierścieniem. Strzały napastników znacznie wzrosły, partyzanci odnieśli bolesne straty.

Śmiertelnie trafieni zostali: Edmund Kroplewski oraz Józef Mrozik – były podoficer straży granicznej koło Lipnicy pod Bytowem. Ciężko ranny w brzuch został Jan Wirkus z Radunia, który w tej sytuacji powrócił z powrotem do bunkra. Niepowodzenie kontratak partyzantów ośmieliło Niemców, którzy przepuścili kolejno dwa szturmowe odparto przez partyzantów. Ostatniego ataku dokonali przy pomocy specjalnie do tego wytresowanych psów.

W przerwach między atakami hitlerowcy imiennie nawoływali dowódcę Henryka Grabosza do poddania się. Kiedy zapadł wreszcie upragniony zmrok partyzanci wycofali się z powrotem do schronu zabezpieczając jego wejście. Niemcy po wymianie strzałów szybko zrezygnowali z dalszej walki. Hitlerowcy wychekiwali świtu, partyzanci nocy. Dowódca grupy

zniszczył aparaturę radiową, dokumenty, zabrał żywność i papierosy dla pozostałych kolegów. Pod osłoną nocy pozostała przy życiu grupa partyzancka podczołgała się na skraj zagajnika w bezpośrednim sąsiedztwie niemieckich stanowisk.



Wojciech Derewiecki z pasją opowiadał o dramatycznych wydarzeniach

Dowódca postanowił przebić się ustawiając grupę w kształt klina, którego ostrze stanowił Stanisław Przytarski z Kościerzyny, a także on sam. Ruszyli... Ich celne strzały likwidowały stanowiska żołnierzy wroga. Grabosz czułgając się do następnych stanowisk, kolejno je likwidował. Było już ciemno, kiedy niedaleko pasma lasu świerkowego Grabosz zauważył światło z latarki. Strzelił instynktownie, a w odpowiedzi usłyszał: „VERDAMPF NOCHMAL, WER SCHEIST DA, HIER IST DIE ABLOSUNG – do cholery, kto strzela teraz, mamy tu zmianę na posterunkach! Wniosek z tego, że niemieckie dowództwo nic nie wiedziało o przedarciu się partyzantów, aż tak głęboko. Grabosz zrozumiał, że znajduje się na ostatniej linii okrążenia. Odwracając się do kolegów wydał rozkaz – Naprzód! Sam skoczył na pasmo świerków strzelając do napastników. Żan-

dami rzucili się do ucieczki. Była to nowa obsada ostatniej linii. W chwilę potem dołączył Jan Bronka, przekazując, że pozostałych trzech kolegów zaraz do nich dołączy. Wyłom w hitlerowskim osaczeniu stał się faktem, a sami stanowili obecnie

posterunek, który miał za zadanie nie dopuścić do ponownego zamknięcia pierścienia.

Na nieszczęście na lewym duczku zatrzymał się samochód i potężnym reflektorem oświetlał na wprost wzgórze, na którym to właśnie zaległo trzech pozostałych kolegów.

Tym samym zostali oni zmuszeni do ponownego wycofania się. Zbliżał się świt i zachodziła obawa, że hitlerowcy utworzą nowe linie, a wracać było również niebezpiecznie. Musieli się wycofać. Grabosz i Bronka ruszyli w kierunku szosy prowadzącej do Chojnic.

Już świtało, kiedy nękani i wyczerpani śmiertelną walką ukryli się w zagajniku obok Zbenin. Odgłosy walki prowadzonej wokół „Zielonego Pałacu” dochodziły do godziny ósmej rano, co oznaczało, że pozostali trzej koledzy nie zdołali się przebrnąć. Strzały powoli milknęły wokół lasu otaczającego bunkier zapada cisza oznaczając śmierć Stanisława Przytarskiego i Jana Szutenberga z Kościerzyny oraz Franciszka Lesmana z Nowego Dworu. Hitlerowcy stracili w lesie 13 swoich żołnierzy, a kilkunastu z nich zostało rannych.

Zbigniew Gierszewski

Odślonięcie pomnika partyzantów Gryfa Pomorskiego przy Zielonym Pałacu

20 czerwca 2009 r. odbyła się w podmęcikalskich lasach uroczystość odślonięcia pomnika upamiętniającego walkę partyzantów Gryfa Pomorskiego z oddziału Cis z okupantem niemieckim, walkę naznaczona największą ofiarą, ofiarą życia. W nocy z 21 na 22 marca 1944 roku rozegrały się opodal zabudowania zwanego Ameryka około 2 km od wsi Męcikał (dziś w otulinie PN „Bory Tucholskie”) dramatyczne wydarzenia.

Dyrekcja ZPK planuje przeprowadzenie tędy szlaku turystycznego łączącego niezwykle walory przyrodnicze tego zakątka borów (lobeliowe jezioro Mocza-dło, bagno wysokie) z historią, dla której te bory były sceną i często jedynym świadkiem.



Przed odślonięcia pomnika. Od lewej gospodarze uroczystości: Eugeniusz Fredyk, prowadzący uroczystość, Leszek Popowski, nadleśniczy z Ry-tła, burmistrz Brus Witold Ossowski i Wojciech Derewiecki, prezes SMHGP.



Po odślonięciu pomnika. W pamięci rodzin pozostałi wiecznie młodzi.

Tomasz Marcin Cisewski

Drobna szlachta Ziemi Zaborskiej od drugiej połowy XVI do połowy XX wieku na przykładzie wybranych rodzin

Nazwa Zabory występowała już w dokumentach średniowiecznych, czego dowodem może być to, że już w połowie XIV w. istniał urząd sędziego ziemskiego zaborskiego¹, a więc musiała ta nazwa być wówczas utrwalona.

W literaturze określa się ziemię zaborską, która obejmowała według stanu z lat 30-tych XX w. następujące parafie: Łąg, Czersk, Karsin, Odry, Wiele, Leśno, Brusy i Swonegacie². Można tutaj wymienić przykładowo takie miejscowości drobnoszlacheckie jak Czapiewice, Czarnowo, Małe Gliśno, Małe i Wielkie Chełmy, Osowo, Główniczewice, Orlik, Wysoka Zaborska spośród królewskich przynajmniej pustkowie Wieck³.

Centrum administracyjnym Zaborów już w okresie krzyżackim i później w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej były Kosobudy.

Na omawianym terenie warto wskazać takiego rodu jak np.: Cisewscy/Cysewscy, Czapiewscy-Złosz, Żuroch, Pruszek, Ossowsky, Łąccy, Janta Połczyński, Gliszczyński-Zamek, Szpot, Jutrzenka, Sikorscy, Kowalew-

¹ K. Bruski, *Lokalne elity na Pomorzu Gdańskim w okresie panowania Zakonu krzyżackiego*, Gdańsk 2002.

² B. Knitter, *Parafia wielewska i bliższe jej okolice Karsin-Odry*, Tczew 1937, s. 5.

³ Tę miejscowość zaliczam do Zaborów według kryterium tego, że znajduje się na terenie parafii Odry, bo w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej miejscowość administracyjnie związana była z zamkiem kiszewskim, leżała na rubieżach powiatu tczewskiego.

scy. Podkreślam, że wspomniane nazwiska wymienione są tylko przykładowo.

Gniazdem Cisewskich herbu własnego było Cisewie w Pomorskiem, w powiecie tucholskim. W 1570 r. było trzech przedstawicieli tego rodu w Cisewiu: Michał właściciel 8 łanów, Jerzy właściciel 4 łanów i Krzysztof także właściciel 4 łanów⁴.

Z zapisków podatkowych wiadomo, że w 1682 roku Pan Jerzy Ciszewski był właścicielem pięciu mórg folwarkowych (około 80-85 ha) w Odrach, natomiast Pani Stefanowa Ciszewska zapłaciła podatek od dwóch ogrodników. Pan Jerzy Ciszewski zapłacił 3 grosze i 13 denarów a Pani Stefanowa Ciszewska 8 groszy⁵. Te same rodziny zamieszkiwały Odry jeszcze w pierwszej połowie osiemnastego wieku⁶.

W Czapiewicach Cisewscy pojawili się na pewno na początku XVIII wieku. Obecni byli w tej miejscowości jeszcze w XIX wieku.

W literaturze można odnaleźć informację, że przed 1750 rokiem właścicielem działu H był Łukasz Ciszewski, a od roku 1750 jego syn Józef⁷. Z ksiąg metrykalnych wynika, że żoną Józefa była Agnieszka Prądzynska pochodząca z Małych Chełmów i Żabna. Z tej linii pochodził Konstanty żyjący na przełomie XVIII i XIX w. i z tej linii pochodzili również Cisewscy/Cysewscy, których życiowe drogi zaprowadziły do Osowa na przełomie XIX i XX w.⁸ Natomiast córka wspomnianego Łukasza była żoną Andrzeja Żuroch Czapiewskiego właściciela działu B od 1725).

Jako ciekawostkę warto przywołać przykład z Czarnowa, gdzie również w XVIII w. żyli przedstawiciele Cisewskich – ubogi

⁴ *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym t. XII, Prusy Królewskie cz. I wyd. J. T. Baranowski*, Warszawa 1911, s. 211.

⁵ S. Kętrzyński, *Taryfy podatkowe ziem pruskich z R. 1682, Toruń 1901*, także B. Knitter, *op. cit.*, s. 56-57.

⁶ W 1739 r. Marianna zd. Więckowska Cisewska z Odry matką chrześną dziecka Mikołaja Gliszczyńskiego i Katarzyny zd. Żabińskiej.

⁷ Max Bär "Der Adel und der Adlige Grundbesitz in Polnisch-Preußen zur Zeit der Preussischen Besitzergreifung", Lipsk 1911, poz.1260.

⁸ Notatki genealogiczne tej rodziny w zbiorach autora.

szlachcic Jan Cisewski – jego dom miał tylko jedną izbę tak, jak w chałupach chłopskich; w inwentarzu żywym miał 3 krowy, 4 woły, 2 konie, 16 owiec; ożenił z Agnieszką Hamerską, która wniosła mu w posagu 2 suknie, kamzelkę, 2 czepki, 2 fartuchy, 2 chustki, kółko do przędzenia, skrzynia „kopanka”, 2 cynowe talerze, cynowy lichtarz, prześcieradło i 4 pierzyny (w tym 2 liche); ponadto 100 talarów w gotówce, parę wołów, krowę, jałówkę, 15 owiec i 5 świń⁹.

W drugiej połowie siedemnastego wieku i w pierwszej osiemnastego rodzina Ciszewskich posiadała część wsi Wysoka-zaborska (Wissoka-saborska)¹⁰.

Ponadto warto jeszcze wspomnieć gałąź Cisewskich we Wiecku, której początki sięgają na tym pustkowie prawdopodobnie 1625 r. a z której to gałęzi pochodzi autor niniejszego tekstu.

W literaturze można odnaleźć następującą definicję pustkowie: „małe osiedle rolnicze, powstałe zazwyczaj w XVI- XVII w., głównie na terenach podleśnych, charakteryzujące się niewielkimi rozmiarami (jednodworcze rzadziej większe) i brakiem samorządu wiejskiego. Pustkowie na terenach podleśnych powstawały często na miejscu dawnych hut szkła i smolarni”¹¹.

Rodzina dziedziczyła to pustkowie do początku XIX w.¹² Wśród przedstawicieli tej gałęzi można wskazać Aleksandra Cisewskiego (pradziadek autora).

⁹ *Dzieje Brus i okolicy* pod red. J. Borzyszkowskiego, Chojnice- Gdańsk 1984.

¹⁰ Zgodnie z M. Bär *op. cit.* :Szymon von Cyszewski był właścicielem działu A. Mógł on być tą samą osobą, która zapłaciła podatek w 1682 r. Jego potomstwo to synowie Michał, Albrecht, Jan, Krzysztof i dwie córki Marianna v. Wysocka i Katarzyna v. Borzyskowska. Następca Szymona był Michał po ugodzie z rodzeństwem. Nie wiadomo, jaki wówczas był obszar tej własności. Po Michale właścicielką została jego córka Joanna von Kiedrowska po odszkodowaniu dla siostr Doroty, Anny i Małgorzaty. Kiedrowski w 1772 posiadał 20 włók (około 340 hektarów) w Wysokiej zaborskiej.

¹¹ K. Mikulski, *Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI do końca XVII wieku*, Toruń 1994, s. 9.

¹² Zob. szerzej T. M. Cisewski, *Cisowscy, Cisewscy, Cysewscy. Dziedzice Wiecka i ich potomkowie XVII- XX w.*, „Zeszyty Chojnickie” nr 22, Chojnice 2007, s. 130-137.

Aleksander Cisewski/Cisewski urodził się 9 stycznia 1877 roku w miejscowości Leśna Huta w pow. starogardzkim, ochrzczony został w kościele parafialnym w Łęgu. Był synem Leonarda i Scholastyki



Aleksander Cisewski

z d. Ćwiklińskiej¹³. W 1909 r. mieszkał w miejscowości Królewiec. Tam prowadził restaurację czy gospodę z żoną Jadwigą z domu Wohlann. W wyżej wspomnianym mieście urodził się syn Brunon Aleksander zm. 1994. Tam też urodziła się Jadwiga Eryka w 1911 roku zm. 1998 r., a w 1913 Hildegarda Maria zm. 2008. Następnie mieszkali w Elblągu, tam zmarła żona Aleksandra w 1918 r.

Jesienią 1919 roku Aleksander Cisewski powrócił w rodzinne strony i na był oberżę zabudowaną, nieruchomość o łącznej powierzchni blisko 1 ½ ha. W

¹³ Więcej o małżeństwie Leonarda i Scholastyki T.M. Cisewski *Przedstawiciele rodu Cis(s)ewskich [w:] Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich*, red. J. Borzyszkowski i C. Obracht- Prondziński, Gdańsk 2006, s. 199-202,

1928 r. Aleksander oberżę sprzedaje, a kupuje ją Antoni Drewek, kupiec z Legbąda. W między czasie Aleksander zawarł związek małżeński z Martą Szopińską z Czerska. W małżeństwie tym przyszedł na świat Henryk Aleksy (1930- 1999). W Czersku Aleksander prowadził sklep kolonialny. Obok "kolonialki" Aleksandra funkcjonowała piekarnia Aszyka.



Marta Cisewska

Aleksander był członkiem Zrzeszenia Kupców Samodzielnych. W 1949 roku, gdy Zrzeszenie obchodziło 30-lecie istnienia w Czersku m.in. Aleksander Cisewski otrzymał dyplom za wieloletnią przynależność do tej organizacji. W czasie uroczystego, jubileuszowego spotkania, które odbyło się 23 października 1949 r. Pan Jerzy Rogoński (wówczas Sekretarz Zrzeszenia w Czersku, dziś honorowy obywatel miasta Czersk) wygłosił referat zatytułowany „Rys historyczny Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Czersku od r. 1919-1949”. Z tegoż referatu dowiadujemy się, iż pierwszym prezesem (polskiego zrzeszenia kupieckiego) w Czersku był Jan Raczkowski, a współzałożycielami byli kupcy: Maciejewski, Ostrowski, Sadowski, Pertek, Manikowski, Piepke, Mar-murowicz, Kalinowski. Warto tutaj jeszcze zacytować ostatni akapit tegoż referatu : „, A zatem trwajmy na posterunku, udo-

skonalajmy nieustannie poziom naszych usług dla dobra szerokich warstw społeczeństwa i rozkwitu Rzeczypospolitej i z tym hasłem rozpoczniemy 31 roku historii działalności Zrzeszenia, którego najważniejsze fragmenty, czerpiąc źródła li tylko z ustnych zapodań żyjących świadków starszego okresu, starałem się jak najwierniej oddać”. Aleksander Cisewski zmarł 4 kwietnia 1961 r. , Marta Cisewska zmarła 29 października 1974 r.

Wracając do innych gałęzi tegoż rodu warto jeszcze zauważyć, że Jan Cisewski w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku był właścicielem w Hucie. Ponadto Cisewscy występowali w XIX w. także w Kosobudach, w Małym Gliśnie, Czapiewicach, Małych Chełmach, Brusach, Główczewicach, Chłopowach¹⁴.

W 1749 roku Maciej Łącki z miejscowości Małe Chełmy zawarł związek małżeński z Marianną Pułczyńską z miejscowości Ostrowy w parafii Czersk¹⁵. Miejsca urodzenia Macieja Łąckiego ustalić się nie udało. Łąccy nie są wprawdzie gniazdową szlachtą zaborską, bo wywodzą się z miejscowości Łąkie na Gochach, jednakże z uwagi na ich wielowiekowe zasiedlenie na Zaborach uważam, że można o tej rodzinie w ramach niniejszego referatu wspomnieć. Świadcami ślubu Macieja Łąckiego i Marianny Pułczyńskiej byli Franciszek Wysocki z Czarnowa i Adam Czapiewski z Małych Chełmów. Należy przypuszczać, że Marianna była córką Jana Janty Pułczyńskiego i Marianny Wrycz Rekowski. Jednocześnie można przypuszczać, że bratem tejże Marianny był Maciej Janta Połczyński. Warto kilka słów wspomnieć o tej ważnej postaci. Trwałym śladem jego działalności jest istniejący do dzisiaj kościół w Dąbrówce pod Tucholą, podobno dar ten spowodowany był cudownym ocaleniem życia.

¹⁴ W. Hamerski, G. Hamerska- Rymarz, *Rodowód Hamerskich. Potomstwo Wawrzyńca I Hamerskiego z Gieldona koło Brus oraz zarys spokrewnionych rodów Cysewskich, Czarnowskich, Kolińskich, Ostrowskich, Prądzińskich i Leliwa Prusaków*, Pelplin 1998, s. 91- 130.

¹⁵ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (dalej cyt. ADP), Księga małżeństw parafii Czersk, sygn. W 205 teil 1.

Dodać należy również, że Maciej Janta Połczyński był deputowanym do Trybunału Koronnego. Z linii tej wywodził się Leon Janta Połczyński- minister i senator w okresie II Rzeczypospolitej¹⁶.

Wracając do rodziny Łąckich występowali oni od początku tego małżeństwa w miejscowości Bielawy koło Czerska i żyli tam jeszcze w XIX w. Ponadto warto zwrócić uwagę, iż jeden z synów Macieja i Marianny z Pułczyńskich, Kazimierz ur. 1766, przeniósł się do Osowa biorąc sobie za żonę Mariannę Ossowską. Nieestety z uwagi na to popularność imienia Marianna nie udało się jednoznacznie stwierdzić czyją była córką. W XIX w. Łąccy coraz liczniej występowali w Osowie, oczywiście rodzina nie wygasła. Dla przykładu można wskazać potomstwo Franciszka Łąckiego i Franciszki z d. Przytarskiej: Teofil ur. 1866, Michalina urodzona 16 lutego 1867 roku, ślub w dniu 27 lutego 1886 r. z Leonem Złosz Czapiewskim, Anna ur. 12 marca 1872 r., Elżbieta ur. 20 listopada 1874 r., a w 1882 r. przyszła na świat Maria.

Warto jednak przyrzeć się bliżej rodzinie Ossowskich, która w sierpniu miała swój rodzinny zjazd w Starogardzie Gdańskim. Według lustracji z 1570 roku, było w tej wsi czterech właścicieli szlacheckich a wśród nich trzech Osowskich: Maciej Osowski posiadał 2 włóki (32-34 ha); Paweł Osowski 4 ½ włóki (około 75 ha) miał też ogród; Jerzy Osowski (Ossowski) herbu Prus 1 posiadał 6 ½ włóki (105-110 ha)¹⁷.

W tym samym roku opłacili też pobór Wojciech, Paweł i Grzegorz Ossowsy herbu własnego ze wsi Mokre, województwo Pomorskie, pow. Tucholskie¹⁸. Jednocześnie z innego źródła można się dowiedzieć, że Ossowsy z Mokrego pie-

czętowali się Leliwą¹⁹ (z rozmowy tel. z Leszkiem Ossowskim z Gdyni dnia 11 sierpnia 2008 dowiedziałem się iż ta rozbieżność prawdopodobnie spowodowana jest tym, że ten herb własny był zbliżony do herbu Leliwa). Tak, więc mamy tutaj sytuację typową dla pomorskich rodzin. Przedstawiciele jednego rodu pieczętują się różnymi herbami i to już 1570 r. To też może być argument na to, iż już wtedy Ossowsy od pokoleń byli zasiadającą szlachtą, bo te różnice zazwyczaj oznaczały, że przedstawiciele rodu zapominali pierwotny herb przodków i stąd pieczętowali się różnymi herbami. A jeszcze mamy informację, którą podaje J. Krzepela, że Ossowsy pieczętowali się także herbem Brochwicz²⁰. Z notatki przesłanej mi przez Leszka Ossowskiego wynika, że gałąź Ossowskich w miejscowości Owidz pieczętowała się h. Prus I pod koniec XVIII wieku.

W 1648 roku również są cztery rodziny w Osowie, ale tylko jedna rodzina Osowskich. Osowsy posiadają w Osowie w 1648 roku 4 ½ włóki, w tym samym roku odnajdujemy również w Odrach jedną rodzinę Ossowskich (4 ½ włóki folwarkowej, tj. około 75 ha)²¹.

Taryfy podatkowe z 1682 roku wymieniają osiem rodzin szlacheckich w Osowie a wśród nich dwie rodziny Ossowskich: Pani Marcinowa Ossowska zapłaciła podatek od jednego ogrodnika w wysokości 4 groszy ; Pan Michał Ossowski od 3 morgów (48-51 ha) zapłacił 2 gr 4 ½ den.²² W XVIII w. dwa razy Ossowsy z Osowa byli posłami ziem pruskich: w 1733 i 1764 roku²³. W drugiej połowie XVIII w. wieś Osowo składała się z 14 działów ! W XIX w. Ossowsy w Osowie czasem posiadali wyłącznie zagrody²⁴. W XVIII w.

¹⁹ M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI w.*, Toruń 1955, s.126.

²⁰ J. Krzepela, *Rody ziem pruskich*, Kraków 1927, s. 68.

²¹ *Słownik geograficzny...op. cit.*, s. 655.

²² S. Kętrzyński *op.cit.*, s. 132.

²³ J. Krzepela, *op. cit.*, s. 68.

²⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB) Ekspozytura Chojnice, Akta gruntowe Sądu Powiatowego w Chojnicach, t. 1, k. 7 Osowo, sygn. 445.

pojawiają się w Osowie Czapiewscy²⁵.

Należy wspomnieć, że gniazdem Czapiewskich są Czapiewice koło Brus. Warto zwrócić uwagę, na to iż drobnoszlachecka wieś Czapiewice już w 1570 r. była podzielona aż na 10 działów. Wśród 10 szlacheckich gospodarzy zaledwie nich jeden z nich był posiadaczem w przedziale 50-100 ha, a dziewięciu poniżej 50 hektarów²⁶.

W Osowie pierwszy Czapiewski pojawił się w 1732 r. a był nim Jan, który do tego momentu był właścicielem działu w Czapiewicach. Niestety nie udało się powiązać kolejnych Czapiewskich z tymże Janem. Występujący w drugiej połowie XVIII w. Melchior mógł być jego synem, jednakże nie jest to pewne.

Melchior Złosz Czapiewski pojął za żonę Zofię Ossowską.

Spośród ich licznych potomstwa wskazać można w szczególności Annę ur. 1794, która wyszła za mąż za Krzysztofa Ossowskiego i Pawła ur. 1788, który ożenił się z Marianną Żuroch.

Czapiewscy również licznie występowali w Osowie w XIX w. Często posiadając gospodarstwa w wielkości około 20 ha²⁷, aczkolwiek bywały oczywiście większe.

Jako przykład rodziny gospodarującej na 27 ha możemy wskazać Pawła Złosz Czapiewskiego i jego małżonkę Franciszkę z Sikorskich.

Paweł Złosz Czapiewski z Osowa, jako wdowiec, zawarł związek małżeński z panną Franciszką Sikorską z Małego Glińska, koło Brus, w sierpniu 1853 roku²⁸. Według informacji z księgi kościelnej pan młody miał lat 32, a panna młoda 21 lat. Franciszka Sikorska była córką Antoniego Sikorskiego i Marianny zd. Pułczyńskiej²⁹.

²⁵ Uwagi odnośnie uściślenia kiedy Czapiewscy pojawili się w Osowie zob. T.M. Cisewski, *Czapiewscy- Szlachta Kaszubska*, Verbum Nobile nr 16, Gdańsk 2007, s. 55- 56.

²⁶ *Dzieje Brus...* op.cit, s. 80.

²⁷ APB, Ekspozytura w Chojnicach, Akta gruntowe Sądu Powiatowego w Chojnicach, t. 2, k. 65, Osowo, sygn. 462.

²⁸ ADP, Księga ślubów parafii Brusy 1842-1945, nie posiada sygn.

²⁹ T. M. Cisewski, *Genealogia mojej mamy*, Naji Góche nr 6/2006- 1/2007, s. 26

Po ślubie Paweł i Franciszka zamieszkali w Osowie. Tam 15 września 1854 r. urodziła się Michalina, ochrzczona 17 września (rodzice chrzestni Teodor Sikorski i Julianna Sikorska – zapewne siostra Franciszki). W 1856 roku narodziła się córka Józefina ur. 12 marca a ochrzczona 16 marca (rodzice chrzestni Wincenty Sikorski-sądzę, że brat Franciszki, i Barbara Sikorska z Glińska). W 1858 roku przyszła na świat córka Marianna (rodzice chrzestni Wincenty Sikorski z Glińska i Władysława Wysocka z Osowa), 11 marca 1860 r. urodził się Józef (rodzice chrzestni Antoni Czapiewski i Karolina Kamrowska), w 1862 syn Leon (rodzice chrzestni Jakub Czapiewski i Wiktoria Czapiewska)³⁰. Ponadto było jeszcze trzech synów Teodor, Wincenty i August, nie jest jednak znana kolejność ich przyjścia na świat. Prawdopodobnie najmłodszym z potomstwa Pawła i Franciszki była córka Dominika urodzona w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

Tutaj można jeszcze kilka słów dodać o następnym pokoleniu, mianowicie potomstwie Leona Złosz Czapiewskiego ur. 1862 r. i Michaliny Łackiej. Jednym z synów był Alojzy (1903 - 1996), który zawarł związek małżeński z Heleną Ossowską z Osowa, córką Franciszka i Pauliny Borowskiej pochodzącej z Odrów³¹.

Oprócz wspomnianych Czapiewic i Osowa w interesującym nas okresie między XVI a XIX w. występowali Czapiewscy w wielu innych miejscowościach par. Czersk, Wiele i Brusy, m.in. na królewskiej Twaroznica w par. Czersk. Tamże dzierżawcami byli w połowie XVIII w. Andrzej i Stanisław Czapiewscy, Stanisław również był dzierżawcą dóbr Łosiny. Obaj panowie ożenili się z córkami Ignacego Cisewskiego i Elżbiety ze Szpot Gliszczyńskich z pustkowi Wieck.

Wspominałem we wstępie także rodzinę Kowalewskich. Wydaje się, że

³⁰ Informacje te udało mi się uzyskać dzięki pomocy Pani dr Małgorzaty Klinkosz.

³¹ Zob. szerzej T. M. Cisewski, *W mateczniku Ossowskich*, „Pomerania” nr 7-8/2008.

nie jest ona gniazdową szlachtą zaborską, jednakże na Zaborach osiadła od wieków. Pierwsze informacje o Kowalewskich w Osowie pochodzą bowiem z 1682 r. i przedstawiciele tej rodziny występowali jeszcze w XIX w. Warto wskazać małżeństwo Józefiny Czapiewskiej z Janem Kowalewskim, ślub 1874, oboje pochodzili z Osowa, zmarli bezpotomnie, pochowani na cmentarzu we Wielu. Jednakże w ogóle Kowalewscy w Osowie nie wygaśli.

Mówiąc o zaborskiej szlachcie nie można pominąć Zamek Gliszczyńskich z Małego Glińska, z których Konstancja w 1735 roku wyszła za mąż za Krzysztofa Cisewskiego³². Świadcami tego małżeństwa byli Ignacy Cisewski z Wiecka³³ i Jan Buchon Gliszczyński³⁴. W tym małżeństwie przyszedł na świat Marianna (1737), Franciszek (1742), Tomasz (1747), Magdalena (1748). Cała czwórka urodziła się w Malechinie (Malachinie) w parafii Czersk³⁵.

Marianna, córka Krzysztofa i Konstancji, zawarła związek małżeński z Michałem Sikorskim ur. ok. 1724 (w 1774 miał lat 50). Miejsce urodzenia Michała Sikorskiego jest nieznane. Dla porządku można tutaj wspomnieć, iż gniazdem Sikorskich jest miejscowość Sikorzyno w okolicy Kościerzyny. W tym związku przyszedł na świat Maciej ur. ok. 1756, Józef ur. ok. 1765, Walerenty ur. ok. 1763, Wojciech ur. 1773 i Florianna ur. 1774, Julianna, Brygida ur. ok. 1768 i Agnieszka ur. 1772³⁶. Potomkowie tychże Sikorskich występowali w Małym Gliśnie jeszcze w II połowie XIX

³² T. M. Cisewski, *Genealogia mojej...op.cit.*

³³ Zob. szerzej T. M. Cisewski, *Cisowscy, Cisewscy, Cysewscy. Dziedzice Wiecka i ich potomkowie XVII- XX w.*, „Zeszyty Chojnickie” nr 22, Chojnice 2007, s. 130-137.

³⁴ Zapewne syn Jakuba, właściciela działu B w Małym Gliśnie.

³⁵ ADP, Księga chrztów parafii Czersk 1733- 1759, sygn. W 204.

ADP, Księga chrztów parafii Brusy 1743-1782, sygn. W 167.

³⁶ APB, Ekspozytura w Chojnicach, Urząd Katastralny w Chojnicach, sygn. 12.

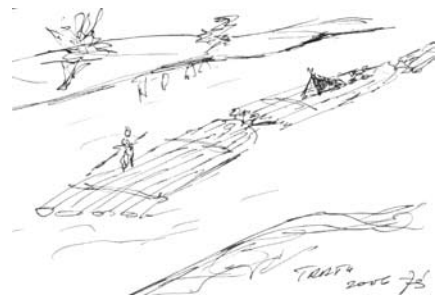
w. W roku 1864 r. Antoni Sikorski był właścicielem 112 mórg (czyli nieco ponad 30 ha) a Maciej Sikorski był właścicielem 217 mórg (czyli ok. 55 ha)³⁷.

Podsumowując należy stwierdzić, że na krainie Zabory przeważała drobna szlachta, posiadająca nawet w już XVI w. niewielkie działki ziemi, jak np. w Czapiewicach większość właścicieli poniżej 50 ha, w XVII wskazałem Ossowskich w Osowie posiadających około 50 ha czy Cisewskich w Odrach około 80 ha, trzeba przyznać że wielkość tych działów nie była imponująca. Okazuje się, że w XVIII i XIX w. często bywało znacznie gorzej. Skoro np. Osowo podzielone było w poł. XVII w. na 4 działki a pod koniec XVIII w. na 14 działów to musiało się to przecieży wiązać ze zubożeniem wielu rodzin. Z wyżej wymienionych rodzin można wskazać na Sikorskich w Małym Gliśnie, którym prawdopodobnie udało się w XVIII i XIX w. uchronić swój nieduży dział ziemi przed kolejnymi podziałami. Sporo miejsca poświęciłem również Cisewskim, którzy na pewno są przykładem rodziny, której nie udało uchronić się przed zubożeniem na przestrzeni wieków a skutki te odczuwalne były zwłaszcza w XIX w. Chociaż zmiany zachodzące w II poł. XIX w., i trwające jeszcze w pierwszej połowie XX w., mogły być także dla nie jednego przedstawiciela drobnej szlachty zbawienne, zasilali bowiem szeregi pracowników kolejowych, zaczęli zajmować się kupiectwem zdobywając wcześniej konieczne do tego wykształcenie praktyczne, korzystali także z pomocy takich dobroczyńców jak np. Józef Janta Połczyński, który fundował biblioteki i stypendia dla zdolnej młodzieży, dzięki czemu wchodził przedstawiciele drobnej zaborskiej szlachty również w szeregi inteligencji.

Jerzy Świerczek

Flisacy na Brdzie

Już dawno przed II wojną światową przez Męcikale płynęły latem tratwy. Tratwy zbijano na J. Charzykowskim z ponad stuletniego surowca tartaczego, aby rzeką Brdą i jeziorami Charzykowskim, Karsińskim Dybrzkiem i Kosobudnem dopłynęły do zapory w Mylofie, a tam po ich rozbiciu surowiec tartaczny kolejką woźny był do tartaku, cięty na deski bale czy krawędziaki.



Płynąca tratwa do Mylofu na-
przeciwko Dąbrówki

W okresie zimy drwale ścinali piłami ręcznymi ponad stuletnie sosny. Po okrziesaniu z gałęzi i wymanipulowaniu, poszczególne sztuki, nazwane już surowcem tartaczynym, zostały przez leśniczego „odebrane” przez nabicie numeratorem długości, średnicy i klasy jakości. Tak, aby po dokonaniu spływu można było odczytać te dane o każdej sztuce.

Długo w lesie to drewno nie leżało.

Wozacy załadowali na wozy lub sanie przy pomocy ludy i dowieziono nad jezioro na tzw. bindugę. Tam na wiosnę zbijano tratwy. Wczesnym latem tratwy ruszyły w drogę. Tratwa płynęła z prądem wody. Pomagano tylko bosakami, flisacy odpychali od dna lub brzegu. Obsługa

takiej płynącej tratwy przeważnie 3 osoby. Na jednym z pierwszych członów był ustawiony z pałatek namiot i stały motory, na których na noc jechali do domu po przycumowaniu do brzegu. Podróż trwała kilka dni.

Jak tratwa przepływała pod mostami w Męcikale, zawsze na mostach drewnianym i betonowym stała grupa ciekawskich.

Bardzo dużo pracy mieli flisacy, aby przepłynąć między przesłami mostu w Drzewiczu i Męcikale. Od szerokości przesł zależała szerokość zbijanych tratw. Tu już trzeba było dużo doświadczenia. Po kilku dniach tratwa dopływała do Mylofu, tam były rozbijane na poszczególne sztuki i wyciągane na brzeg, ładowane na wagoniki i transportowane kolejką do tartaku w Rytlu.

Podobne tratwy w latach 50 tych dopływały na bindugę (z niem. *wiązanie*, miejsce, gdzie zbija się tratwy na brzegu rzeki lub jeziora) w Czernicy, ale z kopalniakiem. Tam rozbijano ładowano przy pomocy wyciągarek na wagoniki i kolejka dowożono na składnice drewna w Męcikale. Została tam specjalnie zbudowana składnica i bocznica po lewej stronie toru kolejowego licząc w kierunku Brus.

Jak rozpoczęto do wywozu drewna stosować samochody, binduga i kolejki zostały wyparte i zlikwidowane w Rytlu koło roku 1980, a w Męcikale już w latach 70 –tych. Teraz pozostały tylko wspomnienia i pewne ślady po torowisku i bindugach. Często bywało, że część poszczególnych sztuk topiła się, takie które były źle umocowane. Co jakiś czas można było otrzymać zezwolenie na wyciąganie z topieli tego drewna. Celowo wpychano członów tratw w szuwary, aby pozyskać większe ilości drewna. Drewno pozyskane z dna rzeki czy jeziora po dziesiątkach lat nie traciła na właściwości technicznych, było nawet odporne na owady.

Antoni Ciemiński

Jak wykorzystywano miejscowe łąki do robienia torfu jako źródła energii cieplnej

Łąki torfowe między Hutą a Rudzinami istnieją od zarania kształtowania się osadnictwa wioski Dąbrowa i Rudziny. Znane są od 1847 roku dzieje tych łąk i zasobów torfowych, kiedy to nastąpiła zmiana ich właściciela. Od Józefa Łukowicza, właściciela terenu wioski Dąbrowa i łąk leżących na terenie miejscowości Rudziny i okolicy odkupili je nowi właściciele ewangelicy Hammerowie, najpierw Jan Gotlib, a po nim od 1870 Lujs Hammer, wójt Wiela. W latach 1859-60 przeprowadzono podział łąk na Rudzinach na podstawie planu z 1857 roku. Resztówkę tych łąk otrzymali Hammerowie i oni snuli już perspektywy wykorzystania zasobów torfowych na tym terenie. Jednak dużo czasu upłynęło zanim łąki przystosowano do uprawy jak i do eksploatacji torfu. (patrz J. Borzyszkowski, Gielewski Góry)

Wydobywanie torfu na cele opałowe to tzw. sztrechowanie, czyli kładzenie urobku torfowego do form z zbitych desek, ugażdzenie i stopniowe dźwiganie form dawało cegły długości 30 cm i szerokości 10-20 cm. To zupełnie ręczne wydobywanie torfu zaczął już drugi właściciel tych łąk Hammer, wójt Wiela. Po osuszeniu wierzchniej warstwy grup torfowych przewracano je w celu lepszego wysuszenia, następnie układano grupy torfowe w kominki w celu dalszego suszenia. Z małych kominków, kiedy już wyschły układano torf do większych kop,

tak zwanych kłafków i potem torf przewożono do miejsca przeznaczenia.

Następnym posiadaczem Dąbrowy i łąk na Rudzinach został Emil Lange. Po objęciu tego majątku nowy właściciel postanowił kontynuować dalej eksploatację torfu, który służył jako główne źródło energii cieplnej. Postanowił wydobyć torf zmechanizować, zakupił lokomobilę i presę. Lokomobilą była opalana torfem, torf ten podgrzewał wodę, a para wodna napędzała urządzenie, które nazywało się presa. Fabrykę torfu zlokalizowano koło wybudowania Kopa, należącego do Huty, na podłożu piaskowym przy gruntach Teofila Bielińskiego, a obecnie Marka Bielińskiego. Produkcję torfu za pomocą presy rozpoczęto na początku XX wieku, a zakończono około lat 40-tych. Do wywozu urobku torfowego używano toru szynowego (ok. 70 cm szerokości) i tzw. lorków (małe metalowe wagoniki), na które nakładano urobek torfowy i pchano siłą rąk ludzkich do presy, gdzie urobek rozładowywano. Presa ta urobek przerabiała, a cegły odwożono na wzgórze, gdzie torf ten składowano na ziemię i tam schnął tak długo aż osiągnął formę skostniałej kopaliny. Wtedy po czasie 2-3 tygodni torf przewracano na dalsze 2-3 tygodnie, aż nadawał się do składowania w kominki. Torf ten w zależności od pogody następnie był składowany w większe kopy, tzw. kłaftry, gdzie dosychał. Po pewnym czasie nadawał się do opalania maszyn parowych i pieców kaflowych.

Były zasadniczo 2 gatunki torfu: „lisowaty”, o rudym kolorze, mniej kaloryczny i czarny, twardy, utrzymywał w palenisku wyższą temperaturę. Okruchy torfu pozostałe po transporcie i składowaniu wykorzystywano jako ściółkę w oborach. Sporadycznie stosowano torf w budownictwie, szczególnie do ścianek działowych. Jest jeszcze jedna taka chata w Rudzinach. Wyparła ten sposób budowania glina, z której robiono pace (paca – cegła tylko suszona).



Pan Antoni Ciemiński trzyma w rękach tajsok (w prawej) i sztychówkę (w lewej)

Torf był sprzedawany odbiorcom prywatnym jak i państwowym. Właściciel folwarku Emil Lange miał w Dąbrowie, maszynę parową, która napędzała trak, który przecierał drzewo na deski do użytku prywatnego i państwowego. Ta maszyna parowa napędzała też prądnicę, która służyła do oświetlenia mieszkań prywatnych i banku we Wielu. Właściciel folwarku posiadał też maszynę parowa opalaną torfem, która służyła do obsługi gorzelnii wytwarzającej spirytus (w Dąbrowie zostały po niej tylko fundamenty). Torf wożony był do Dąbrowy końmi i wołami. Opiekunem torfu i stróżem maszyn torfowych był Teofil Bieliński mieszkający blisko torfowiska.

Drugie torfowisko działające w latach 30-tych i 40-tych było usytuowane obok drogi z Huty do Rudzin po lewej stronie. Znajdowało się na łąkach Jana Warsińskiego i Bolesława Machalewskiego. Pierwszym było wyrobisko na

gruntach Bolesława Machalewskiego. Tam torf był robiony ręcznie za pomocą sztychówki. Torfowisko było eksploatowane nawet do głębokości 3 m. Chcąc zacząć kopać torf trzeba zdjąć wierzchnią warstwę – darni, następnie wyczyścić luźną warstwę torfu. Torf nacinany był specjalnym do tego narzędziem, tzw. tajsokiem o długości 1 – 1,20 m i szerokości ostrza 25-30 cm. Narzynało się tzw. banki 5-6 m długości, ciężo na cegły, a następnie wyrzucało z dołu sztychówką. Wyrobiska po torfie były dość głębokie. Nieraz na dnie pojawiał się margiel lub

biały piasek. Układane cegły tradycyjnie w kominki, a po przeschnięciu w klafty.

Na łąkach Jana Warsińskiego, mieszkańca Rudzin w większej części torf był kopany podobnie ręcznie za pomocą szpadki-sztychówki. Robotnicy połowę wydobytego i wysuszonego torfu oddawali właścicielowi łąk Emilowi Lange. Tak działo się do zakończenia wojny, kiedy to resztę po majątku, tzw. resztówkę przejęło państwo polskie.



Wyrobiska po wykopanym torfie to głębokie doły zalane wodą

Kopanie torfu w czasach PRL-u.

Po skończeniu wojny resztówkę po Langem przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Karsinie i rozpoczęła tam eksploatację torfu. Torf służył instytucjom państwowym jak i klientom prywatnym. Torf ten był kopany ręcznie przez najemców. Można było sobie ukopać torfu za pieniądze. Kopało się na tysiące i od tysiąca cegieł uiszczano się opłatę do Gminnej Spółdzielni w Karsinie. Natomiast jeśli kopało się na połowę, to trzeba było wykopać, wysuszyć i złożyć w klafty. Połowa tego torfu była przekazywana do szkół, przedszkoli i lokali państwowych. Urobek torfowy wywożono szleją. Składano prosto w rzędy, aby można było policzyć. Dalej tak samo składano go w kominki po 10-12 sztuk, a następnie trzy małe w jedną większą. Wyrobiska po torfie do dziś nie zostały zagospodarowane.

Inne wyrobiska po torfie znajdują się na obszarze łąk Ryszarda Czapiewskiego w Chłopowach, to tak zwane „rosochy”, tam gdzie łączy się rzeka Parzenica z Niechwaszczem. Właściciel tych łąk sprzedawał rolnikom z Huty działki do kopania torfu po pół morga. Torf ten kopano w latach 1960-80. Torf ten kopalni gospodarze do swoich potrzeb, aby ogrzać domy piecami kaflowymi. W tym torfowisku zaprzestano kopania torfu, aby oszczędzić swoje łąki, a najbardziej oszczędzali ci, którzy mieli mało łąk. Teren tego wyrobiska nie jest obecnie zagospodarowany i rosną tam krzaki i brzozy.

Torf, produkt zwęglania roślin baziennych, które, wskutek ograniczonego dostępu powietrza, w miejscach obficie przesiąkniętych wodą, ulegają niezupełnemu rozkładowi. Wydobyty przy pomocy łopat ręcznych lub mechanicznych (tzw. torfiarek), względnie przy pomocy bagrownicy, pokrajany w cegiełki i osuszony na powietrzu, służy jako materiał opałowy, o wydajności 2000 – 4200 kaloryj ciepła, zależnie od stopnia zwęglania i czystości. Krótko-węlniste odmiany muszą być, przed uformowaniem w cegiełki, poddane szlamowaniu, przesiewaniu i prasowaniu. Przesyłanie torfu na dalsze odległości nie opłaca się, ze względu na dużą objętość w stosunku do wartości opałowej. Najracjonalniejszym zużyciem, na wielką skalę jest koksowanie torfu na miejscu produkcji, z przyczep ze 100 kg torfu, o 25% wody, otrzymuje się około 33 kg koksu, 4 kg mazi, 0,6 kg siarczanu amonowego, 0,5 kg octanu wapniowego, 1,3 kg alkoholu metylowego i gaz, nadający się do napędu motorów spalinowych. Poza tym torf służy jako ściółka stajenna, domieszka do ziemi ogrodowej, a w stanie zupełnie suchym jako izolacyjny i pakunkowy.

(Encyklopedia Powszechna wydawnictwa Gutenberga, reprint, Poznań 1995)

Zbigniew Gierszewski

W 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej

Wywiad z panem Stefanem Marchlewiczem z Brus

Ile miał Pan lat kiedy wybuchła wojna?
Niecałe 16. Dostałem od Niemca lanie za-raz w pierwszym tygodniu.

W piątek zaczęła się wojna, chyba w niedzielę przyszli Niemcy do Brus od strony Żabna. Prowadziłem Gdańską rower, na nim miałem koszyk i hak, szedłem na Dworcową, gdzie mieliśmy ogród. Spokładłem ich koło banku. Szli tyralierą po obu stronach ulicy, a ja środkiem. Powiedziałem im „dzień dobry”, oni odezwali się „Heil Hitler”, ja odezwałem się po niemiecku „Guten Tag”. Nie zatrzymali mnie, a chociaż miałem na sobie harcerski mundur, tylko cywilną czapkę. Więcej, miałem w tym koszyku, zawinięty w szmatkach pistolet, który w te dni nosiłem przy pasku, teraz chciałem go najpierw utopić, ale było mi szkoda, więc zaryzykowałem, udało się, zakopałem go w ogródku przy Dworcowej.

Czy rodzice na takie pozwoliła ryzyko?
Tego dnia byłem w Brusach prawie sam, wszyscy jeszcze w piątek uciekli na Wschód. Rodzina uciekła do Małego Gliśna.

Były jakieś walki w Brusach lub okolicy?

Była tam wtedy cała dywizja wojska Wojska Polskiego (kawaleria, artyleria), ludzie bali się, że w Brusach będą walki, ale

oni wycofali się jeszcze w piątek w nocy. Byli na Konarzynach, przez Brusy i Kosobud na Czersk uciekali. Na drodze do Gliśna ojca z koniem i powózką zatrzymali. Musiał iść do Gliśna przez Kosobud. Była jeszcze „Obrona Narodowa”. Trzy kompanie walczyły na Czersku i Chojnicach. Jak przyszli Niemcy to już ich nie było.

Mieszkaliśmy na rogu, u Lorycha. Tam była rzeźnia, tam zatrzymali się Niemcy, czyścili broń, robili sobie obiady, złorzeczyli Polakom, wygrażali bronią, ale nikogo nie zabili. Zresztą nikt nie stawiał oporu, mało nas tam było. Potem szli dalej na Lipusz. Przedtem i potem pojawili się też na motorach, trójkołowcach, z karabinem maszynowym. To był zwiad. Przejechali tylko.

Były jakieś bombardowania w te dni?
Samoloty patrolowały, nie było bombardowań w Brusach, ale ostrzeliwali drogi na Wiele i Czersk, drogi były zapchanne, ludzie uciekali z całym dobytkiem. Bruszanie bali się, że tu będzie front. Moi rodzice bali się, że może zostać ostrzeliwany nasz narożnikowy dom. Ojciec był 9 lat w wojsku i mówił: „Nie pójdę tam, gdzie jest dużo ludzi. Z Gliśna widać było ogień z niemieckich samolotów, jak ostrzeliwały szosę. Wielu ludzi zginęło. My szybko wróciliśmy do Brus.

A skąd Pan miał tę broń?
Miałem cały arsenał, ojciec jak się dowiedział to za głowę się złapał.

No ale skąd u Pana tyle broni?
Od chłopca miałem taką pasję, zbieranie i konstruowanie broni. Miałem 6 mm małokalibrowkę, 7 mm bębenkowca, 9 mm, amunicję do mauzera. Kolińscy, moi koledzy mieli, tu gdzie dziś GS ma sklep papierniczy, magazyn z amunicją. Do moich nowych i starych pistoletów miałem całą skrzynkę amunicji.

Co się z nią stało?
Partyzanci w 1942 roku ode mnie ją dostali.

Jacy partyzanci?
Ci z Gryfa. Zna Pan Zielony Dwór. Siostra i ja dostarczaliśmy im opatrunki, żywność, odzież. Siostra pracowała w sklepie odzieżowym. W 1943 czy 44 przeprowadzałem z Brus w nocy do Czernicy Aleksandra Arendta, był komendantem Gryfa. Uciekł z Kartuz, gdzie wtedy Niemcy rozbili ich bunkier. Szliśmy polami przez Żabno. W Czernicy Szulc miał bunkier w stodole.

Co stało się z kościołem, czy księża, proboszcz też uciekli?

W Brusach był ksiądz Gruning, jego ojciec był nauczycielem niemieckim, nazywał się Zieliński, a ten zmienił nazwisko na Gruning, czyli Zieliński po niemiecku. Wycofali go chyba na Mazury. Tu przy-

szedł Niemiec z Nadrenii w mundurze SA. Jak ktoś miał na mszy polski modlitewnik, to od razu wyrzucał. Masze było oczywiście tylko po niemiecku.

Nosił Pan mundur harcerski. Od kiedy był Pan harcerzem?

Jak miałem 8-9 lat to byłem Zychem. Przysięgę harcerską złożyłem w wieku 11 lat. Na Kościuszki mieszkał Stefan Dziekan, 4 lata starszy, to był nasz drużynowy. Zamordowany przez Niemców. On i moi koledzy z drużyny. Ich nazwiska są na pomniku przy szkole.

Jak żyło się z Niemcami na początku wojny?

Chodziłem cały czas w mundurze harcerskim, ale bez naszywek i w cywilnej czapce.

Klatt, Niemiec, ewangelik, został komisarzem, mieszkał koło rynku, dziś by-



Pan Stefan Marchlewicz przy pomniku upamiętniającym jego kolegów z czasów młodości. Oni pozostali na zawsze młodzi.

łoby to naprzeciw figury Chrystusa. Pytał się ojca gdzie jest motor. Mieliśmy taką dekawkę 125 Zrewidowali, ojciec udał, że mi go polskie wojsko zabrało na drodze do Czerska. A myśmy go zakopali w lesie koło Gliśna. 6 lat tam przeleżał w dobrym stanie, po wojnie sprzedaliśmy go. Za ten motor i za mundur dostałem lanie. Wracalem Dworcowej. Żandarmem był Niemiec z Przechlewa – Spletstoesser. Posterunek był koło Słomińskich. Jechałem rowerem. Miałem czerwona kolanówkę. Zaczaił się za drzewem i złapał mnie za kierownicę, kazał zejść i dał 6 razy ręką po twarzy. Kazał się stawić jutro na posterunku. Nie wiedziałem za co, powiedziałem rodzinie, że nie wiem. Postanowiono, że pójdzie za mnie siostra, która lepiej znała niemiecki i się dowie. Okazało się, że wystawili mi mandat na 10 marek, za to, że nie miałem światła, a przecież tamtego dnia słońce jeszcze pod wieczór świeciło. Domyślałem się, że szukali okazji, żebym oberwał za ten motor i mundur.

Jakie ograniczenia wprowadził okupant? Czy były kartki żywnościowe?

Kartki wprowadzono w pierwszych miesiącach, na żywność, potem także odzieżowe, na wszystko. Polak dostawał mniejszy przydział niż volksdeutsche czy Niemiec, o 1/3 mniej.

Godzina policyjna dla Polaków była od rana wprowadzona od 10 wieczorem.

Wywózki zaczęły się później, jak przyszło SS, tu mieli swój plac ćwiczeń. Wybudowali 35 baraków pod Zalesie, stacjonował tu cały pułk od 1941 lub 1942. Budowali młodzi, przedpoborowi Niemcy. Każdy miał 30 na 15 m. SS to byli ludzie z piekła rodem, żadnego współczucia.

W 1942 nakłaniano do podpisywania listy na 3 grupę, całe wioski wywożono. Widziałem z naszego ogrodu jak na dworcu chłopci przyjeżdżali z całym dobytkiem, a ich bito, bo za wolno ładowali rzeczy do wagonów.

Uzasadnienie wniosku o nadanie krzyża partyzanckiego panu Stefanowi Marchlewiczowi

Druh Stefan Marchlewicz ps. „Siwy”, „Konrad” walczył zbrojnie z okupantem hitlerowskim w Oddziale partyzanckim „Młynki” Gryfa Pomorskiego u dowódcy Marcjana Czarnowskiego ps. „Wrzos” od października 1942 do marca 1945 roku.

Organizował punkty naboru harcerzy do szarych Szeregów i rekrutów do Gryfa Pomorskiego, punkty szkolenia wojskowego, punkty medyczne, zaopatrzenia żywnościowego, zaopatrzenia w sprzęt wojskowy, broń, amunicję i informacje polityczne na terenie działania Zgrupowania partyzanckiego Brusy-Wiele-Swornegacie Gryfa Pomorskiego i AK: na rozkaz por. Jana Szalewskiego ps. „Sobol”, Oddziału partyzanckiego „Szyszki 103” AK i dowódcy Marcjana Czarnowskiego ps. „Wrzos”, Oddziału partyzanckiego „Młynki” Gryfa Pomorskiego w okresie od 1939 do 1945 roku.

Brał udział zbrojny w potyczce z żandarmerią z Brus na drodze Czyczkowy-Krównia jesienią 1943 roku, w potyczce koło mostu w Drzewiczu z patrolem SS z Wielkich Chełmów jesienią 1943 roku i w akcji „Kaszuba” w dniu 15 marca 1944 roku Oddziałem SS z Wielkich Chełmów Oddziału partyzanckiego „Młynki” Gryfa Pomorskiego na rozkaz Marcjana Czarnowskiego ps. „Wrzos”, w napadzie na posterunek żandarmerii w Brusach 6 kwietnia 1944 roku na rozkaz por. Jana Szalewskiego ps. „Sobol”, Oddziału partyzanckiego „Szyszki 103” AK, brał udział w bitwie w Czarniku z Oddziałem SS z Wielkich Chełmów na rozkaz dowódcy Marcjana Czarnowskiego ps. „Wrzos”.

Alicja Frymark

Wywiad z Mateuszem Czarnowskim, liderem Zespołu Publiczki

Publiczki to dość niecodzienne słowo, chociaż każdy stykając się z nim łatwo je zapamiętuje i odróżnia od nazw innych zespołów. Skąd pomysł, aby nadać Waszej grupie akurat takie miano?

Nazwa jest tak samo spontaniczna, jak i sam zespół i jego twórczość. To nazwa obwarzanek po rosyjsku, które sprzedawali żydzi w tym i nie tylko w tym kraju. Istnieje też pieśń żydowska „Kupujcie Publiczki”. Publiczki wykonywały kiedyś tę piosenkę i stąd nazwa „Publiczki Cashubian Klezmer Band”: chwytliwa, z nutą humoru.

Łączycie muzykę różnych kultur – charakterystyczne zestawienie kaszubskiego folkloru z bałkańskimi dźwiękami jest czymś nowym i interesującym dla słuchaczy. Jakie są Wasze plany na najbliższe kombinacje muzyczne? Czy zamierzacie wykorzystać również melodie z innych zakątków świata do osiągnięcia jeszcze ciekawszego efektu?

W naszej muzyce słycać bardzo duże wpływy nurtów bałkańskich, żydowskich i cygańskich. Staramy się pogłębiać nasze umiejętności i wiedzę na temat tych stylów. Jeśli chodzi o inspiracje innymi stronami świata, to nie będą one odbiegać od dotychczasowych tj. bałkańskich i żydowskich, bo to pozwoliło nam stworzyć zespół o charakterystycznym, rozpoznawalnym brzmieniu, aczkolwiek ostatnio staramy się też czerpać z kultury orientu czyli muzyki arabskiej, bliskiego wschodu, która ma bardzo wiele wspólnego z naszym dotychczasowym stylem.

Wasza twórczość robi furorę. Między innymi koncert w Radiu Gdańsk rozstawił Publiczki na Pomorzu, a także często można usłyszeć Wasze utwory po serwisie informacyjnym „Klëka” w tejże rozgłośni. Gdzie jeszcze słuchacze mogą się zetknąć z Waszą muzyką?

Koncert w Radio Gdańsk pozwolił nam zaistnieć w mediach na szerszą skalę. Po niedawnym sukcesie w warszawskim konkursie „Nowa Tradycja” można nas także usłyszeć w drugim programie Polskiego Radia.

Śpiewacie po kaszubsku. Czy ludzie z innych regionów Polski mają problemy ze zrozumieniem słów piosenek?

Jeśli chodzi o język kaszubski, nie jesteśmy zwolennikami stosowania jego literackiej odmiany w tego typu twórczości, tym bardziej jeśli ma ona trafiać do szerszej publiczności a nie tylko kaszubskiej. Jest to tym bardziej zasadne, gdyż szczerze mówiąc gramy częściej poza granicami naszego regionu. Śpiewamy kaszubskim z naszego, zaborskiego regionu, który jest chyba najbliższy językowi polskiemu. Innym argumentem „za”, jest prawdziwość naszej muzyki, polegająca na korzystaniu z kultury ludowej tylko i wyłącznie, co także wskazuje na używanie języka z naszego zaborskiego regionu.

Zespół powstał w Brusach. Brusanie mieli już okazję być na Waszych koncertach m.in. podczas Międzynarodowego Festiwalu Folkloru. Kiedy znów będzie można tutaj usłyszeć Publiczki ?

Najbliższy koncert i jak na razie jedyne w naszym mieście podczas tych wakacji, to inauguracja lata w Pizzerii Pablo. Póki co nikt z naszego miasta nie składał nam propozycji koncertu w Brusach, a będzie to trudne, bo terminarz koncertów jest bardzo napięty.

Jakie są najbliższe plany zespołu *Bu-bliczki na tegoroczne lato? Na jakich imprezach można będzie Was spotkać?*

Wakacje to dla nas bardzo pracowity okres. Zagramy na wielu znacznych festiwalach w Polsce, w towarzystwie gwiazd muzyki folkowej i etno światowego formatu. Pierwszy taki koncert odbędzie się na scenie festiwalu Etno Port Poznań już 13 czerwca. Mamy też w planach także koncerty na Festiwalu Muzyki i Kultury Klezmerskiej w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą w połowie lipca, który jest kolebką muzyki klezmerskiej w Polsce. Oprócz tego całe mnóstwo koncertów w całej Polsce.

Kiedy słuchacze będą mogli nabyć nową, długo oczekiwaną płytę zespołu?

Zdradzę tylko tyle że cały czas szukamy sponsora, aby dopiąć na ostatni guzik budżet produkcji naszego pierwszego al-

bumu. Szukamy na tyle optymistycznie, że pod koniec czerwca wchodzimy do studio w Szczecinie, a przy sprzyjających warunkach, na początku września płyta zespołu *Bu-bliczki* ujrzy światło dzienne.

Skład zespołu:

Mateusz Czarnowski

akordeon, wokal

Michał Czarnowski

skrzypce, mandolina

Artur Pacak

kontrabas

Piotr (Bineq) Bruski

instrumenty perkusyjne

Piotr Ringwelski

instrumenty dęte

Paweł Ringwelski

instrumenty dęte



Zespół w komplecie

Ania Szyszkiewicz, Maciej Cybulski „ShadowHunters „ W pogoni za Cieniem – Syberia 2008

Nasza pasja jest nietypowa, silna, magiczna i wyjątkowa. Przemierzamy świat bez szlaków, poszukując piękna z dala od cywilizacji i autostrad, z dala od słonecznych plaż... szukamy piękna w Cieniu... tam gdzie znika Słońce.

W dniach od 23 lipca do 16 sierpnia 2008 odbyliśmy pierwszą wspólną wyprawę na Syberię, na trasie Londyn – Gdańsk – Warszawa – Brześć – Petersburg – Moskwa – Nowosybirsk – Czemał (Ałtaj) – Irkuck – wyspa Olchon na Bajkale. W sumie 16 tys. km przebytych koleją transsyberyjską i marszrutkami.

Poniżej zamieszczamy fragmenty z naszego dziennika podróży...

22.07.2008

Londyn/Brusy → Gdańsk → Warszawa

Myśl o wyprawie na Syberię budzi w naszych umysłach wiele skojarzeń – nie koniecznie tych pozytywnych. Niektórzy na tych skojarzeniach poprzestają, inni po prostu pewnego dnia wyruszają w drogę... Świadomość poznania na własnej skórze tego kontrowersyjnego miejsca i złamanie stereotypu Syberii, jako skutego lodem świadka traumy Polaków, jest dodatkowym bodźcem do działania... Zatem ruszamy... Ja z Gdańska, Ania z Londynu... spotkamy się za kilka dni w Moskwie...

Wśród zaleceń dla podróżujących do Rosji można przeczytać:

„Bardzo proszę nie denerwować, nie zachowywać się wyzywająco, nie śmiać, nie irytować się w stosunku do pograniczników białoruskich - od nich zależy czy Państwo przekroczyte tę granicę.

Należy unikać fotografowania obiektów wojskowych i robienia zdjęć wewnątrz cerkwi. Zakaz fotografowania dotyczy również terenów kolejowych. Ostentacyjne czy nierozważne fotografowanie dworca w tym także w metrze może się skończyć nawet konfiskatą aparatu czy wizytą na komisariacie.“

24.07.2008 Petersburg

Gdańsk → Warszawa → Brześć → Sankt-Peterburg 110-1767km (1657km)

Na dworcu pierwsze niemiłe wrażenie. (...) Dwojka uczestników wyprawy niedopatrzyła stanu pościeli przy rozkładaniu się w pociągu i teraz „prowadnik“ ściągnął haracz za rzekomo zaginioną poduszkę. Jest to pierwszy sygnał o inności tego kraju... (...) Idziemy do „kamery chronienia“ - czyli po naszymu przechowalni bagażu i... wyruszamy na miasto. A tu jest co oglądać. Miasto bardzo pięknie poprzecinane jest kanałami, robi wrażenie europejskiego choć wyczuwa się co jakiś czas, że jednak wieje Wschodem... Ma się wrażenie, że miło wita swoich gości, jednak dumnie też pokazuje, że jest bałtyckim przyczołkiem militarnej potęgi Rosji. Co jakiś czas słychać wystrzały z wszechobecnych na Newie okrętów wojennych Rosyjskiej Floty Bałtyckiej. (...) Postanowiliśmy bardziej przyjrzeć się temu, co pozostało z dawnej świetności Imperium Carskiego i temu, co ma związek z jego wpływem na Polskę. Wędrując po ulicach Petersburga trafiamy do Parku... (...) Widać tu, że główne ideały przeszłości cieszą się jeszcze szacunkiem...

26.07.2008 Moskwa

Sankt-Peterburg → Moskwa 1767-2418km (651km)

Jest 6.20 rano czasu moskiewskiego. Wjeżdżamy do Moskwy. Później tradycyjnie zaliczamy „kamery chronienia“ pozbywamy się bagażu i idziemy na miasto. Musimy odnaleźć miejsce, w którym będziemy spali. Rafał w ostatnim momencie dowiedział się, że hostel

moskiewski, w którym mieliśmy nocować krótko przed naszym przybyciem wycofał się z umowy. Zatem ... w końcu jesteście w Rosji.(...)

Pierwszym dość interesującym obiektem, który z zewnątrz na szczęście zwiedzaliśmy był budynek o którym, z czarnym humorem, mówi się, że „jest najwyższym budynkiem w Rosji, bo widać z niego Syberię, to takie jedno z najlepszych dawniejszych „biur podróży”, bo wysyłało w głąb Rosji za darmo, jednak tylko z biletem w jedną stronę”. Oczywiście chodzi o więzienie na Łubiance. Stamtąd udajemy się na Plac Czerwony.

Plac Czerwony nie robi na mnie jednak większego wrażenia, zderzenie informacji podręcznikowej i fotografii ze szkolnych podręczników do języka rosyjskiego z rzeczywistością wypada zdecydowanie na niekorzyść. Owszem ładne budynki, ale z zewnątrz nie robią wielkiego wrażenia. Natomiast w środku to już co innego. Wszechobecne są też wszelkie pamiątki po rewolucji... w postaci pomników Lenina i tablic pamiątkowych.(...)

Nazajutrz rano spotykamy się z Anią i dalej już razem jedziemy transsibem...

30.07.2008 Transsib

Moskwa → Kazań → Omsk → Nowosybirsk → Bijsk → Czemał(Ałtaj)
2418 - 5968km (3550km)

W czasach, gdy w ciągu doby moż-



Właśnie wjechał transsib z Ułan Bator- „transsyberyjska strefa wolnego handlu”

na dotrzeć samolotem w każdy niemal zakątek świata, spędzenie kilku takich dób w pociągu bez przesiadek, wydaje się absurdem, lub snobistyczną fanaberią. Kolej transsyberyjska jest jedyna w swoim rodzaju, właśnie z racji swojej długości i ilości stref czasowych, które się nią przemierza przez kolejne dni. Żeby dojechać z Moskwy do Władywostoku trzeba w niej spędzić ponad 6 dni, a na zegarku dodać 7 godzin. Przez lepszą część tygodnia można tkwić zawieszonym w czasie i przestrzeni, będąc kołowanym do snu stukotem kół na torach, budzonym porannym postojem na jakiejś nowej nieznannej stacji, spędzając dni na picu herbaty i rozmowach, niby nic nie robiąc, ale przecież robiąc, bo zbliżając się do celu podróży.

Dwudniowa podróż z Moskwy do Nowosybirsk była naszym pierwszym zetknięciem z rosyjskim transsibem. Zasady transsibowego życia są proste, choć niektórym na pewno wydać się mogą brutalne: 1. Każdy podróżny jest przypisany do jednego miejsca śpiącego – na dole (można schować cenne rzeczy w specjalnym schowku pod łóżkiem) lub u góry (jest problem jeżeli pasażer z dołu rozłoży się do snu w połowie dnia, bo nie bardzo jest jak wygodnie usiąść). 2. Wrzątek bierze się z samowaru w swoim wagonie, a jedzenie kupuje na peronie na co dłuższych (średnio 20-minutowych) postojach. Rozpiska postojów znajduje się przy kantorku prowadnicy lub prowadnika.

3. Zegar w pociągu pokazuje czas moskiewski, w związku z czym nie wiadomo, która jest właściwie godzina, a porę dnia odczytuje się z pozycji Słońca na niebie. 4. „Sanitarna Zona” to rzecz święta. To strefa w obrębie miast, w czasie przemierzania której toaleta jest zamykana na cztery spusty - w przypadku dużych miast oznacza to nawet godzinę bez dostępu do toalety. Jeżeli więc macie w transsibie nieprzepatą ochotę szybkiego pochłonięcia dwóch zupek chińskich i trzech butelek piwa (można kupić u pani z restauracyjnego gdy

roznosi je po wagonach) to upewnijcie się, że nie robicie tego tuż przed sanitarną zoną. 5. Jeżeli zastanawialiście się kiedyś ile dni wytrzymałobyście bez kąpiele, to transsib jest dobrą okazją do praktycznego testu w tej materii. Toalety są dwie na około 50 pasażerów, na ich wyposażenie składa się małutka umywalka z niewygodnym w użyciu kranem i metalowa muszla klozetowa ze specjalnymi żłobieniami pod buty do kucania na niej (ach ten rosyjski design). Pryszniców nie ma. Krótko mówiąc, nawilżane chusteczki dla niemowląt rządzą.

Wyruszamy z Moskwy popołudniem. Jeszcze tylko trzeba pokazać przy wsiadaniu bilet i paszport oraz wykupić pościel (cena ok. 60 rubli niezależnie od ilości nocy w pociągu) i można na dobre się zrelaksować.

1.08.2008 Czemał – dzień Zaćmienia

Coś wisiąło w powietrzu. Poprzedniego dnia niebo było bezchmurne i 46



Ałtaj – Czemał – dolina Katuni

st. C w cieniu. Dziś wieje ciepły wiatr, choć chłodniejszy niż zwykle i na niebie pojawiają się drobne cirrusy. Nic jednak nie zapowiada tego, co później nastąpiło. Postanowiliśmy jednak nie opuszczać Czemału, choć były plany pojechać ok 200km na południe w kierunku gór.(...)

Kilka godzin przed zaćmieniem zacząłem przygotowywać sprzęt. Trzeba było po kilka razy przeanalizować wszyst-

kie warianty, bo to pierwsze moje zaćmienie rejestrowane na sprzęcie cyfrowym, co mogło wiązać się z pewnymi trudnościami. Do tego samo zaćmienie (całkowita faza) miało trwać 2m21s, co zdecydowanie wymagało wysokiej precyzji i pewności działania.(...)

Sporą chwilę przed fazą całkowitą na horyzoncie pojawił się obłok, który złowieszczo szedł na nas, niepokojąco zaczęło się to zbiegać z początkiem fazy całkowitej. Wszyscy mieli nadzieję, że może obłok się spóźni... niestety... był idealnie zgrany: ostatnie zdjęcie z fazy częściowej to zaćmienie około 85%. Potem mogliśmy fotografować tylko chmurę. Jednak również dość ciekawą, gdyż widać było jasne i ciemniejsze smugi światła wogół chmury, wygenerowane koroną słoneczną. Na horyzoncie niemal widać było zbliżający się cień Księżyca. Ostatnie promienie Słońca tuż przed fazą całkowitą dały niesamowity efekt bardzo ostrych cieni na chmurach.

Potem w ciągu dosłownie kilku sekund zrobiło się ciemno i na drugiej części nieba udało się dostrzec kilka gwiazd.

5.08.2008

Czemał → Irkuck

Podróż do Irkucka trwa dwie doby. Jestem pod dużym wrażeniem rosyjskich dworców – chyba wszyscy jesteśmy, bo mimo zakazu robienia zdjęć każdy uwiecznia te miejsca. Dworce są czyste i świeżo odmalowane, nie wala się na nich śmieci, nie widać bezdomnych. Jasne, można

powiedzieć, że to tylko na pokaz, że dalej już nie jest tak kolorowo, ale jednak dworzec jest wizytówką miasta i dobrze jeśli jest zadbane. Oczywiście ich styl jest pompatyczny na rosyjską modłę, pełen socrealistycznych rzeźb stylizowanych na antyczne. Moje największe emocje jednak budzą zabytkowe lokomotywy parowe wyeksponowane na ważniejszych stacjach. Ta w Krasnojarsku jest naprawdę

ogromna i ma na przodzie portrety Lenina i Stalina, a na boku sentencję: „Wszystko dla zwycięstwa, wszystko dla frontu”. Zaczynam na dobre odczuwać respekt dla rosyjskiej kolei.

6.08.2008 Irkuck → Balszoje Gołoustnoje → Hużir

Miasto widać na pierwszy rzut oka zaniedbane, brudne ale są też obiekty, które wyglądają wręcz urzekająco. Irkuck to miasto wielkich kontrastów. Ale czego można się spodziewać po Rosyjskim Dalekim Wschodzie. W jednym miejscu nowoczesne domy murowane z drugiej drewniane sypiące się z przepięknymi okiennicami i ozdobami.

9.08.2008 Olchon

„Nie myślcie, że Bajkał jest jeziorem. To pradawny bóg, który żyje własnym mitycznym życiem, strzegąc niewyob-



Olchon- święta skała Buriatów - "Szamanka"

rażalnych tajemnic świata i natury. To miejsce, gdzie zaciera się granica między legendą a prawdą i gdzie nie wiadomo, czy duchy żyją wśród ludzi, czy ludzie wśród duchów..." (miejscowa legenda)

Ruszamy na podbój Olchonu... ;) (...)

Tuż po wyjeździe nasz optymizm maleje... zaczyna solidnie padać deszcz. Jednak nasz kierowca, Sasza, nie przejmuje się tym, dla niego to normalna sprawa. (...) Widoki mimo kiepskiej pogody są niesamowite. Dla mnie też to dobry test dla sprzętu – nie oszczędzam go, zważywszy, że powinien według producenta takie warunki wytrzymać. Pierwszy przystanek – **serge**. Pradawny symbol szamański. Kilka wbitych w ziemię pali z przywiązanymi kolorowymi paskami materiału. To według wierzeń tubylczych miejsca o szczególnej mocy – pale, do których bogowie przywiązują swoje konie. To także miejsce gdzie zostawiając pasek materiału czy jakieś dary dla bogów, prosimy o pomyślność... Pod palami leży masa monet, butelek, papierosów – to ofiara. Każdy, kto znajdzie się obok takiego miejsca, musi podarować coś duchom.

Co kilka kilometrów pojawia się kopiec usypany z kamieni (obo). – To miejsca o szczególnie wielkiej energii, upodobane przez duchy. Każdy wyznawca szamanizmu dokłada coś od siebie.



Olchon -szamańskie słupy – serge

Im drzewo ma większą moc, tym więcej osób przystanie i zostawi podarunek. Gdy zawiesi kolorowy materiał, wróci w to miejsce.... Ania zostawia w naszym imieniu kawałek materiału...

Dalsza podróż marszrutką zaczyna przypominać przeprawę przez bezdroża... jakieś takie „Camel Trophy”... Deszcz już mocno nasączył step i koła Uazów zapadają się prawie po osie. (...) A deszcz wciąż pada. (...)

Największych emocji dostarcza jazda przez las, gdzie samochód ślizga się w błocie po kamieniach, obsuwając się co chwilę i przemykając z dużą prędkością niebezpiecznie blisko drzew. Sytuacja ta pozwala nam zapomnieć na chwilę o fakcie, że praktycznie wszyscy są przemarznięci i przemoczeni. (...) Kilka kilometrów przed Hużirem okazuje się, że jadąc wzdłuż zbrocza zaczynamy się zsuwać i widać że Sasza jakoś nie może opanować sytuacji, a Uaz coraz bardziej zaczyna się przechylać na prawą stronę. (...)

10.08.2008 Irkuck

Irkuck zachwylił nas swoją architekturą. Mimo iż bieda przeplata się tu z bogactwem, jednak skromne zabudowy drewniane są niesamowite w swoim pięknie i dopracowane w każdym detalu.



Irkuck – tradycyjna zabudowa

(...) W Listwiance znajduje się drugi co do wielkości na świecie teleskop słoneczny o średnicy 1m. Na górze wznoszącej się prawie 400 m.n.p. Bajkału znajduje się 40 m wieża z umieszczonym na szczycie heliostatem.

11.08.2008 Na zachód...

Po południu opuszczamy Irkuck kierując się firmiennym transsibem do Moskwy.

Wsiadając do transsibu wiemy że kończy się już definitywnie dla nas czas wielkiej przygody... żegnamy Syberię... i choć niebawem ta właściwa podróż się dla nas skończy... tak naprawdę zaczyna się coś nowego.

(...) Tu po wielogodzinnych rozmowach przerywanych tylko... snem narodził się pomysł inicjatywy jaką jest Shadowhunters... Łowcy Cienia... jako taka przeciwwaga dla Łowców Zaćmień... Nasza inicjatywa troszkę szerzej spogląda na światło i cień... Nie ogranicza się tylko do zjawisk zaćmieniowych, ale wszystko co wiąże się z Cieniem... a więc tak naprawdę życie codzienne w wielu często egzotycznych częściach świata. W pociągu już krążą pomysły o przyszłorocznym zaćmieniu Słońca... Wymieniane są różne kraje: Chiny, Indie, Sumatra. Wszystko jak zwykle zależy od pogody i... finansów. U nas jeszcze

dochodzi jeden element... kultura kraju, do którego mieliśmy się wybrać... i tu jako ciekawa alternatywa wyłania się Bhutan. Mimo iż Strefa Cienia nie trwa tam tak długo, jak w Shanghaju to jednak rekompensowane jest to egzotycznością tego kraju. Ale to dalsze plany... Narazie jesteśmy w transsibie i za 4 doby będziemy w Moskwie...

16.08.2008 Warszawa

„Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej.”

/Ryszard Kapuściński/

W Polsce szaleją burze i huragany, paraliżujące transport kolejowy. „Kwitniemy” więc osiem godzin na warszawskim Dworcu Centralnym, walcząc ze zmęczeniem i niewygodą. Gdzie jest nasz pociąg? Nareszcie pojawia się, i niemal zaskakuje brakiem podobieństwa do transsibu. Nie mam jednak czasu żeby pożałować braku samowara z „kipiatkiem” albo wystarczającej ilości miejsca na bagaże, bo ledwo przyłożę głowę do polyestrowego obicia kuszetki, zasypiam.

Wsiadając do pociągu w Warszawie nasuwały się ciekawe skojarzenia... 350 km... czy w ogóle warto zdejmovać plecak? Przecież to niedaljeko...

Wyprawa Syberyjska niestety dobiegła końca... Wielu z nas łknęło bakcylią gonienia za Cieniem... więc zapewne w przyszłym roku wielu z nas spotka się gdzieś „w strefie Cienia”...

Choć większość łowców Zaćmień planuje wyjazd do Chin, nam bliższy jest wyjazd do Bhutanu. No ale to śmiałe i bardzo niepewne plany...

Zatem do zobaczenia w strefie Cienia.

Dziennik, tysiące fotografii i dalsze działania łowców Cienia można znaleźć na stronie projektu: <http://ShadowHunters.Org>

Ania Szyszkiewicz - członek ZTN i Royal Photographic Society.

Pochodzi z Gdańska, od 5 lat mieszka w Londynie. Absolwentka anglistyki w Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych na Uniwersytecie Gdańskim, absolwentka Projektowania Tekstyliów (BA Textile Design) w Chelsea College of Art and Design i pracuje dla londyńskiej projektantki Fiony Clare. Podróże są dla niej oderwaniem od życia w dużym mieście i źródłem artystycznej inspiracji.

Maciej Cybulski - członek założyciel Zaborskiego Towarzystwa Naukowego (ZTN), członek Royal Photographic Society oraz Pomorskiej Grupy Fotograficznej. Pochodzi z Brus. Z wykształcenia informatyk, jednak swój czas dzieli pomiędzy informatykę i fotografię - głównie uwieczniając piękno Ziemi Zaborskiej i wydarzeń kulturalnych z nią związanych, ale też dalsze regiony (Syberia, Hamburg, Muenster, Londyn)

Według Macieja podróż to wyzwanie, nieuleczalna choroba. Jest środkiem; celem jest człowiek, ten drugi i lepsze poznanie siebie oraz swojego miejsca w świecie. Podróż jest też sposobem na poznawanie świata, potęgi przyrody, uchwycenia piękna w kadrze, dźwięku i towarzyszących temu emocji... Nie chodzi o to by dotrzeć za wszelką cenę do celu, raczej by w tej drodze poznać siebie, drugiego człowieka, świat i... samemu stawać się lepszym. A obierane cele podróży... wyznacza Cień, zarówno ten słoneczny jak i cień który kryje się w nas. Jak kiedyś powiedział Seneka: „Pewne rzeczy oneśmielają nas nie dlatego że są trudne, przeciwnie są trudne, bo nam brakuje śmiałości...” A więc chyba w tym wszystkim chodzi o to by stawiać sobie coraz śmielsze cele... aby wyjść ze swojego cienia.

Ania i Maciej są autorami cyklu wystaw fotografii i prac textile art z ubiegłorocznej wyprawy na Syberię, między innymi w Brusach i Gdańsku.

Sprawozdanie merytoryczne ZTN za rok 2008

18.04.

V Zaborski Konkurs Ekologiczny o Złote Kocanki Piaskowe we współpracy z Kaszubskim LO, PMDK w Brusach

18 kwietnia 2008 roku odbyła się już 5 edycja konkursu, w której wzięło udział 19 najlepszych znawców rozpoznawania roślin z 8 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatów chojnickiego, kościerskiego i tucholskiego.

Eliminacje odbyły się w sali komputerowej w Kaszubskim LO, gdzie uczestnicy mieli do rozpoznania w ciągu 25 minut na zdjęciach 50 gatunków roślin według załączonej listy. W finale, który odbył się w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury, trzeba było rozpoznać i samodzielnie oznaczyć jeszcze 30 gatunków. Bezbłędnie oba etapy przeszedł Lesław Świerczek z bruskiego gimnazjum, drugie miejsce zajęła Aleksandra Krogulec z Zespołu Szkół Leśnych z Tucholi, a trzecie znowu uczennica z Gimnazjum w Brusach - Weronika Cysewska. W odrębnym konkursie na mistrza systematyki, gdzie trzeba było dodatkowo przyporządkować rozpoznane gatunki do rodzin, a te do podklas, wyłoniono dwóch mistrzów: Ariela Kitzermanna i Aleksandrę Krogulec z ZSL w Tucholi, ale tuż za nimi była Weronika Cysewska z Gimnazjum w Brusach. Nagród wystarczyło dla wszystkich uczestników dzięki niezawodnym sponsorom. Książki o tematyce przyrodniczej, albumy i atlasy roślin zakupili: Starostwo Chojnickie, Burmistrz Brus, Nadleśnictwo Przymuszewo, Nadleśnictwo Czernik, Park Narodowy „Bory Tucholskie” i Zaborski Park Krajobrazowy.

Organizacyjnie konkurs wsparło Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Zaborski Park Krajobrazowy i Park Narodowy „Bory Tucholskie”, a także dyrekcje ZSP w Brusach

i PMDK. Wykład o bioróżnorodności wygłosił w czasie obrad jury dr Piotr Rutkowski, adiunkt Wydziału Biologii, Geografii i Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego, a materiał fotograficzny na konkurs przygotował jego organizator Zbigniew Gierszewski, nauczyciel w KLO, prezes Zaborskiego Towarzystwa Naukowego, przy merytorycznym wsparciu Justyny Rymon Lipińskiej, pracownika PN „Bory Tucholskie”.

27.04 i 08.06

Monitoring Pospolitych Ptaków Lęgowych (mopl) dla OTOP

Udział w programie naukowym mającym monitorować stan populacji pospolitych ptaków lęgowych prowadzony jest nad Zbrzycą pomiędzy miejscowościami Rolnik i Widno po raz trzeci. Okolice jeziora Mirachowo, łąki nad Zbrzycą i okalające je lasy obfitują w liczne gatunki ptaków.

W roku 2008 w wczesnowiosennym liczeniu wzdłuż dwóch transeptów w kwadracie o boku 1 km (o numerze PG 43) zarejestrowano 27 gatunków, a w późnowiosennym 26 gatunków. Do ciekawych okazów zaliczyć należy coraz rzadsze czajki i gąsiorki, a także kszycy, bieliki, raniuszki, błotniaki, nurogęsi, pliszki siwe i żółte.

04.07

Wydanie przewodnika „Literacki Szlak Turystyczny im. A. Łajming 1000 egz. w projekcie na konkurs grantowym Powiatu Chojnickiego

Folder ukazał się w dniu 4 lipca 2008 r. i rozpowszechniony został na początku sezonu turystycznego w Chojnicach, Brusach, Swornegaciach, Charzykowach, Wielu, Dziemianach oraz podczas X Zjazdu Kaszubów, V Rajdu Literackiego im. Anny Łajming. Egzemplarze folderu otrzymały też następujące instytucje: Starostwo Chojnickie, UM w Chojnicach, UM w Brusach, Zaborski Park Krajobrazowy, Park Narodowy „Bory Tucholskie”, Nadleśnictwo Przymuszewo, Instytut Kaszubski, rodzina Anny Łajming,

Kaszubskie LO w Brusach, MBP w Brusach i inne. Oprócz tego o folderze ukazały się publikacje w prasie lokalnej i radiu.

Promocja folderu, Ziemi Zaborskiej i Szlaku Anny Łajming w sezonie turystycznym była więc znacząca. Folder jako pomoc naukowa dla szkół rozpowszechniony został na początku roku szkolnego.

Zebranie tekstów opisujących szlak i poszczególne jego elementy Autorzy: Zbigniew Gierszewski, Barbara Grenda, Zbigniew Łomiński, Alicja Frymark

Dokumentacja fotograficzna – Zbigniew Gierszewski, Maciej Cybulski

Skład tekstów i korekta – Zbigniew Gierszewski

Opracowanie graficzne – Marta Żelazna

Druk – Media Faktory Krystian Prochowski

Dystrybucja – Zbigniew Gierszewski, Krzysztof Zabrocki

Działania organizacyjne, informatyczne i graficzne zostały zrealizowane w ramach wolontariatu. Wykonawcy w tym przypadku zrezygnowali z wynagrodzenia, a nawiązana współpraca zaowocowała w innych obszarach działania stowarzyszenia. Stowarzyszenie wykazało się dużymi zdolnościami promocyjnymi; wywiady prasowe, radiowe, ale też niestandardowymi działaniami np. podczas X Zjazdu Kaszubów. gdzie jego możliwości promocyjne okazały się znaczącą atrakcją, podobnie jak strona internetowa www.ztn.org.pl

11.07

Wydanie biuletynu „Ziemia Zaborska” 600 egz. w projekcie na konkurs grantowy Gminy Brusy

Numer 1 biuletynu „Ziemia Zaborska” ukazał się 11 lipca w nakładzie 600 egzemplarzy. Objętość biuletynu: 52 strony formatu B5, kolorowe okładki oraz 7 zdjęć kolorowych i 18 czarno-białych. Biuletyn zawiera 21 tekstów (artykuły, 1 wiersz i 1 wywiad) 15 autorów o zróżnicowanej tematyce dotyczącej historii, kultury, przyrody i ludzi Ziemi Zaborskiej, z czego większość dotyczy

Brus i gminy Brusy.

1. Koordynator projektu odbył z autorami szereg rozmów dotyczących tematyki i problemów technicznych związanych z wydaniem pisma. Fotograficy ZTN-u wykonali zdjęcia uzupełniające archiwum stowarzyszenia.

2. Redaktor numeru w porozumieniu z autorami poszczególnych artykułów ustalił układ treści biuletynu w poszczególnych działach.

3. Całość tekstów z ustaloną kolejnością i zbiorem zdjęć przekazana została do składu. Grafik współpracujący z ZTN uprzednio przedstawił projekt graficzny biuletynu, który został zaakceptowany przez zarząd ZTN.

4. ZTN zwróciło się do Biblioteki Narodowej o nadanie numeru ISSN.

5. Gotowy materiał został skierowany do druku. Jednocześnie został zamieszczony na stronie internetowej stowarzyszenia (www.ztn.org.pl)

6. Promocję biuletynu rozpoczęto w dniu 12 lipca na X Zjeździe Kaszubów, a następnie na V Rajdzie Literackim im. Anny Łajming. Kolportaż objął gminy Brusy, Chojnice, Dziemiany, Karsin.

26-27.07

V Rajd Literacki im. A. Łajming Brusy – Leśno – Przymuszewo – Sominy

W dniach 26 i 27 lipca 2008 roku odbył się V Literacki Rajd Turystyczny im. Anny Łajming szlakiem jej imienia, który można znaleźć na mapach Zaborskiego Parku Krajo-
brazowego (żółto-czarny).

Literacki, bo prowadzi przez miejsca, gdzie toczy się akcja wspomnień i opowiadań tej wielkiej pisarki kaszubskiej urodzonej w Przymuszewie Turystyczny, bo można przejechać 40 parę kilometrów rowerem, dojść pieszo lub podjechać samochodem.

Wyruszyliśmy w sobotę o 10.00 spod siedziby Powiatowego MDK w Brusach, ul. Dworcowa 18. Tego upalnego dnia wcześniej rano przemierzyła odcinek do Somini grupa nordwalkingowców z Brus. Nocleg planowa-

ny był w Sominach (pole namiotowe, dla są wymagających kwatery i ośrodki wczasowe we własnym zakresie). Stołowaliśmy się w „Szuwarku” (znakomite jedzenie – szczególnie ryby), tamże ognisko nad jeziorem całą noc. Rajd był też okazją do promocji wydane-go w lipcu przez nas przewodnika po szlaku.

23.07 – 4.08

Liczenie bocianów w gminie Brusy dla Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura”

12 rok Zbigniew Gierszewski we współpracy z Krzysztofem Zabrockim, Stefanem Pestką i Michaliną Jażdżewską, członkami ZTN, prowadzą całościowe liczenia gniazd bocianich i ich przychówku na terenie gminy Brusy. W 2008 roku w 47 gniazdach naliczono rekordową liczbę odchowanych młodych – 98, co daje średnią nieco ponad 2 młode na gniazdo, a w Czarnowie przychówek wyniósł aż 5 młodych. Niestety wiosenna susza, a także tradycyjne walki o gniazda oraz niesnaski rodzinne sprawiły, że aż 19 młodych i 7 jaj zostało wyrzuconych. Wyniki przesłane do PTPP „pro Natura” we Wrocławiu od lat są częścią badań polskiej, największej na świecie populacji bociana białego.

04.08

Plener Malarsko-Rzeźbiarsko-Foto-Graficzny w Męcikale Projekt na konkurs grantowy Powiatu Chojnickiego

Zadanie organizacji Ogólnopolskiego Pleneru Malarsko – Rzeźbiarsko – Foto – Graficznego Męcikał sierpień 2008 zrealizowano w kolejnych etapach:

- Reklama (zaproszenie na plener i warsztaty) – 15 marzec 2008 r. – 31 czerwiec 2008 r.

- Prace organizacyjne przygotowujące plener, wycieczki i warsztaty – 15 maj 2008 r. – 31 lipiec 2008 r.

- Udział twórców w Ogólnopolskim Plenerze i wycieczkach do Chojnic, Brus, Swornegaci, Szymbarku, Wieżycy (których sponsorem był Urząd Gminy Brusy) - 02 sierpień 2008 r. – 12 sierpień 2008 r.

- Udział młodzieży w warsztatach plastycznych – 18 – 20 wrzesień 2008 r.

- Organizacja wystaw poplenerowych: Galeria Oczko w Męcikale – sierpień, wrzesień 2008 r., Chojnicki Dom Kultury – październik 2008 r., Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Brusach – listopad 2008 r., Chata Kaszubska w Swornegaciach – grudzień 2008 r.

W plenerze udział wzięło łącznie: 12 artystów (3 lokalnych) oraz 9 z całej Polski: z Sopotu, Katowic, Tomaszowa Lubelskiego, Łodzi, Olsztyna, Gdyni, Oleśnic k. Wrocławia, Poznania, (korzystających z noclegów i pełnego wyżywienia). W warsztatach plastycznych udział wzięła 7 osobowa grupa młodzieży z regionu: Chojnic, Pawłowa, Powąłek, Pawłówka, Zamartego.

Podczas pleneru odbyło się spotkanie plenerowiczów z miejscowymi twórcami. Noclegi i związane z tym korzystanie z tzw. mediów sponsorowali Joanna i Sławomir Mankiewicz z Męcikału.

ilość prac powstałych podczas pleneru – 81 (w tym 66 obrazów, 4 rysunki 11 fotografii)

artyści przekazali Gallerii Oczko – 14 prac ilość osób na wernisażu w Gallerii Oczko – ok. 120

ilość katalogów wydrukowanych na wernisażu w Gallerii Oczko – 100

ilość katalogów wydrukowanych na wernisażu w Chojnickim Domu Kultury – 120

informacje do prasy lokalnej Gazeta Pomorska - oddział w Chojnicach, Dziennik Bałtycki - oddział w Chojnicach, Czas Chojnic, Życie Chojnic i okolic, Gazeta Chojnicka REGION, Gazeta Regionalna i Internetu: <http://www.zpap.org.pl/> <http://www.chojnice.pl/> <http://www.chojnice24.pl>, <http://www.brusy.pl>, informacje na bieżąco na stronie internetowej Gallerii Oczko <http://www.galeriaoczko.xwp.pl/>

09.08-10.08

Spyw Zbrzycą „Sprzątanie Zbrzycy” P a - rzyń-Widno-Laska

Coroczny sptyw ekologiczny Zbrzycy w pocztkach sierpnia organizuje kol. prezes Krzysztof Zabrocki. Kilkunastu dowiadczonych i w ich towarzystwie pocztkujcych sptywowniczw przemierza srodkowy odcinek Zbrzycy z Parzyna do Laski z postojem i noclegiem w Widnie na tradycyjne „pieczenie chleba”. Po drodze z nurtu brzegw łwione s śmieci. W tym roku zebrano 18 workw śmieci oraz przedmioty niegabarytowe, jak opony i sanki(!). Rzeka dzieki temu odrobinę czystsza pod koniec ruchliwego sezonu kajakowego na Zbrzycy zaprasza na przyszły sezon miłośników uroczych kaszubskich rzek. Niestety pewnie za rok znowu będzie co sprzątać.

09, 10, 11

Zabawmy się w teatr! Projekt na konkurs grantowy Gminy Brusy

12.09.2008 – 13.09.2008 – udział w II Spotkaniach Publicystyczno – Teatralnych w Centrum Spotkań Europejskich w Tuchomiu. Przygotowanie i realizacja wspólnej inscenizacji „Kaszubi pod Widnem”.

17.09.2008 – 19.09.2008 – warsztaty teatralne i zajęcia z wiedzy o teatrze prowadzonych przez instruktora teatralnego Grzegorza Szlangę w ramach biwaku integracyjnego klasy pierwszej KLO w Lipie nad jeziorem Wdzydzkim.

28.10.2008 – Zorganizowanie wyjazdu na spektakl Teatru Polskiego im Hieronima Konieczki w Bydgoszczy „We are the champions”. Zwiedzanie zaplecza teatru, kulis i pracowni Teatru Polskiego w Bydgoszczy (w ramach współpracy z Biurem Obsługi Widza)

Przygotowanie warsztatw „małej sceny” dla młodzieży kół zainteresowan PMDK. Przygotowanie scenariusza i kostiumw do inscenizacji. Opracowanie organizacyjne imprezy srodowiskowej.

06.11.2008 – impreza srodowiskowa w PMDK z okazji Dnia Zadusznego.

Rok 2008

Działania obywatelskie Działalność statutowa stowarzyszenia

Statutowym celem Zaborskiego Towarzystwa Naukowego jest promowanie idei i podejmowanie działań na rzecz tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Stowarzyszenie wykazało wiele inicjatyw w tym kierunku np.:

- opiniowało projekt strategii Gminy Brusy,
- opiniowało projekt współpracy Gminy Brusy z organizacjami pozarządowymi,
- opiniowało projekt współpracy Powiatu Chojnickiego z organizacjami pozarządowymi,
- list otwarty w sprawie ścieżek rowerowych,
- list otwarty w sprawie stref ochronnych,

-podjęło szereg działań w celu stworzenia Biura Porad Obywatelskich w Brusach (podpisanie listu intencyjnego ze Związkiem Biur Porad Obywatelskich o współpracy, wizyta w BPO w Debrznie i Warszawie, rozmowy z władzami samorządowymi).

Zaborskie Towarzystwo Naukowe uczestniczyło w V Forum Inicjatyw Pozarządowych w Warszawie 19-20 września i konferencji „Rzeczpospolita Obywatelska (Krzysztof Zabrocki, Anna Gerszewska). Przedstawiciele organizacji uczestniczyli w szeregu panelach i dyskusjach w ramach forum np. Fundusze unijne dostępne dla organizacji pozarządowych, Liderzy zmian społecznych, Aktywne silne organizacje, Państwo Obywatelskie, dobre rządzenie, Dialog obywatelski w Polsce, Status prawny obywateli niepełnosprawnych intelektualnie, Modele współpracy samorządów terytorialnych i organizacji pozarządowych. Organizacje pozarządowe w działaniach strażniczych, Nowe technologie a organizacje pozarządowe i innych.

04.10

Europejskie Dni Ptaków w Czernicy w e współpracy z OTOP

Koło ornitologiczne OTOP nr 110 „Ku-

lik” przy Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Brusach oraz Zaborskie Towarzystwo Naukowe zorganizowało wycieczkę rowerową z okazji Europejskich Dni Ptaków w dniu 4.10 (sobota) w godz. 9.00 – 13.30 na trasie Brusy – Czarnowo – W. Chełmy – Czernica – Czyczkowy – Brusy. Wyruszymy spod siedziby PMDK, ul. Dworcowa 18, wszyscy uczestnicy spotkali się na cyplu pomiędzy jeziorami Dybrzk i Kosobudno w Czernicy. Tam naliczono największej ptaków, z pomocą lunety, lornetek i atlasw ptaków. W sumie kilka godzin obserwacji pozwoliło naliczyć ok. 1500 ptaków z 38 gatunkw, w tym 1050 żurawi, 114 zięb i 107 dzwońców oraz 2 egzemplarze naszego największego ptaka drapieżnego – bielika.

17.10

Wystawa fotograficzna „Syberia 2008” we współpracy z Shadowhunerts i PMDK

Wystawa fotograficzna Macieja Cybulskiego (Brusy) i Anny Szyszkiewicz (Londyn) była efektem wyprawy na Syberię w lipcu i sierpniu 2008 roku w celu obserwacji całkowitego zaćmienia Słońca. Oprócz zasadniczego tematu wyprawy wystawa prezentuje przyrodę i kulturę Rosji, życie jej mieszkańców, a także prace plastyczne Anny Szyszkiewicz inspirowane motywami kultury rosyjskiej i ludw srodkowej Syberii. Wystawa była wstępem do cyklu wystaw prezentujących Syberię.

12.12

III Konkurs Ornitologiczny o Kulika Wielkiego we współpracy z PMDK i KLO

W finale uczestniczyło 21 uczniw z 8 szkół województwa pomorskiego. W eliminacjach wszyscy uczestnicy rozwiązywali test o ze znajomości systematyki biologii, ekologii i zachowań ptaków gniazdujących w Polsce, zimujących, spotykanych regularnie na przelotach oraz systematycznie zalatających oraz z zagadnień ochrony ptaków i ich siedlisk oraz ich ochronie ze szczególnym uwzględnieniem Natury 2000. 10

najlepszych przeszło do półfinału, w którym rozpoznawali ptaki w serii zdjęć, a 5 najlepszych w finale rozpoznawało głosy ptaków.

Wyniki: 1. Karol Lipkowski (LO w Czersku), 2. Monika Narloch (Gimnazjum w Czersku), 3. Anna Maria Walczak (V LO w Gdańsku), 4. Agnieszka Sobierska (V LO w Gdańsku), 5. Dagmara Sikorska (Kaszubskie LO w Brusach) i Kamila Krenska (Gimnazjum w Czersku)

Ponadto wyróżnieni zostali: Natalia Jasných (Kaszubskie LO w Brusach), Rafał Białek (Gimnazjum nr 3 w Słupsku), Weronika Mleczek (LO w Czersku), Andrzej Matowski (Gimnazjum nr 3 w Słupsku). Wyróżnieni zostali także uczniowie V klasy Szkoły Podstawowej w Leśnie: Robert Przewoski i Bartłomiej Świątek Brzeziński.

Autor konkursu: Zbigniew Gierszewski we współpracy: Tomir Kubicki, Jolanta Pozorska-Cuppa, Maciej Cybulski, Dr Maria Wieloch (Stacja Ornitologiczna PAN w Gdańsku), Edmund Spierewka, Krzysztof Zabrocki

Jury: Krzysztof Zabrocki, prezes Zaborskiego Towarzystwa Naukowego, Edmund Spierewka, członek ZTN, Tomir Kubicki, leśniczy z Nadleśnictwa Przymuszewo, Mariusz Grzempa, dyrektor Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

Fundatorzy nagród: Nadleśnictwo Przymuszewo, Zaborski Park Krajobrazowy, Starostwo Powiatowe w Chojnicach, Burmistrz Brus, Nadleśnictwo Ryteł, Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Brusach.

Zarząd ZTN
Zbigniew Gierszewski
Krzysztof Zabrocki
Michalina Jażdżewska



Gromadzenie informacji o ptakach, które obserwujemy, jest jednym z najbardziej użytecznych aspektów ptasiarstwa. Choć pojedynczemu obserwatorowi może wydawać się, iż jego własne wyniki nie mają większego znaczenia, to tak naprawdę stanowią one wartościową informację, gdy dane od każdej z pojedynczych osób zostaną zebrane w całość.

Dane z dłuższego okresu czasu mogą służyć do analiz porównawczych i dają one możliwość śledzenia zmian liczebności i rozmieszczenia poszczególnych gatunków, ich zasięgu oraz przebiegu migracji.

Regularne zbieranie danych o ptakach na tym samym obszarze pozwala określić jakie jest znaczenie danego miejsca dla ptaków oraz przyczynić się do zapewnienia jego skutecznej ochrony, a w dalszej kolejności również monitorowania efektów działań ochronnych. Wszystko to sprawia, iż obserwacje odnotowane przez pojedynczego obserwatora mają nieocenioną wartość dla ochrony ptaków.

AwiBaza jest bazą danych, która umożliwia użytkownikom gromadzenie takich danych poprzez możliwość wprowadzania i wyszukiwania informacji o ptakach występujących w Polsce.

W portalu AwiBaza prezentowane są obserwacje, które zostały ostatnio wprowadzone przez użytkowników oraz wyszcze-

gólniane są te najciekawsze. Do obserwacji ciekawych zalicza się np. stwierdzenia gatunków rzadkich, dużych stad lub obserwacje ptaków pojawiających się o nietypowych dla nich porach roku.

Aby móc korzystać z funkcji dostępnych w AwiBazie, należy najpierw zarejestrować się w systemie na stronie internetowej www.awibaza.pl

Szczególnym atutem systemu jest możliwość generowania raportów, dzięki którym można wyświetlać, pobierać i drukować dane dotyczące poszczególnych gatunków lub miejsc obserwacji. Dzięki liście dostępnych raportów można na przykład uzyskać informacje, ile gatunków ptaków zaobserwowano w danym miejscu oraz dokąd wybrać się, aby zobaczyć konkretne gatunki.

Wprowadzając na bieżąco swoje obserwacje do AwiBazy, użytkownicy nie tylko gromadzą dane dla własnego użytku, ale również przyczyniają się do powstania bazy informacji, która wraz ze wzrostem liczby użytkowników będzie mieć coraz większe znaczenie dla ornitologii i ochrony ptaków. Wyrażając zgodę na udostępnienie danych innym, będą one przynosić pożytek również osobom zajmującym się badaniami nad ptakami.

Podczas obserwacji ptaków i wprowadzania informacji do AwiBazy warto zwrócić uwagę na: gatunek ptaka, datę, miejsce obserwacji oraz liczbę osobników. Dodatkowo warto zanotować również płeć i wiek obserwowanych ptaków, a w przypadku ptaków przelotnych również kierunek lotu. Istotne jest, aby obserwatorzy wprowadzali pełną listę gatunków widzianych lub słyszanych podczas wizyt w terenie. Niepełne listy gatunków mają również swą wartość, lecz nie można się już nimi posłużyć w przypadku pewnych rodzajów badań. Generalnie im więcej informacji, tym lepiej. W systemie można zamieścić wszystkie informacje, które wydają się interesujące, jak na przykład opis nietypowego zachowania ptaków, przesłanki gniazdowania, liczbę osobników należących do poszczególnych

kategorii wiekowych i wszystko inne, co zostanie uznane za wartę odnotowania.

Jednym z celów funkcjonowania systemu jest udostępnianie zgromadzonych danych w przystępnej i bezpłatnej formie wszystkim jego użytkownikom. Są to nie tylko informacje na temat bieżących obserwacji, lecz również dane z lat minionych.

Sama jestem użytkownikiem AwiBazy i polecam ją każdemu, kto interesuje się ptasim światem. Dzięki AwiBazie moje obserwacje są uporządkowane i w łatwy sposób mogę wracać do nich w razie potrzeby. Wszystkie obserwacje wprowadzone przez innych użytkowników mogę śledzić na bieżąco dzięki czemu wiem, gdzie i co ciekawego można zaobserwować. Możliwy jest również kontakt z innymi użytkownikami AwiBazy, co często jest niezbędne gdy wybieram się w miejsce, którego nie znam. Dodatkowo na stronie OTOP dostępne są raporty miesięczne opracowywane na podstawie AwiBazy.

Na podstawie raportów dostępnych w AwiBazie można zgrać wszystkie swoje dane wprowadzone do bazy. Dane można ograniczyć do wybranego gatunku lub określonej lokalizacji albo wybrać dane dotyczące konkretnego celu lub daty obserwacji. Można wygenerować raport lokalizacji.

Na podstawie raportów AwiBazy wygenerowałam zestawienie wprowadzonych przeze mnie gatunków obserwowanych w 2008 roku na terenie Borów Tucholskich. Dane przedstawiają się następująco:

Z terenu zdefiniowanego w AwiBazie jako Bory Tucholskie wprowadziłam w 2008 roku dane z 45 wypraw (ponad 120 od początku korzystania z AwiBazy i są to tylko te wyprawy, z których wprowadziłam dane o wszystkich zaobserwowanych gatunkach).

Na tym terenie zaobserwowałam w 2008 roku 108 gatunków ptaków z czego 90 to ptaki znajdujące się na liście gatunków wymagających ochrony w formie wyznaczenia obszarów Natura 2000.

Gatunkiem, który był najczęściej obser-

wowany przeze mnie na tym obszarze jest łabędź niemy. Został stwierdzony podczas 36 wypraw. Kolejne często stwierdzane gatunki to: krzyżówka (29 wypraw), sójka (26 wypraw), bogatka i sroka (23 wyprawy), dzięcioł duży (22 wyprawy), kormoran i gągoń (21 wypraw), myszołów (20 wypraw).

Gatunkiem, który w 2008 roku obserwowany był przeze mnie w największej liczbie była łyska (ok. 900 sztuk). Inne gatunki: czyż (500), żuraw (400), jemołuszk (328), sierpówka (170), łabędź niemy (150), zięba (107), gawron i szpak (po 100), bogatka (80 sztuk).

Na podstawie raportu lokalizacji wygenerować można wszystkie obserwacje dotyczące danej lokalizacji. Na podstawie tego raportu stwierdzam, że dla lokalizacji Bory Tucholskie wprowadziłam 2211 obserwacji. Sprawdzić mogę liczebność oraz zachowanie danego gatunku podczas obserwacji oraz przeczytać notatki dotyczące miejsca obserwacji, pogody czy inne informacje, które wprowadziłam podczas wpisywania danych do AwiBazy.

W AwiBazie sprawdzić można rozmieszczenie odwiedzanych lokalizacji na mapie oraz rozmieszczenie lokalizacji z największą liczbą wypraw.

W AwiBazie sprawdzić można też listy gatunków. Dostępna jest lista wszystkich gatunków występujących w Polsce, lista gatunków zaobserwowanych przez użytkownika (i tych, których jeszcze nie widział) oraz lista lokalizacji.

Top 50 to listy rankingowe pięćdziesięciu najpopularniejszych lokalizacji, najczęściej obserwowanych gatunków oraz najaktywniejszych obserwatorów (pod względem liczby obserwacji oraz liczby wypraw).

Zachęcam wszystkich miłośników ptaków do odwiedzenia strony www.awibaza.pl zapoznania się z portalem oraz do korzystania z niego.

Na podstawie: www.awibaza.pl, www.otop.org.pl, www.worldbirds.org/poland

Tomasz Orzłowski
Nadleśnictwo Przymuszewo

Szkółka leśna w Leśnictwie Dąbrowa

Wstęp

Wśród lasów na terenie Leśnictwa Dąbrowa znajduje się szkółka leśna, na której produkuje się sadzonki różnych gatunków drzew i krzewów dla zaspokojenia potrzeb gospodarki leśnej i prywatnych odbiorców oraz prowadzi się zajęcia edukacyjne dla uczniów. Zespólna szkółka leśna została założona w 1976 roku, kiedy likwidowano małe szkółki tymczasowe

we zakładane wśród drzewostanów w poszczególnych leśnictwach.

Powierzchnia produkcyjna obejmuje część oddziałów leśnych o numerach 354 i 356 o wielkości 6 hektarów, składa się z sześciu kwater, a najmłodsza powstała w 2007 roku. Produkcja sadzonek oscyluje w granicach około 2 milionów sztuk w sezonie.

Gospodarstwo szkółkarskie posiada pomieszczenia gospodarczo-biurowe przeznaczone do bieżącej działalności, lokal socjalny, deszczownicę, zbiornik na wodę, lodownię dla sadzonek oraz garaże do przechowywania maszyn, narzędzi i sprzętu niezbędnego do wykonywania zadań gospodarczych. Obok salki edukacyjnej znajduje się wiata z zadaszeniem oraz miejsce na ognisko.



Zajęcia edukacyjne w szkółce

Jaką pełni rolę i czym się zajmuje gospodarstwo szkółkarskie

Najważniejszym zadaniem jest produkcja zdrowych jakościowo, dobrych sadzonek, które są wysadzane do gruntu pozbawionego przejściowo roślinności leśnej. Często także wskutek wiosennej suszy trzeba poprawiać ubiegłoroczne uprawy oraz wykonywać podsadzenia (urozmaicać skład gatunkowy) w starszym lesie. Szkółka leśna posiada także zaplecze edukacyjne i daje możliwości zapoznania się z podstawowymi zagadnieniami z zakresu leśnictwa wielofunkcyjnego.

W szkółce znajduje się salka edukacyjna, gdzie można zobaczyć dawniej używane narzędzia leśne np. średnicomierze, piły do cięcia drewna, liczydło, dokumentację stosowaną kiedyś do pracy w lesie oraz zabytkową kancelarię leśniczego. Ekspozycje można oglądać w ramach dni otwartych czy zajęć edukacyjnych oraz dowiedzieć się wiele ciekawostek z zakresu leśnictwa, szczególnie szkółkarstwa, a wszystko oczywiście po wcześniejszym uzgodnieniu z gospodarzem terenu.

Cykl produkcji szkółkarskiej

Sadzonki możemy wyhodować z zebranych wcześniej nasion pochodzących ze zdrowych drzewostanów nasiennych dobrze obradzających. Sosna kwitnie w okresie maja, obradza w wieku około 35 lat, obficie co 3-4 lata, dojrzewa w październiku a szyszki zbieramy w okresie zimowym. Możemy uzyskać 1,5 kg nasion z 100 kg szyszek. Szyszczki olszy kwitną przed rozwojem liści marzec – kwiecień, a dojrzewają jesienią, w okresie listopada nadają się do zbioru.

Po wyłuszczeniu nasiona są oceniane pod względem jakości i najlepsze przechowywane są do wiosny. Zanim dosta-

ną się na przygotowaną wcześniej glebę są zaprawiane przed infekcją grzybów i przysposabiane do siewu. Ważne jest zapewnienie korzystnego mikroklimatu na polach produkcyjnych tj. odpowiedniej ilości światła i wody oraz ruchu powietrza. Kwiecień to miesiąc wydawania sadzonek, a początek maja to czas siewów gatunków lekko nasiennych takich jak sosna, świerk, modrzew, brzoza, olcha i inne. Jesienią wysiewamy dęby, buki, kłony i kasztanowce. Osłanianie zasiewów i ocienianie siewek sprzyja ich rozwojowi a tym samym warunkuje wyrośnięcie sadzonek. Zastosowanie dobrych technologii przy produkcji materiału sadzeniowego w połączeniu z deszczowaniem i umiarkowanym stosowaniem środków ochrony roślin (np. fungicydów), pozwala na wychodowanie dobrych jakościowo sadzonek. Celem jest hodowla zwłaszcza rodzimych gatunków drzew i krzewów leśnych. Wyszadzane rośliny zachowują biologiczną różnorodność lasów, wysoką ich produktywność oraz żywotność ekosystemów.

Zagrożenia dla siewek

Znaczenie szczególne ma przyroda i jej otoczenie, które ma wpływ na jakość sadzonek. Późne przymrozki i susze warunkują istnienie niektórych gatunków bądź obniżenie ich jakości w przypadku ich wystąpienia, dlatego odpowiednie deszczowanie zapobiega niebezpieczeństwu. Wymywanie i wywiewanie nasion lekko nasiennych następuje przy silnych opadach deszczu i porywistym wietrze. Zjadanie i ogryzanie korzonków przez pędraki i gryzonie zagraża uszkodzeniu młodych sadzonek, a poprzez osłabianie ich kondycji może doprowadzić do ich usychania. Szkody także mogą powodować grzyby i owady. Występujące w dużych

ilościach głodne małe ptaki zjadają pączki szczytowe na młodych wschodzących siewkach, a sówki wyjadają zasiane żółędzie dęba.

Czułość i odpowiednie reagowanie na różnorodne niespodzianki oraz właściwie wykonane bieżące prace pielęgnacyjne przy odchwaszczaniu, nawożeniu i spulchnianiu gleby dają efekt w postaci dobrze wyrosniętych zdrowych sadzonek.

Najwięcej sadzimy sosny, nieco mniej gatunków liściastych

Oczywiście sosna to najliczniejszy i sprawdzony gatunek dla tego terenu ze względu na słabą jakościowo piaszczystą glebę oraz panujące warunki klimatyczno-ekologiczne. Drzewa sosnowe w zależności od miejsca gdzie rosną posiadają zmienność pokroju. Na powierzchniach otwartych są zazwyczaj niższe, korony mają szersze i pięknie wmalowują się w otaczający je krajobraz. W prowadzonej przez leśników gospodarce leśnej sadzone na uprawie w odpowiednio zaplanowanym zagęszczeniu (tzw. więźbie) i zmieszaniu charakteryzują się szybkim przyrostem i regularnym rozwojem korony. Świerk pospolity i modrzew to gatunki cechuje duża stabilność, prosta strzała oraz ładna formacja szyszek – sprawdzają się także jako gatunki ozdobne. Brzozy pełnią rolę gatunku przeciwpożarowego, stanowią pasy wiatrochronne oraz są ozdobą przy gospodarstwach domowych a liście i kora mają cenne właściwości lecznicze.

Dorośle dęby i buki to gatunki szczególnie okazałe z dobrze rozwiniętą koroną, wolno rosnące, rzadziej spotykane ze względu ich wrażliwości na przymrozki wiosenne i wymagania co do wilgotnych i żyznych gleb. Leśnicy coraz częściej urozmaicają składy gatunkowe o dęba i buka na wyciętych powierzchniach (zre-

bach), w dojrzałym drzewostanie lub pod okapem sosen w średnim wieku, gdzie w przyszłości stanowiąc będą kolejne piętro lasu. Klony, lipy i olsze to gatunki sadzone w domieszcze w celach pielęgnacyjnych i biocenotycznych a ponadto wykorzystywane są do zadrzewień krajobrazowych. Kolorowe jesienne liście klonu urozmaicają przyrodę i nadają jej wyjątkowy charakter. Szkołka produkuje także jodłę, kasztanowce, jarzęby, aronie, ozdobne żywotniki i świerki oraz dzikie róże, jałbionie i grusze.

Jak sadzić drzewa i krzewy, dobre rady proponują leśnicy

Niezależnie czy stosujemy sadzonki bezpośrednio z gruntu czy w pojemnikach z zakrytym systemem korzeniowym, zasady postępowania są podobne. Przed wyborem gatunku sprawdź jego wymagania – woda, światło, przymrozki. Upewnij się do jakich rozmiarów urośnie i ile będzie potrzebował miejsca za kilka lat. Przed posadzeniem sadzonki do gruntu obetnij wszystkie suche i połamane gałązki, tam najczęściej atakują szkodliwe grzyby i owady. W sadzonkach z bryłką ziemi warto zruszyć korzonki, by łatwiej nawiązały kontakt z nowym podłożem, najlepiej kopczykiem uformowanym w wykopanym dołku.

Po umieszczeniu rośliny starannie udeptujemy ziemię wokół sadzonki i uformujemy dołek na wodę opadową. Sadzonki są bardzo wrażliwe na przesuszenie, jeśli chcesz je posadzić za kilka godzin lub dni, pamiętaj o przykryciu korzeni ziemią. Posadzone rośliny obficie podlewamy – wtedy ziemia będzie dobrze przylegała do korzeni.

Życzymy stu procent udatności przy sadzeniu gatunków lasotwórczych i krzewów ozdobnych